

MIESIĘCZNIK ITALO-POLSKI

Nr. 2.

20.II.1936

ROK II.

POLONIA



B. HOFFMANN

TALIA

SPIS RZECZY — SOMMARIO

JAN DĄBROWSKI — Italia, Polska i Europa Środkowa

ADAM ROMER — Polska wobec wojny włosko-abisyńskiej

FRANCESCO COPPOLA — Oświecenie Genewskie przeciw Italii

POLONUS — Konflikt włosko-etiopski a potrzeby polskie

AFRYKA WŁOSKA I AFRYKA ABISYŃSKA — Fotografje

DLA HISTORJI — Barbarzyństwa etiopskie na terytorjach graniczących z kolonią Kenja, według relacji angielskich urzędników — Tyranja nad Galla — Propozycja mandatów — Prawa cywilizacji — Ustalenie odpowiedzialności — Kto jest napastnikiem? — Nadużycia znaku Czerwonego Krzyża przez abisyńczyków

TADEUSZ ZIELIŃSKI — Mesjanizm Horacego

JAN GIERGIELEWICZ — Udział i rola Inżynierów włoskich w kampanjach moskiewskich Stefana Batorego

ENRICO DAMIANI — Echi di letteratura italiana nella letteratura polacca

WIKTOR BRUMER — Il teatro classico polacco

ATTIVITA CULTURALE — Michał Asanka-Japołł: Ośrodek Italofilizmu Polskiego — Conferenza Ponti all'Istituto Italiano di Cultura — Attività del „Comitato Polonia-Italia“ di Poznań — Attività del „Comitato Polonia-Italia“ di Łódź — Concerto Mainardi all'Istituto Italiano di Cultura — Attività del „Comitato Polonia-Italia“ di Varsavia — Altre manifestazioni

LEON PĄCZEWSKI — Sankcje przeciwko sankcjom

NOTIZIARO ECONOMICO — La modifica della legge sui cartelli in Polonia — Nuove dichiarazioni del Ministro Górecki sulla politica economica della Polonia — Il traffico della flotta mercantile polacca e l'attività di Gdynia — Gli investimenti di capitali nell'industria polacca — La situazione della Banca di Polonia nel 1935

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE — Budownictwo okrętowe w Italji — Elektryfikacja kolei żelaznych w Italji — Wytwórczość spirytusu w Italji — Instytucje finansowe, działające w charakterze agencji Banku d'Italia — Zastosowanie alkoholu do napędów motorowych

ALEKSANDER KOŁTOŃSKI — Profile miast italskich — Genova la Superba

WIADOMOŚCI TURYSTYCZNE — Artykuł „Temps“ o Florencji — Podróżujcie do Włoch — Zniżki na kolejach włoskich — Przywóz i wywóz pieniędzy w odniesieniu do turystyki — Otwarcie konkursu dla radiosłuchaczy — Nowe radjoodbiorniki — Radio-kroniki poświęcone turystyce — Zmiany taryf kolejowych — Bony benzynowe we Włoszech — Ekspres Wiedeń — San Remo — Cannes — Układ turystyczny z Narodowym Bankiem Czechosłowackim

POLONIA-ITALIA

Redakcja i Administracja: Warszawa, Lgoda 7 tel. 641-46

RADA REDAKCYJNA — CONSIGLIO di REDAZIONE:

PREZES — PRESIDENTE: Roberto Suster

RADCY — CONSIGLIERI:

KS. WŁODZIMIERZ CZETWERTYŃSKI (Prezes Komitetu Polonia-Italia), FRANCESCO PIETRABISSA (Delegat E. N. I. T.), KS. FRANCISZEK RADZIWIŁŁ (Prezes Izby Handlowej Polsko-Włoskiej), RENATO SAMBRI (Dyrektor administracyjny), ARTURO STANGHELLINI (Dyrektor Włoskiego Instytutu Kultury).

Principe WL. CZETWERTYŃSKI (Presidente del „Comitato Polonia-Italia), FRANCESCO PIETRABISSA (Delegato dell'E. N. I. T.), Principe FRANCESCO RADZIWIŁŁ (Presidente della Camera di Commercio Italo-Polacca), RENATO SAMBRI (Direttore amministrativo), ARTURO STANGHELLINI (Direttore dell'Istituto Italiano di Cultura).

Redaktor Odpowiedzialny — Redattore responsabile: ADAM hr. ROMER

Italia, Polska i Europa Środkowa

Nie tyle sam zatarg włosko-abisyński, co reperkusje jego na arenie Ligi Narodów i polityka Ligi w tej sprawie, podjęta za inicjatywą Wielkiej Brytanii — wpłynęły tak dalece na bieg stosunków międzynarodowych, że sprawa o charakterze pierwotnie kolonialnym stała się jednym z najważniejszych zagadnień polityki międzynarodowej. Już z tego względu musiało się nie tylko specjalne kierownictwo polskiej polityki zagranicznej, ale także i polska opinia polityczna zająć nią bliżej i wyjaśnić sobie istotny, polityczny, a nie tylko uczuciowy stosunek Polski do tego zagadnienia.

Tradycyjny stosunek narodu polskiego do narodu włoskiego, wynikający z wiekowych bliskich kulturalnych, a często i politycznych związków, stosunek pełen przyjaźni i serdeczności, wynikającej zarówno z pamięci o tych skarbach kultury łacińskiej, jakie od tak dawna czerpaliśmy z Włoch, jak i ze wspólnych ideałów w walkach o wolność i zjednoczenie Włoch i Polski, ułatwił też opinii polskiej zrozumienie istotnego stanowiska Włoch w tym doniosłym momencie.

Polska oczywiście nie jest bezpośrednio zainteresowaną w zagadnieniach kolonialnych wogóle, a w sprawach kolonialnych afrykańskich w szczególności. Nie znaczy to wszakże, by spór obecny nie interesował ją pośrednio, a to w związku z możliwościami na przyszłość.

Podobnie jak Włochy, Polska jest krajem posiadającym bardzo znaczny przyrost naturalny ludności, która coraz to trudniej mieści się w kraju macierzystym. Możliwości emigracyjne za ocean są prawie zupełnie zamknięte, emigracja zarobkowa na kontynencie kurczy się coraz szybciej, nie mówiąc już o tem, że wynaradawianiu się naszej emigracji, przy wszelkich w tej sprawie czynionych krokach nie da się w zupełności zapobiec. Wcześniej czy później i Polska

stanie przed koniecznością znalezienia ujścia dla swego przyrostu ludności w kolonjach własnych, umożliwiających ujęcie jego losów w ręce polskie. W związku z tem sprawa rozdziału kolonij czy mandatów Ligi Narodów może i dla nas nabrać aktualności.

Bezpośrednio i to w poważnej mierze interesowana jest wszakże Polska w reperkusjach sprawy abisyńskiej na gruncie europejskim, także i ze względu na stanowisko swe wobec Ligi Narodów. Wszyscy w Polsce zgodni są w tem, że Polska stać musi na gruncie Ligi Narodów i starać się o realizację tych korzyści, jakie przynosić ona może pokojowi europejskiemu i bezpieczeństwu Polski. Lojalność nasza wobec zasad Ligi Narodów nie może nam jednak zamykać oczu ani na braki w naturze i działaniach Ligi, ani na nietylko korzystne ale i niekorzystne skutki pewnych sposobów i ich stosowania. Liga Narodów dotychczasową swą wobec Polski polityką, nie zdobyła sobie u nas popularności. Była forum, na którym przez całe lata rostrząsano z wielką satysfakcją wszelkie nieraz z widoczną złą wiarą stosowane przeciw nam grawamina, forum na którym państwa nie mogące się z Polską mierzyć ani swą przeszłością, ani kulturą ani dzisiejszem znaczeniem politycznym, wygrywając różne postanowienia paktu, mieszały się do spraw wewnętrznych Polski. A gdyśmy dla zniesienia tego stanu inferioritatis narzuconego nam wbrew naszej woli, zażądali rozciągnięcia postanowień mniejszościowych na ogół członków Ligi, żądanie nasze nie znalazło posłuchu.

I tak jak Polska wskazywała swego czasu na niekorzyści, płynące z tego postępowania dla współżycia narodów europejskich, tak dziś nie może nie wskazać niekorzyści, płynących z polityki Ligi Narodów w stosunku do Włoch, zarówno dla siebie, jak i dla równowagi europejskiej, nie mówiąc już o takiej

sytuacji, któraby zmusiła Włochy do wystąpienia z Ligi.

Włochy stały się po wojnie światowej jednym z głównych filarów tej równowagi, a jeśli idzie o Europę naddunajską, to nawet filarem głównym. Zatareg abisyński i zwrot Ligi przeciw Włochom usiłują pewne czynniki międzynarodowe wyzyskać dla próby pozbawienia Włoch tej roli i zastąpienia ich w tej mierze kim innym. Rolę gwaranta stosunków w Europie naddunajskiej miałyby objąć Rosja. W praktyce co prawda wydaje się rzeczą mało prawdopodobną, aby ta gra mogła się udać. Niemniej i te próby trzeba uznać za niebezpieczne dla pokoju europejskiego i dla Polski. Polska jest krajem katolickim o strukturze kulturalnej, gospodarczej i politycznej związanej z Europą zachodnią. Rosja jest pod temi wszystkimi względami antytezą Polski. Pragniemy utrzymywać z nią normalne i pokojowe stosunki, ale żyjąc od wieków na rubieży, na której stykały się dwa światy, dwie kultury wschodnia i zachodnia, dbać musimy o to, aby ten świat wschodni nie zyskiwał w naszym sąsiedztwie dalszego gruntu, by nie naruszał istnie-

jącej równowagi. Wprowadzenie Rosji nad Dunaj jest wzmocnieniem wpływów tej wyznaniowej, kulturalnej, gospodarczej i politycznej antytezy nie tylko Polski, ale całego świata zachodniego na serce Europy, jest okrążeniem przez nią Polski od południa. Zwolennikami tej tezy zdają się być przedewszystkiem niektóre państwa niekatolickie, względnie niechrześcijańskie mało wrażliwe na zasadniczą i istotną różnicę tych dwu światów wschodniego i zachodniego, przez nas tak wyraźnie odczuwaną.

Przy małych szansach względnie małej skuteczności wojskowej interwencji Rosji nad Dunajem, koncepcje te otwierają drogę wpływom polityczno-społecznym Rosji, mogącym miast stabilizować, zbulwersować tę i tak niespokojną część Europy i zamienić na ognisko nowych przewrotów. Polska i w interesie swoim i w interesie pokoju stać musi na stanowisku, by Włochy, jeden z głównych filarów zachodu, nie tylko zatrzymały ale i wzmocniły swą pozycję w Europie środkowej i by pomyślne dla nich załatwienie sprawy abisyńskiej jak najrychlej im to ułatwiło.

Jan Dąbrowski



Nowa droga w kierunku Gorrahei



Przegląd wojska w Somalii



Nowa droga w kierunku Negelli

Polska wobec wojny Włosko - Abisyńskiej

Wojna włosko-abisyńska jest dziś faktem, powstałym bez możliwości ingerencji z naszej strony, poza sferą naszych bezpośrednich zainteresowań. Toteż nie ma dziś dla nas znaczenia praktycznego analiza strony prawnej całego tego zagadnienia. Nie rozstrząsanie jego z punktu widzenia, powiedzmy, genewskiego, z punktu widzenia litery prawa międzynarodowego nas interesuje obecnie, lecz należyte zrozumienie wskazówek naszej racji stanu jako strony bardzo zainteresowanej we współpracy z państwem Włoskiem nad zagwarantowaniem pokoju w Europie.

Oczywiście powinniśmy również dokładnie się orientować w sytuacji na terenie walk. Jest ona naogół inna niżby to się mogło wydawać na podstawie czytanych bardzo wielu wiadomości, pochodzących z agencji, oświetlających te rzeczy z pewnego zupełnie swoistego punktu widzenia. W rzeczywistości Włosi, którzy na podstawie pewnych rozmów dyplomatycznych, prowadzonych jeszcze w początku ubiegłego roku, ludzili się może co do postawy mocarstw względem okupacji Cesarstwa Afrykańskiego liczyli się od początku z prawdopodobieństwem potrzeby prowadzenia dłuższej wojny. Nie spotkał ich więc zawód, jeśli operacje nie dały tak piorunującego zwycięstwa, któreby od razu o wszystkim zdecydowało, chociaż nie przewidywali zapewne tak hojnego zaopatrywania Abisyńczyków w broń nowoczesną przez strony zainteresowane. Włosi uważają, że mają czas i że czas pracuje dla nich. Nie jest to zdanie powszechne, ale naszym zdaniem przyszłość przyzna im pod tym względem zupełną rację. Na razie proponuję naszym przyjaciółom włoskim, by w chwili, gdy Makalle zostanie po raz 40 w prasie zajęte przez Abisyńczyków, urządzili pewnego rodzaju jubileusz. To jest tylko dowód, jak źle jesteśmy często informowani i jak bezsensownie niektóre agencje dziennikarskie rozpuszczają dla sensacji czy złej wiary bezpodstawne wiadomości.

Włosi w swej penetracji w głąb Abisynji natrafili częściowo na bardzo duże zorganizowane współdziałanie ze strony miejscowych szczepów, zwłaszcza tych, które najbardziej ucierpiały pod okrutnym jarzmem panujących w państwie Negusa Amharów (jednej czwartej ludności).

Zdania korespondentów bezstronnych na miejscu, reprezentujących różne państwa, często wrogo usposobione dla Włoch, stwierdzają, że wysiłek cywilizacyjny, dokonany już dotychczas przez dowództwo włoskie, jest w najwyższym stopniu imponujący. Po wywierceniu w pustynnym kraju znacznej ilości studzien, ludność własnym oczom nie wierzy, widząc, że może wogóle być tyle wody i że nie trzeba o nią krwawo się bić. Akcja humanitarna dowództwa włoskiego dla ludności jest ogromna, zapewniając mieszkańcom m. in. nieznaną dotąd spokój, bezpieczeństwo przed ciągłymi rozbojami, przed niesłychanym wyzyskiem ludności zwłaszcza najuboższej, przed zakuwaniem jej w kajdany (dosłownie niestety!) niewolnictwa. Tysiącom tych nieszczęśliwych zwrócono wolność i dokonywane są teraz próby zrobienia z nich ludzi wolnych, którym za ich pracę płaci się i uczy godności człowieka.

Kiedyś Włosi sami się przyczynili do wejścia Abisynji do Ligi Narodów i za to obecnie pokutują. Dziś przecież w areopagu genewskim znajdują się dwa państwa, które tam zdecydowanie należeć nie powinny: to Rosja Sowiecka i Abisynja, stosujący u siebie

niewolnictwo w najszerszym tego słowa znaczeniu. Te dwa państwa dziś poczuwają się, jak widać, do daleko idącej solidarności. Przyjęcie Abisynji do Ligi Narodów było podyktowane bardzo humanitarnymi względami, między innymi zaufaniem do niewątpliwie i dziś pełnego najlepszej woli Negusa, który po prostu okazał się za słabym i nie mogącym sprostać przyjętym na siebie zobowiązaniom. Błąd był tem większy, że w chwili wejścia Abisynji do Ligi Narodów już istniała w Europie cała literatura, malująca dokładnie i w czarnych barwach położenie w Czarnej Cesarstwie. Ale już po dopuszczeniu Abisynji do Ligi Narodów znowu pojawiły się liczne całkowicie bezstronne publikacje, zanim jeszcze była mowa o włoskiej okupacji, udawadniające całkowitą sprzeczność stosunków panujących w tem państwie z podstawowymi zasadami Ligi Narodów. Takimi najbardziej znanymi pisarzami są: znany podróżnik francuski de Monfreid i pisarz francuski Kessel. I jeden i drugi szczegółowo opisują rzeczy zupełnie potworne. Dziś dopiero ludzie, czytając je, myślą, że to jest włoska propaganda, obliczona na zohydowanie Abisyńczyków w oczach Europy.

Wytworzyła się obecnie sytuacja dość paradoksalna. Gdy w 1924 roku na historycznym posiedzeniu Ligi Narodów, na którym został przyjęty t. zw. protokół genewski, uskutecznił przy wybitnej pomocy ś. p. niezapomnianego naszego ówczesnego ministra spraw zagranicznych Hr. Aleksandra Skrzyńskiego — wówczas Liga Narodów po raz pierwszy stanęła na gruncie zgwarantowania zbiorowego bezpieczeństwa w ten sposób, że każde z państw miało wystąpić zbrojnie w obronie zaatakowanego współczłonka tej instytucji. Ironia losu chciała, że mocarstwem, które udaremniło wejście w życie protokołu genewskiego, była Anglia, która dziś stoi na stanowisku najbardziej integralnego respektowania litery paktu narodów i która dziś dąży do tego, żeby zautomatyzować wzajemną pomoc w najszerszym zakresie. Przypominam to nie dla złośliwej wycieczki pod adresem zaprzyjaźnionego mocarstwa Brytyjskiego, ale poto, żeby wykazać, że sprawa zbiorowego bezpieczeństwa stawiana była przez Polskę wtedy, kiedy do Ligi nie należały ani Abisynja ani Rosja Sowiecka.

Dziś niestety sprawa zabezpieczenia pokoju w Europie połączona jest z wciąganiem w te wszystkie sprawy państwa, które nie tylko dla nas Polaków, ale dla całej Europy jest uosobieniem najstraszniejszej groźby inwazji i zniszczenia wogóle wszystkiego. Słusznie podkreślił to niedawno „Il Popolo d'Italia“, dziennik stojący bardzo blisko Wodza Włoch, bardzo ściśle umiejący interpretować jego zasadnicze myśli. Występując z owym słynnym apelem do młodzieży Europy, z apelem jakby przestrzegającym przed wszystkimi nieopatrzniemi krokami, mogącemi Europę raz jeszcze rzucić w wir najstraszniejszej rzezi, pismo to pisze dosłownie, że o ileby Europa została zniszczona obecnie nową wojną, to wówczas z wytworzonej przez to sytuacji mogliby tylko skorzystać moskiewscy barbarzyńcy, których jedynym zajęciem jest siew nienawiści między narodami całej ziemi i dążenie do zamiany Europy w jeden wielki obóz przymusowej pracy. Prostu aż miło się robi, czytając podobne słowa, tak silnie wyrażone w najbardziej oficjalnym i miarodajnym dzienniku monarchii włoskiej, w czasach, gdy na całym świecie tak hula sobie bezkarnie i bezwstydnie propaganda wywrotowa za pieniądze moskiewskie, gdy równocześnie z ty-

mi samym siewcami niepokoju zawiera się pakty o wzajemnej pomocy i wciąga się ich do organizowania wzajemnego bezpieczeństwa, jak gdyby się miało do czynienia z mocarstwem przestrzegającym pokój.

My zaś jesteśmy w całej tej sprawie tak bardzo zainteresowani bezpośrednio dlatego, że my jako Polacy chcemy i potrzebujemy pokoju, że pokój w Europie jak wiadomo jest zagrożony i że nie można wyobrażać sobie zagwarantowania pokoju w Europie bez czynnej współpracy z Włochami. Tych niebezpieczeństw, jak wiadomo, jest bardzo dużo: mamy do czynienia ze stałym niebezpieczeństwem najazdu armii czerwonej, z niebezpieczeństwem, które niektóre państwa jeszcze chciałyby ułatwić torując jej drogę do samego serca Europy; mamy do czynienia z niebezpieczeństwem, grożącym od strony intensywnych zbrojeń niemieckich, które w tej chwili tem bardziej są groźne, że silne zaangażowanie się Włoch w Afryce aktualizuje znów całą sprawę Austrii i t. zw. Anschlussu. Daremne są wysiłki stawiania czoła tym wszystkim niebezpieczeństwom przez Europę, przez mocarstwa zainteresowane w utrzymaniu pokoju europejskiego, bez czynnego udziału w takim porozumieniu mocarstwa włoskiego.

Są dzisiaj ludzie, którzy sobie w swojej naiwności wyobrażają, sądząc z głosów prasy, że na to jest prosty sposób: Prostu trzeba Włochów zmusić, żeby skończyli z Abisynją i znów objęli t. zw. straż nad Brennerem; najprzód im dać porządek po łbie, a potem zaprosić do udziału w obronie pokoju.

Trzeba sobie powiedzieć, że nad światem jednakoż panują pewne siły wyższe i że wogóle polityka międzynarodowa jest nie tylko dziełem mężów stanu, nie tylko pewnym wyrazem sił, a zwłaszcza sił zbrojnych. Daleko częściej silniejszym na świecie okazuje się mocarz, któremu na imię idea. Na dłuższą metę niema sposobu opierania się pochodowi sprawiedliwości dziejowej. My sami jesteśmy żywym wyrazem tego, bo przed wojną uważano myślenie o niepodległości Polski za chimery, bo na straży naszej niewoli stały najsilniejsze mocarstwa świata; sytuacja nie do utrzymania powoduje zawsze żywiołowe wybuchy.

Niestety wojna nie przyniosła światu tego wszystkiego, co miała przynieść. Nie było konsekwencji w przeprowadzeniu ogólnej zasady wolności dla wszystkich narodów i nie było sprawiedliwości w podziale bogactw i mandatów kolonialnych. Daleko nam dziś do ideałów Wilsona. My tem bardziej musimy zrozumieć sytuację Włoch, bo też jesteśmy państwem o ogromnej prężności demograficznej, dla którego sprawa zorganizowania emigracji jest coraz bardziej palącą. I dla Włoch i dla Polski sprawa kolonii jest w najwyższym stopniu pilna, a dotychczas świat nic nie zrobił, żeby się nad temi potrzebami zastanowić i znaleźć właściwe wyjście. Tem bardziej znamienna jest płomienna mowa w Izbie Gmin członka Labour Party Saltera, który powiedział, że tu nie chodzi już o prawnicze zastanawianie się, po czyjej stronie jest słuszność i czy interesy Anglii czy też obrony Ligi Narodów wymagają zastosowania takich czy innych środków; zdaniem jego „Imperjum Brytyjskie przestanie istnieć, o ile Anglia nie zrozumie, że kulę ziemską należy dzielić po chrześcijańsku“. Do zdania tego przyłączył się Lloyd George, żądając rewizji podziału mandatów, oraz mówca konserwatywny, wypowiadając się za sprawiedliwszym podziałem bogactw surowcowych.

Nie może ulegać wątpliwości, że te narody, które najsilniej się urośtają i które wobec tego muszą znaleźć jakieś ujście dla nadmiaru swej ludności, winny być uprzywilejowane przy podziale mandatów. Je-

żeli tego narody nasycone nie rozumieją, a niestety to zrozumienie jest jeszcze bardzo słabe, to zawsze od czasu do czasu będzie musiał nastąpić pewien wybuch, bo są pewne prężności, które przypominają wrzący kocioł, przyciśnięty pokrywą. Takim wybuchem jest niewątpliwie obecna wojna w Afryce.

Trybunał, który był właściwie powołany do tego, aby w sposób sprawiedliwy i obiektywny te kwestje ująć i rozstrzygać, a mianowicie Liga Narodów, nie tylko nie sprostował swemu zadaniu, lecz stał się w swej obecnej formie raczej areną rozgrywek między-mocarstwowych i przeróżnych interesów. Gorzej; jej organ stały, w którym się skupia cała robota międzynarodowa, czyli Sekretariat Generalny, stał się przytułkiem pewnych ciemnych sił, nie związanych z żadnym określonym mocarstwem, które starają się wykorzystywać Ligę Narodów dla określonych celów pewnych mafii i koterii międzynarodowych. Nasz minister spraw zagranicznych w swoim ostatnim exposé jasno i dobitnie określił stanowisko Polski w stosunku do Ligi Narodów stwierdzając, że Polska litylko z musu i przez lojalność dla paktu poddaje się pewnym zarządzeniom sankcyjnym, nie mając żadnych iluzji, ażeby w przyszłości za tę lojalność była nagrodzona. Nie wierzy on w teorię t. zw. precedensu, to znaczy, że ponieważ Polska obecnie przyłączyła się w tym wypadku do sankcji, to i jej przyjdą z pomocą, gdyby w przyszłości miała być zagrożona. O ile dziś Liga Narodów okazała się silną, to dlatego, że interesy pewnych mocarstw zostały bezpośrednio zagrożone. Dlatego tylko tak inaczej były potraktowane Japonia i Boliwia, a inaczej Włochy! Nikt nie wytlomaczy nikomu, że teraz dopiero sumienie się obudziło i że międzynarodowy idealizm zapanował w Genewie. Przy tej okazji nasz minister z naciskiem podkreślił, że Polska nie ma żadnego interesu brać udział w jakiegokolwiek „wojnie religijnej“, by być narzędziem w ręku tych, którym chodzi głównie o obalenie znienawidzonych ustrojów „reakcyjnych“.

Wiemy, że Komintern, za którym kryje się rząd moskiewski, przygotowuje świadomie i konsekwentnie ową inwazję na cały świat, której na imię powszechna rewolucja światowa; Komintern, którego państwo tak intensywnie się zbroi, że armia sowiecka w ciągu ostatnich dwu lat wzrosła niemal w trójnasób. Mamy tak zw. Drugą międzynarodówkę, która również jest organizacją ponadpaństwową, mającą swoją międzynarodową centralę i zainteresowaną oczywiście w tem, ażeby wszędzie popierać wszystko, coby mogło przyspieszyć realizację hasła socjalistycznych.

Mamy wreszcie t. zw. masonerię międzynarodową (bo są i narodowe), kierowaną przez Wielki Wschód Francji, mającą swą siedzibę w Paryżu, która to masoneria ma za cel utrwalenie na świecie „zdobyczy wielkiej rewolucji“, czyli demokracji bezbożnej i radykalnej. Masoneria stara się wszędzie wpływać na politykę międzynarodową w myśl swoich celów. Niedawno zostało zawarte bardzo ścisłe przymierze między wspomnianymi trzema międzynarodówkami. To przymierze ma dwa wyrazy: 1) Skupianie we wszystkich państwach partii lewicowych w t. zw. „froncie ludowym“. We Francji on już istnieje i odegrał decydującą rolę przy obaleniu rządu Laval, przychylnie usposobionego dla Włoch. Front taki dzisiaj starają się stworzyć w Czechosłowacji, gdzie jest silny wpływ międzynarodówek. Istnieje on już w Hiszpanii, istniał w Niemczech pod nazwą żelaznego frontu, dziś rozgromiony przez Hitlera; próbują go również tworzyć w Polsce, jak świadczy ostatnia rozpowszechniona w ulotkach instrukcja Kominternu. 2) Pchanie państw do zawierania z Moskwą paktów wzajemnej pomocy, mających na celu zapewnienie Rosji Sowieckiej decy-

dującej roli w Europie, danie jej możliwości w razie wojny wprowadzenia armii czerwonej do samego serca Europy.

Ustąpienie Laval'a, sytuację — oby tylko przejście — i pozornie — pogorszyła. Wkrótce będziemy świadkami takich czy innych decyzji (chyba, że one znów ulegną odroczeniu), względem zaostreżenia sankcji. Sankcje są może najlepszym wyrazem zupełnie określonej polityki i celów tych mafii, które mają dziś w Genewie tak duży głos. Bo gdyby nawet stać na stanowisku antywłoskim, na stanowisku, że Włochy powinny jak najprędzej skończyć z wojną, a więc, że należy ich do tego zmusić — to trzeba się zastanowić, czy ten cel przy pomocy sankcji jest do osiągnięcia. Otóż widzimy, że dziś, mimo wielkich trudności gospodarczych i finansowych, sankcje nie dały rezultatu, któryby mógł to państwo zniechęcić do dalszego prowadzenia wojny. Przeciwnie, doprowadziły do tego, że rząd Mussoliniego jeszcze bardziej się wzmocnił, a jego popularność wzrosła i społeczeństwo weszło na drogę niebywałej ofiarności, której należy się tylko największy z naszej strony podziw, a która dowodzi jak bardzo dziś to społeczeństwo stoi przy swoim rządzie. Dziś wszyscy, którzy byli na froncie afrykańskim, lub mogli oglądać z bliska to, co się dzieje we Włoszech, są całkiem pewni, że wszelkie pogłoski o osłabieniu się ducha są zupełnie mylne i że właśnie sankcjami osiągnięto odwrotny rezultat. Gorzej: dziś z powodu sankcji najbardziej cierpią państwa, które sankcje stosują, bo zerwanie stosunków handlowych z Włochami na pewnych odcinkach odbija się ujemnie na ich bilansie. Sami również jesteśmy w tem położeniu. Wystarczy pojechać do południowej Francji, ażeby zobaczyć to szalone niezadowolnienie nawet w sferach lewicowych, antyfaszystowskich, z powodu strat materialnych, jakie ci ludzie odczuwają. Doszło aż do utworzenia „związku poszkodowanych przez sankcje“. Związek ten przeprowadził dowód, że Francja jest w 80% ofiarą sankcji antiwłoskich. Twierdzi on, że mechanizm ich tak został opracowany, by nie skrzywdzić wielkich, eksportujących do Włoch, firm angielskich.

Dziś jest mowa o stosowaniu embargo na naftę, pod pozorem, że zmusi to Włochy do pokoju. Jest to zupełny absurd, bo niema dziś sposobu wprowadzenia takiego embargo, któreby zupełnie handel naftą zatamowało. Gdyby nawet wszystkie państwa, produkujące naftę na większą skalę, zaczęły stosować zakaz wywozu tej nafty do Włoch, to w takim razie wytwórcy będą ją wywozić do państw neutralnych, np. Paragwaju, i dostanie się ona w końcu na miejsce przeznaczenia drogą okólną, choćby przez Pacyfik. Wiedzą już w Genewie, że Włochy dość mają statków-cystern, mogących zastąpić w zupełności trudniące się dziś tym przewozem statki greckie, norweskie i t. p. Zresztą antyfaszystowskie i rewolucyjne Sowiety na początku sankcji dawały znać poza plecami Ligi Narodów, że gotowe są nadal kontrabandą handlować wszystkimi niezbędnymi do prowadzenia wojny materiałami. Również pewne zakłady przemysłowe w państwie Czechosłowackim, gdzie rząd jest tak silnie inspirowany przez międzynarodówki, ruszyły obecnie całą parą; idzie tam transport za transportem do Austrii, która przecież z nikim nie wojuje. To są rzeczy, świadczące o upadku moralności międzynarodowej. To, co dzisiaj świat robi, czyli z jednej strony jechać na wysokim koniu purytańskim, a z drugiej chować pieniądze do kieszeni drogą sprzeczną z wypowiedzianymi zasadami — to nie jest polityka, dla której można mieć jakiegokolwiek poważanie.

Wobec tego sankcje nawet z punktu widzenia państw, dążących do uniemożliwienia Włochom wojny, nie mają sensu. Natomiast mają ogromny sens z punktu widzenia mafii międzynarodowych, bo roz-

drażniają stosunki międzynarodowe, powodując we Włoszech wybuchy szalonego oburzenia wobec tych, którzy je stosują. Sankcje doprowadzają do jak najdalej idącego zaognienia międzynarodowego, a przecież tylko na tem tym mafjom zależy, bo będą one mogły łowić ryby w mętnej wodzie i znienawidzone ustroje obalać. To są i dla nas i naszego ustroju rzeczy niesłychanie niebezpieczne. Mafie te nienawidzą Polski Katolickiej. Przerazono się w Genewie na wieść, że sankcje naftowe oznaczają wojnę. Gdy to zostało ze strony Włoch kategorycznie zdementowane, apetyty sankcyjne znowu się ożywiły. Gdyby jednak chcieć stosować te sankcje uczciwie, to trzeba przejść do blokady, a na nią jedyną odpowiedzią niewątpliwie byłoby zbrojne przeciwstawienie się. Trzeba sobie więc powiedzieć otwarcie, czego się chce, czy wojny, która musiałaby się stać powszechną, czy też zlokalizowania jej w Afryce. Mam wrażenie, że my w Polsce jesteśmy zdecydowanie zainteresowani tem, żeby wojny nie było, bo nam, pomijając zupełnie kwestję sympatii, ona żadnego pożytku dać nie może.

Narzuca się pytanie, czy — skoro świat zabrnął w owe niefortunne sankcje, przez wyciąganie konsekwencji z litery paktu Ligi Narodów — nie można by poprostu z dwojga czy trójga złego pójść raczej za przykładem sytuacji, jaka się wytworzyła po wkroczeniu Japonii do Mandżurji, względnie Boliwji do Paragwajskiego Gran Chaco. Bez wchodzenia w grę bezpośrednich interesów mocarstw, nie byłoby różnicy. Zresztą jest nadzieja, że ta sama Japonja, wykorzystując sytuację na Dalekim Wschodzie, w sposób silnie zagrażający interesom niektórych mocarstw, zmusi je to do zmiany obecnej taktyki w stosunku do wojny afrykańskiej.

Reasumując to wszystko, należy powiedzieć: Polska jest zainteresowana przede wszystkim w utrzymaniu pokoju w Europie, w bezpieczeństwie swych granic, w utrzymaniu pewnej równowagi mocarstw. Takie zagwarantowanie pokoju nie jest możliwe bez udziału Włoch i to silnych Włoch, któreby mogły rzucić swój cały autorytet moralny i materialny na szalę jego obrony. Nasz minister spraw zagranicznych wspominał w swem exposé o pewnych wspólnych polsko-włoskich krokach w przededniu rozpoczęcia wojny włosko-abisyńskiej, które miały na celu specjalną współpracę włosko-polską nad zagadnieniem, tak nam bliskiem, nad poprawą tak bardzo dziś zaognionej sytuacji nad Dunajem. Jest w naszym oczywistym interesie, żebyśmy jak najprędzej mogli powrócić znów do tych rozmów, do tej współpracy, żeby ta cała sytuacja, wytworzona odosobnieniem Włoch, czemprędzej się skończyła i żeby ważniejsza sprawa obrony pokoju w Europie mogła być należycie uskuteczniiona. Ustrój faszystowski zaś jest jedną z najsilniejszych opok praworządności chrześcijańskiej, zagrożonej przez czerwoną komunę.

Dlatego też — pomijając wszelkie porywy naszych serc, wszelkie sympatje i odruchy, wszelkie momenty tradycyjnej przyjaźni dla słonecznej Italji i podziwu dla kolebki cywilizacji łacińskiej — musimy wyznać, że Polska zainteresowana jest w takiej polityce, któraby zapewniła utrzymanie mocarstwowego stanowiska silnych i potężnych Włoch.

Adam Romer

P. S. W ostatnim moim artykule w „Polonia-Italia“ wyliczyłem wśród sił międzynarodowych, działających przeciwko faszyzmowi, również i t. zw. żydostwo międzynarodowe. Wywołało to wiele mylnych komentarzy, upatrujących w tem tendencje antysemityczne. Tymczasem używany powszechnie termin „żydostwo międzynarodowe“ oznacza pewną ściśle międzynarodową koterję żydowską, bliską „Wielkiemu Wschodowi“ i jego polityce. Nie miałem więc na myśli ogółu żydowskiego.

Oświecenie genewskie przeciw Italji

Dowodziliśmy już wielokrotnie i wyczerpująco, jak i w jakim stopniu obraża prawdę i sprawiedliwość postępowanie — z racji konfliktu italo-etjopskiego — przeszło 50-ciu państw pod znakiem Genewy a za wolą Anglii i plutokracji, masońskiej i bolszewickiej; powtarzaliśmy to i my, i inni, i w Italji i poza Italją, wszędzie, gdziekolwiek nie znikło jeszcze poczucie historii i poczucie moralne. Otóż, naszym zdaniem, szczególnie nacisk trzeba położyć na to, że bardziej nie do zniesienia, od obrazy prawdy i sprawiedliwości, jest urąganie inteligencji i ideologii, w imię których Italja została potępiona; ideologii, która jest raczej mistyką nowej ortodoksji genewskiej. Niedorzeczne jest bowiem pojęcie „bezpieczeństwa zbiorowego“, którego nie da się nawet określić, ponieważ nie jest faktem, ale subiektywnym pocuciem; które może się utrzymać jedynie przekształcając wojnę lokalną w wojnę powszechną; które ma zabronić ludom wojny narodowej, t. j. naturalnej, a nakazać wojnę w imieniu doktryny, t. j. wojnę przeciw naturze. Niedorzeczne jest pojęcie pokoju przymusowego, powszechnego i wiecznego, który na rozkaz fikcji dyplomatycznej prawnej ma zatrzymać nagle naturalny bieg dziejów, i obalić jego przyczyny, jego siły i jego przejawy na prawdę wieczne. Niedorzeczna i niemoralna jest wypływająca z tego pojęcia idea pewnej sztucznej nieruchomości w równowadze i w hierarchji narodów; celem owej nieruchomości jest zapewnić siłą i fałszem stałą sytość najedzonych, wobec stałego głodu biednych; stałą wyższość narodów starych i wycieńczonych nad energją tłumioną narodów wstępujących, lub odradzających się. Niedorzeczna i niemoralna jest sama myśl równości narodów — prawda objawiona przez religję demokratyczną — która ukazała się w całej swojej potworności, kiedy postawiono na tej samej płaszczyźnie dwa krańce drabiny ludzkiej, Italję, matkę wszelkiej cywilizacji i mistrzynię ludzkiego umysłu obok Abisynji, kraju rozboju i niewolnictwa.

W rzeczywistości stoimy tutaj wobec ostatniego wcielenia dawnego Oświecenia z XVIII w., przefiltrowanego przez półtora wieku romantyzmu demokratycznego. Są to — pogorszone — te same objawy patologiczne. Jest to zeszczywniała i skodyfikowana ta sama aberracja inteligencji, to samo systematyczne zapoznawanie rzeczywistości konkretnej dla manji dedukcji in abstracto, to samo apokaliptyczne potępienie dawnej ta sama mistyka laicka; także i tym razem pochodzenia angielskiego i protestanckiego. Nie brak nawet „dobrych dzikusów“, którzy z nieszkodliwych Chińczyków i Persów Voltaire'a i Montequieu przedzierzgnęli się w Abisynczyków, handlarzy niewolnikami i okrutnikami, drogie ewangelicznemu sercu anglikańskich arcybiskupów.

Wykażcie prorokom i kapłanom genewskim, w świetle rozsądku, historii, natury ludzkiej, absurdalną niesprawiedliwość postępowania. Odpowiedzą wam, że do rozsądku należy dedukcja prawna ale nie zastanawianie się nad przesłankami, które są prawdą a priori; co do historii, całej historii od stworzenia człowieka do naszych czasów, jej nauka nie ma już znaczenia, ponieważ „coś nowego“ urodziło się na świecie po Wielkiej Wojnie i zaczyna się nowa historia, zupełnie nowa; a co do natury ludzkiej, ludzkość obudziła się nagle odkupiona, z ciemności błędu i nieprawości, na światło prawdy i sprawiedliwości. Magnus ab integro

saeclorum nascitur ordo. To jest Oświecenie genewskie, ostatnie wcielenie i ostatnia reakcja Oświecenia, wypartego zewsząd i zapędzonego do ostatnich szanśców. To jest Oświecenie, które stało się kodeksem i trybunałem, i parlamentem z nieuniknioną demagogją i nieodpowiedzialnością parlamentarną, i kościołem z nieuniknioną bezkompromisowością teologiczną. To jest Oświecenie prawodawcze i wyrokujące, kapłańskie i rzucające klątwy.

* * *

Cóż więc jest nowego po Wielkiej Wojnie? Odpowiadają: powszechne pragnienie pokoju, powszechne potępienie wojny, powszechna potrzeba bezpieczeństwa. Ale to są rzeczy bardzo stare, a nawet wieczne. Zawsze, odkąd istnieje ludzkość, narody wołały pokój, który dla ich elementarnego instynktu jest odpoczynkiem, wolnością, dobrobytem materialnym, od wojny, która jest wysiłkiem, poświęceniem, niebezpieczeństwem i śmiercią. Co im nieprzeszkodziło zresztą zrezygnować ze słodkiego spokoju i stanąć wobec okrutnej wojny, ile razy to im narzuciła życiowa konieczność, defenzywna czy ekspansywna. I to samo robią dzisiaj. Tak samo postąpiły np. w r. 1926 Stany Zjednoczone, kiedy, zmusiwszy Panamę do sojuszu, ugięły przemocą Nikarague przed swoją wolą imperialistyczną; to samo wówczas robiła Rosja i Anglja, gdy przez podstawione osoby generałów o trzech sylabach były się wszere i wzdłuż rozległych Chin (Więcej znaczy flota brytyjska — pisały wówczas gazety Londynu — niż cała Liga Narodów); tak od czterech lat, w obliczu całego świata robi Japonja przed i za Wielkim Murem; tak robiły do wczorajszego dnia, między lasami i wodami Chaco — Paragwaj i Boliwja, jako narzędzia Standard Oil i Royal Dutch, i tak wszyscy są gotowi uczynić, jak tylko zajdzie potrzeba, każdy w swojej sprawie. Zawsze po największych wojnach powstawał z nową siłą porywający mit starożytny o pokój powszechnym i wiecznym. A czasem nawet uświęcany był dyplomatycznie i prawniczo paktami, określonymi w odpowiednich artykułach wielkich traktatów pokojowych. Tak się stało — aby użyć przykładów wybitnych i niedawnych — w traktacie Westfalskim, który położył kres Wojnie Trzydziestoletniej; gdzie, w jednym z protokółów w Münster, ustalone były, prawie identycznymi słowami, jakie od 15 lat powtarza się w Genewie, sankcje wspólne przeciwko gwałcicielowi pokoju, który wówczas nazywał się *offenseur*, dzisiaj zaś *agresseur*. To samo nastąpiło w traktacie Świętego Przymierza po 25 latach wojen Rewolucji Francuskiej i napoleońskich; w tym traktacie Świętego Przymierza, który w języku genewskim nazywałby się paktem regionalnym, a który, choć popierany siłą zbrojną trzech olbrzymich mocarstw, stał się nie mniej przeto bezsilnym wobec niewstrzymanego biegu historii, a nawet, właśnie pragnąc ten bieg zatrzymać, stał się przyczyną nowych wojen. I to samo dzieje się później, i będzie się działo zawsze, nawet po traktatach wilsońskich 1919 r.

Cóż więc jest „nowego“? Jest — powiadają — Liga Narodów. I tu jest właśnie sedno nieporozumienia. Traktat Wersalski i wszystkie inne roku 1919 których nazwy pochodzą od zamków Paryża, były, jak wszystkie traktaty powojenne, (musiały być takimi i nie mogły być inne, według natury i historii), traktatami zwycięzców, podyktowanymi przez zwycięzców zwyciężonym. Mimo to, z powodu skutków od dwóch wieków uprawianej falsyfikacji ideologicznej; z powo-

du długiej demagogii wojny i pokoju; z powodu próżnej manji Wilsona, zostały przemianowane i rozpowszechnione w świecie jako statut obiektywny i definitywny sprawiedliwości i pokoju. „Covenant” Ligi — jakkolwiek była złuda doktrynerska Wilsona — było w rzeczywistości tylko wzajemnem zabezpieczeniem sytych zwycięzców, w celu utrwalenia łupów. Mimo to, zostały one przemalowane i rozpowszechnione w świecie, jako dekalog nowej moralności międzynarodowej i charta nowego społeczeństwa ludów. Tak powstało nieporozumienie. Powody późniejszego ich powodzenia są jasne: powszechne chwilowe zmęczenie wojną, instynkt zachowawczy apetytów zaspokojonych, iluzja minimalnego wysiłku, nowa demagogia ligowa w wewnętrznej walce wyborczej partij w krajach starego i nowego parlamentaryzmu, a także coraz gęstsza sieć interesów, interesów pieniężnych lub interesów próżności, niezliczonych zawodowców Ligi którzy odrazu i stopniowo, pośrednio i bezpośrednio rozmnożyli się na stopniach świątyni genewskiej. Ale potem Anglja przyjęła go gorliwie, ponieważ odpowiadał on w całej pełni jej chciwej obłudzie purytańskiej, tak doskonale, że wydaje się czasem nieświadomą, przyjęła go także — a może głównie dlatego, że pozwalał on zapewnić jej sobie, z udziałem powszechnym, a bez jej bezpośredniej odpowiedzialności, wszechmoc sędziego i arbitra równowagi politycznej Europy i świata, a równocześnie rozszerzać do nieskończoności starą grę wysyłania do walki inne narody, w zastępstwie swego płatnego wojska. Francja przyjęła go z entuzjazmem, gdyż odpowiadał on jej niepokromionemu powołaniu do konstrukcji prawnych abstrakcyjnych, a bardziej jeszcze ideałowi politycznej kasy ogniotrwałej, w której, jak marzy namyślnie od czasów wojny, pragnie schować ciało i dobra. Mniejsze państwa przyjęły go z gorliwością, jedne aby uświęcić i zabezpieczyć za każdą cenę nieprawne łupy, inne aby dać ujście dumie zasiadania inter pares wśród sędziów i prawodawców świata. Italja sama — nawet Italja, najinteligentniejszy z narodów, jedyny wśród zwycięzców pozbawiony podstępnie owoców zwycięstwa, przyjęła go — mimo wyraźnego sprzeciwu wielu głosów, do których mam zaszczyt należeć od początku — ze sceptyczną i ironiczną tolerancją. I w tem właśnie zawiniła, ten raz jedyny; a w błąd ten wpadają często właśnie ludzie i narody inteligentne, nie wierząc w możliwość trwania i szkodażenia idei nonsensownych.

W każdym razie, na tem nieporozumieniu, które samo stworzyło — opiera się Oświecenie genewskie. Tak ono, jak poprzednie Oświecenie ryzykuje wojnę i skąpaniem w krwi Europy. Także tamto Oświecenie z XVIII w. było utopijne, i mistyczne, i racjonalistyczne in vacuo; i ono także było humanitarne i głoszące równość, moralistyczne i pacyfistyczne. Już dla Vol-

taire'a i dla „philosophes“ działać przemocą i bronią — to podnosić broń przeciw rozsądkowi; wojna więc może pochodzić tylko z piekielnego obłąkania jakiegoś ministra; jest krwawym potworem; jest złem już w samem pojęciu, a kto ją przedsięwzięje jest przez to sam już zbrodniarzem, tem więcej, im więcej się w niej okryje chwałą: „Madame, un héros destructeur, s'il est grand, n'est qu'un grand coupable“. Gdyby nie to, że owa „Filozofja“ pacyfistyczna miała swój krwawy przykład w amerykańskiej wojnie o niepodległość; potem, przefiltrowana przez Encyklopedję, a więcej jeszcze przez genewskiego i protestanckiego Rousseau, wybuchła w krwi i pożarze i w kurczach i egzaltacji Rewolucji; potem przez 25 lat przebiegała Europę na pikach sankiulotów i nabagnetach grenadierów Napoleona; a później wznicała i podtrzymywała wszystkie rewolucje i wojny narodowe XIX w.; a wkońcu doszła do szczytu w mitologii Wielkiej Wojny i wybuchła w barbarzyństwie bolszewickiem i w rewolucji antyeuropejskiej Afryki i Azji. Za fałszywe idee się płaci. I jeżeli Europa nie zlikwiduje go w porę, przypłaci krwią i panowaniem także i Oświecenie genewskie. Jedna rzecz, tak, czy owak jest pewna: że najbliższa Wielka Wojna wyjdzie z Ligi Narodów.

W każdym razie fatalnem było to, że najskrajniejsze Oświecenie masońskie spotkało się i starło z klasycznym konkretnym poczuciem sprawiedliwości i historii, które są wrodzone Italji, i z świadomą wolą rzymską, którą wskrzesiła w niej zwycięska Wojna i Rewolucja Faszystowska. Mesjanizm przeciwko humanizmowi, fanatyzm przeciwko sprawiedliwości, racjonalizm przeciwko rozsądkowi, humanitaryzm przeciwko ludzkości. Ideologia, która umiera — przeciw prawdzie, która powstaje. Oto jest w swojej głębokiej rzeczywistej istocie wielki dramat polityczny, którego bohaterem jest dziś Italja, a który przekracza znacznie granice konfliktu kolonialnego, służącego jedynie za pretekst. Dlatego Liga, która była ślepa i głucha wobec tylu poprzednich pogwałceń Paktu, nagle, na znak Anglji, zmobilizowała swoje artykuły i swoich klientów tylko przeciwko Italji. Dla tego chciano zaciągnąć Italję przed trybunał inkwizycji genewskiej.

* * *

Przed tym trybunałem Italja nie uniewinnia się i nie broni swojej sprawy. Italja odrzuca ten trybunał. Italja nie dopuszcza i nie może mieć innych sędziów, niż własne sumienie. I to jej sumienie, wobec koalicji sumień brudnych, niepewnych lub zgwałconych, stoi z Monarchją i Kościołem ze swoją tradycją i ze swoją rewolucją, z dawną chwałą i nowem przeznaczeniem, samo, zwarte, przejrzyste i silne, pewne wytrwania i zwycięstwa.

Francesco Coppola
Członek Accademia d'Italia



Artylerja na pozycjach



Wywiad lotniczy nad Amba Alagi

Konflikt włosko-etjopski a potrzeby polskie

Tem, co najwięcej zastanawia w niezliczonych wy-
dawnictwach i polemikach, w związku z konfliktem
włosko-etjopskim, jest brak logiki tych, którzy potępia-
ją w imię pokoju europejskiego wojnę Italji z Etjopją,
a tem co najbardziej nas musi obrażać, jest zestawienie
praw Etjopji z prawami Polski, które robią niektórzy
dziennikarze nie zauważając, że ubliżają sami sobie.

Dla narodu polskiego konflikt między Italją a Et-
jopją, jak to powiedział min. Beck, nie przedstawia żad-
nego zagrożenia interesów, gdyż Polska nie należy do
państw, które muszą bronić swojej potęgi kolonialnej.
Można natomiast skonstatować, że Polska jest jednym
z tych państw, które potrzebują kolonii, aby wysyłać
tam — jak Italja — swój nadmiar ludności. Takie po-
dobieństwo sytuacji i potrzeb z Italją winno natchnąć
każdego, kto się nad tem zastanawia, realną sympatją
dla narodu włoskiego, który przeczekawszy nadarem-
nie tyle lat w nadziei sprawiedliwego podziału man-
datów kolonialnych, został zmuszony do zdobywania
sobie krwią tego, co Anglja i Francja sobie przydzie-
liły traktatem, t. j. bez fatygi, bez kosztów, bez ofiar.

Czy ci, którzy żądają dla Polski ziem do kolo-
nizacji, ludzą się że otrzymają je poprostu przez no-
wy podział mandatów kolonialnych? Jeżeli ktokol-
wiek miał takie złudzenia, dyskusja która się odbyła
przed paru tygodniami w angielskiej Izbie Gmin, z
pewnością je rozwiła. Na mowy Lloyd George'a i
Landsbury'ego, którzy utrzymywali konieczność no-
wego rozdziału mandatów kolonialnych, odpowie-
dział w imieniu Izby Lord Crambourn, oświadczając,
że Anglja nigdy do tego nie dopuści. A więc ko-

lonje i mandaty kolonial-
ne nie mogą być nigdy
poddane dyskusji: kto je
ma, ten je zatrzyma, kto
chciałby je mieć, musi po-
prześcić na pragnieniu.

Gdyby nie było setek
napaści, rozbojów, najaz-
dów abisyńskich na tery-
torja włoskie, wystarczyła-
by sama dyskusja w Izbie
Gmin, aby usprawiedliwić
włoską kampanję w Afry-
ce Wsch., podobną zresztą
do kampanij, którym An-
glja i Francja zawdzięcza-
ją swoje olbrzymie imperja
kolonialne. Wystarczyła-
by, gdyż prawo do życia
narodów nie jest kwestją
błahą, która może przejść



do archiwów. Naród rodzi się, rozwija, rozszerza sferę
swojej działalności, powiększa ilość swoich po-
trzeb, a dzieje się to nie sztucznie, ale dlatego, że
postępuje naprzód, to znaczy według niezmiennego
prawa natury i prawa cywilizacji, która nakazuje każ-
demu narodowi osiągnąć poziom życiowy, nie niższy
od poziomu innych narodów.

W tym swoim rozwoju i postępie naród nie może
być powstrzymany, może być tylko kierowany do
pewnego stopnia. I na tem polega właściwe zagadnie-
nie, a nie na tem aby go ograniczyć zarządzeniami, ja-

kiemi np. Europa, Ameryka i Australja chciały po-
wstrzymać spokojną immigrację pracowników obcych
potrzebujących chleba i pracy.

Ameryka, która nie opuszcza sposobności, aby
udzielić światu lekcji teoretycznego liberalizmu i nie-
mniej teoretycznej sprawiedliwości, była w rzeczywi-
stości pierwszym krajem, który uniemożliwił immigra-
cję obcą na olbrzymie terytorja, w połowie nieuprawio-
ne i niezużytkowane.



Australja, kontynent
prawie tej wielkości, co
Europa, z ludnością nie-
wiele większą od trzykrot-
nego zaludnienia Warsza-
wy, nie pozwala pracow-
nikom cudzoziemcom, aby
wykorzystywali bezgra-
niczne przestrzenie nie-
uprawne, gdzie hasają tyl-
ko dzikie króliki.

To, co się dzieje w Eu-
ropie jest nam, Polakom
zbyt dobrze znane, aby
trzeba było o tem wspomi-
nać. Codziennie wracają z
Francji dziesiątki i dzie-
siątki rodzin, które trzeba
nagwałt zaopatrywać w chleb i pracę. Inne państwa
Europy też nie otwierają bram na przyjęcie obcego
robotnika.

Nadwyżka ludności włoskiej i polskiej, jak wia-
domo, znajdowała ujście do niedawna właśnie w
Ameryce i we Francji. Teraz te ujścia są zamknięte,
i dano nam jasno do zrozumienia, że się już nie
otworzą.

Problem Italji dojrzał już, i Italja nie mogła go nie
rozstrzygnąć.

Na przestrzeni 310.000 km. kw. zaludnienie
Włoch wynosi 43.260.000 mieszkańców.

Emigracja włoska, która w r. 1920 t. j. jeszcze
przed zakazem amerykańskim, australijskim i innym
liczyła 614.000 emigrantów rocznie, zeszła do zera
w ostatnich latach. Program meljoracji rolnej i robót
publicznych wykonany przez rząd faszystowski miał
na celu zatrudnienie mas robotniczych, które nie mogły
wyemigrować.

Czyż można zaprzeczyć, że problem demograficz-
ny Italji jest niecierpiący zwłoki? Italja daremnie żą-
dała rewizji mandatów kolonialnych od ex sprzymie-
rzeńców, w imię wspólnej ofiary Wielkiej Wojny, za-
wdzięczając której Francja i Anglja otrzymały owe
mandaty. Żądania nie były wzięte pod uwagę; to źle.
Italja miała do tego prawo.

Ci, którzy z zastanawiającą powierzchownością
widzą niebezpieczeństwo dla pokoju europejskiego
w konflikcie włosko-abisyńskim, nie zdają sobie spra-
wy, że sprowadzenie go do właściwych rozmiarów kon-
fliktu kolonialnego zabezpieczy pokój w Europie. Sko-
ro się raz skonstatuje konieczność dla Italji znalezie-
nia ujścia dla ludności wzrosłej i wzrastającej, trzeba
przyznać, że gdyby Italja szukała takiego ujścia bliżej
siebie w Europie, wojna europejska stałaby się nie-
uchronną.

Italia znalazła je o 4.000 mil od Europy, a reagując jednocześnie na obrazę zadaną jej przez dzikie ludy, rewindykuje prawo narodów aktywnych do ziemi i do pracy, i broni prestiżu ras cywilizowanych wobec plemion niższych.

W imię jakich zasad zażąda Polska tego samego prawa do pracy i do życia? Czyż nie te właśnie zasady powinny dać bodźca do stworzenia — obok problemu, którego potrzebę już czujemy, — także i świadomości kolonialnej w naszym narodzie, czynnym i płodnym, jak naród włoski?

Polska na przestrzeni 389.000 km. kw. ma 33.000.000 mieszkańców.

Kto nie widzi braku logiki w potępianiu Italji rewindykującej prawo, którego Polska żąda także i dla siebie?

Wojna europejska, którą potępiają wszystkie narody jako szaleństwo i samobójstwo, została faktycznie zażegnana rozwojem wypadków afrykańskich, gdyż Italia na tamtym kontynencie chce zaspakajać swoją potrzebę ziemi, pracy i surowców. A obawa zmniejszenia Europy w pole bitwy nie powinna być powstawać wcale, (tak jak nie było tej obawy, kiedy Francja i Anglja zdobywały swoje kolonie), gdyby nie zabrakło poczucia rzeczywistości i poczucia sprawiedliwości tym, którzy zapragnęli, dla swoich egoistycznych celów, przenieść konflikt kolonialny na teren zagadnień europejskich, już i tak najeżony trudnościami.

Abisynja, którą Chamberlain nazwał „niewygodnym sąsiadem“, którą Lady Simon określiła „dziką zbieraniną bandytów i handlarzy niewolników“; która przez długi czas prowokowała i atakowała Italję, sama naraziła się na to, że za szkody wyrządzone Italji i prestiżowi ras cywilizowanych, będzie musiała zapłacić, wcześniej czy później. Francja, Anglja i Włochy, a później Italja i Anglja zawarły ze sobą układy bardzo szczegółowe, w sprawie mniej lub więcej zamaskowanego rozbioru Abisynji. W Londynie był już nawet przewidziany dzień, w którym mapa Afryki Wschodniej miała ulec zmianie. Cóż więc usprawiedliwia fakt, że Anglja za każdą cenę chce przeszkodzić Italji w wyegzekwowaniu swoich praw?

Odpowiada się: napaść. Italja jest napastnikiem, a także i my Polacy, musimy potępić Italję, gdyż jutro może nas spotkać taki sam los, jak Abisynję.

Powoli, panowie! Ta historia „precedensu“, czyli ostrzeżenia ewentualnego napastnika w przyszłości, jest zbyt niemiłosierną upraszczaniem sytuacji, a jeśli chodzi o Polskę, jest nawet obraźliwą.

Europa, to nie Afryka. Czas prób kolonialnych w Europie już minął. Wojna narodów, którąby można

nazwać wojną narodowości, ponieważ stworzyła wyraźnie społeczeństwa narodowe, zamknęła epokę historyczną podbojów, robionych wyłącznie dla podboju. Minął już okres rozbiorów narodów. Narody, jeśli są naprawdę narodami, t. j. mają kulturę, ducha, zwyczaje, religję, tradycję, język wspólny całemu narodowi — nie jest już terytorjum do podbicia i nadającym się do kolonizacji.

Co wspólnego może znaleźć Polak między Etjopją barbarzyńską, i w XX w. uprawiającą niewolnictwo, a Polską? Obywatel polski Gdyni, czy Pozna-



myślący klasyfikuje inaczej te dwa narody.

Italję ogłoszono napastnikiem z zamkniętymi oczami, nie bacząc kto jest napastowany i czy „napastnik“ wyciąga korzyści z rzekomej napaści.

Min. Beck zaznaczył swój sceptycyzm wobec war tości „precedensów“ w stosunkach międzynarodowych. Historia przyznaje mu słuszość i tylko ten, kto nie wierzy w postęp mógłby zaprzeczać historii.

Precedens Abisynji mógł już okazać swoją wartość w stosunku do Chin, a właśnie Anglja tego nie chciała. I napróżno ludy i narody ujarzmione przemocą, w imię zasad wolności, które druga i trzecia międzynarodówka ogłasza dla innych, ale nie stosuje u siebie, wołają oddawna, aby Europa na nie spojrzała!

Gdzież jest więc precedens? I kto uważa, że Polska potrzebuje go stworzyć, aby powołać się nań w przyszłości, gdyby jakie niebezpieczeństwo zagrażało jej spokojnemu rozwojowi, dowodzi niezrozumienia faktu, że Polska powróciła do grona narodów Europy jako siła aktywna i działająca, jako silne wojsko, jako rzeczywistość nie do przekreślenia.

Siła narodu, to nie t. zw. precedensy, to rzeczywistość, której się nie wymyśla traktatami i nie tworzy na konferencjach dyplomatycznych. Tworzy się w duszy narodu poprzez walki i poświęcenia, które w ciągu pokoleń ten naród przeżył, aby stać się sobą właśnie, wśród przyjaciół i wrogów, w pokoju i w wojnie, sobą samym ze swoją dumą i ze swoją wiarą, ze swoją kulturą i ze swoim sztandarem, by głosić wobec świata swoje prawa i aby wypełnić wobec cywilizacji swoje obowiązki.

Reszta jest abstrakcją, jest sztuczną, jest pustą formułą.

Żłudzenia nie są potrzebne narodom, które mają przed sobą długą drogę. Wśród tych narodów jest Polska, i to stanowi także wspólność przeznaczenia z narodem włoskim. Tak jak i on musimy liczyć — i Marszałek wielokrotnie to powtarzał — na nasze własne siły i na własną wolę. Pozostawmy innym, którym tych zalet brakuje, wzywanie na pomoc formuł oderwanych, aby móc żyć spokojnie i bez ideału. My tego nie potrzebujemy.

Afryka włoska



Mogadiscio: Katedra



Massana: Siedziba przedstawiciela rządu



Mogadiscio: Muzeum Narodowe



Massana: Siedziba Włoskiego Tow. Kolonialnego



Mogadiscio: Siedziba przedstawiciela rządu



Asmara: Katedra

Afryka abisyńska



Ulica Addis Abeby



Pałac rasa Enderty



Przedmieście Addis Abeby



Pralnia abisyńska w Dessie



Główna ulica Addis Abeby



Kościół koptyjski w Addi Abi

D L A H I S T O R J I

BARBARZYŃSTWA ETJOPSKIE NA TERYTORJACH GRANICZĄCYCH Z KOLONJĄ KENJA, WEDŁUG RELACYJ ANGIELSKICH URZĘDNIKÓW.

Zwycięska ofenzywa generała Graziani daje sposobność do zrobienia kilku uwag natury politycznej w związku z zajęciem kraju.

Podbój Galla Borana przez Abisynję jest stosunkowo niedawny: datuje się od r. 1899. W czasie tych 37 lat panowania abisyńskiego mężczyźni i kobiety z tego kraju byli tłumnie sprzedawani na rynkach handlu niewolnikami; bydło i plody ziemne, zabierane w systematycznych najazdach, zasilaly bogactwami rynki zdobywców. Wszystko to jest dowiedzione, z obfitościami szczegółami, w wydawnictwach oficjalnych i prywatnych, których autorami są wybitne osobistości angielskie. Wystarczy przejrzeć raporty Foreign Office, albo opisy angielskich podróżników, żeby zebrać materiał pierwszorzędnej wagi.

TYRANJA NAD GALLA.

Dn. 20 października 1923 r. minister Russel pisze do swojego rządu: „Mieszkańcy Galla schronili się na terytorjum Kenja, aby uciec tyranii władz abisyńskich. Nie mogę ich odesłać do Abisynji; byłoby to moim zdaniem wbrew zasadzie sprawiedliwości i ludzkości. Zgroza mnie bierze na myśl, jak byłoby dręczeniu ci nieszczęśliwi ludzie, gdyby wpadli znowu w ręce swoich ciemieżców”.

Dn. 19 października raport angielskiego przedstawiciela w Moyale, będącego na placówce wojskowej między Kenja a Galla Borana, donosi: „Jest zupełną prawdą, że szczerp Dais został wygubiony przez łupieżców abisyńskich. Mieszkańcy popadli w niewolę, a całe ich skromne mienie zostało złupione”.

Mija kilka miesięcy; wobec tego, że sytuacja w kraju Borana nie ulega zmianie, Sir Robert Coryndon, gubernator Kenja depekuje (dn. 25. VII. 1924) do p. Thomas, ministra Kolonii angielskich: „Ośmielię się zauważyć, że chyba już nadszedł czas, aby Rząd Imperjum, z pomocą Ligi Narodów rozważył, czy ciężar utrzymania porządku wśród tych szczerpów nie powinienby spoczywać na kimś innym a nie na terytorjum (t. j. na Kenja). Gdyby ta strefa mogła być potraktowana jako terytorjum pod mandatem, i odpowiednio do tego administrowana, wielki ciężar z finansów Kolonii Kenja byłby zdjęty”.

PROPOZYCJA MANDATU.

Z tego wynika:

a) że 12 lat temu gubernator angielski wysuwał potrzebę interwencji cudzoziemskiej na ziemi cesarstwa abisyńskiego;

b) że żądał tego mandatu dla zapewnienia spokoju Kenja i aby oszczędzić wielkich wydatków na ochronę pogranicza tej Kolonii; konflikty bowiem na pograniczu przeradzały się często w napaści na Kolonię brytyjską.

„Białe Księgi” brytyjskie z r. 1928 i 1932 są szczególnie pouczające w kwestii napadów i incydentów granicznych. W r. 1928 notują ich 139!

Przejdźmy teraz do świadectw prywatnych. W książce „Slavery” p. Cathleen Simon, małżonki b. ministra spraw zagranicznych W. Brytanii wspomniany jest fakt, potwierdzony zresztą w raporcie kapitana Cochrane z Moyale. Mężczyźni, kobiety i dzieci prosili tego kapitana o opiekę i obronę przed bandytami abisyńskimi; ale ten nie mógł utrzymywać ich przez

czas dłuższy, i musiał odesłać ich do stron rodzinnych, napominawszy przedtem abisyńskiego naczelnika, aby nie próbował się pomścić. Kapitan wiedział doskonale, — i zawiadomił o tem swój rząd — że „każdy Abisyńczyk nad granicą posiada jednego lub kilku niewolników”.

W książce „Slaves and Ivory” majora Henry Darley, wydanej w Londynie w r. 1926, autor opisuje: „W ostatnim półroczu było kilka napaści, głównie na szkodę Kenja. Nawet w jednej z wypraw bandyci abisyńscy zapuścili się w głąb kraju na 120 mil. W okolicach pogranicznych daje się zauważyć stale zwiększające się wyludnienie; niema natomiast żadnej policji abisyńskiej”.

P. Robert Coryndon w jednej ze swoich depech do Foreign Office stwierdza, że Abisyńczycy nie przepuszczają sposobności porywania w niewolę kobiet i dzieci.

PRAWA CYWILIZACJI.

Wróciwszy z długiej podróży po terytorjach granicznych z Kenja, p. Edward Grieg pisał 8 lipca 1935 roku: „Rząd abisyński utrzymuje niewolnictwo jako instytucję i nie robi nic, aby odwieść naród od handlu niewolnikami. My, Anglicy, oczyściliśmy teren z podobnych systemów w wielkiej części Azji i Afryki, i, jak sądzę, mieliśmy dobre prawo tak uczynić”.

Otóż teraz, na pograniczu kolonii Kenja stosunki zmieniają się zupełnie. Z zajęciem kraju Borana przez włoskie wojska, gubernator Kenja nie będzie się obawiał napaści i rabunków. Cywilizacja rzymska zapewni mieszkańcom Borana, po dziesiątkach lat dramatycznych przeżyć, życie spokojne i pracowite; niewolnictwo zostanie tylko złem wspomnieniem, a Kenja będzie odciążona w swoich wydatkach na ubezpieczenie pogranicza.

USTALENIE ODPOWIEDZIALNOŚCI.

„Memorjał” brytyjski w sprawie mobilizacji morskiej na Morzu Śródziemnym i umów wojennych na wypadek konfliktu zbrojnego, jest konstrukcją antyprawną, którą można łatwo obalić.

Koncentracja floty brytyjskiej na Morzu Śródziemnym jest przede wszystkim zarządzeniem jednostronnym i antyligowym. Liga Narodów nie ma żadnego udziału w tym fakcie. Nie został on postanowiony w Genewie, ale w Londynie. Usprawiedliwienie tej mobilizacji nie miało nic wspólnego z Genewą, ani z Ligą Narodów. Mówi się, że Anglia zarządziła mobilizację w odpowiedzi na ataki niektórych pism włoskich! Anglia, przyjmując na siebie odpowiedzialność decyzji, która słusznie może być określona jako wprowadzająca zamęt, nie zawiadamia o tem Ligi. Wreszcie, po czterech miesiącach, składa oświadczenie pełne niedomówień nie Zgromadzeniu, ani Radzie Ligi — tylko Komitetowi Osiemnastu, t. j. instytucji antykonstytucyjnej, nie przewidzianej przez Covenant, narzuconej przez W. Brytanię i mającej „koordynować” sankcje ekonomiczne, a nie posiadającej bynajmniej pełnomocnictw w sprawie sankcyj wojskowych, które mają być wykluczone.

Ale to, co stanowi wobec historii niezbitą arbitralność i nielegalność postępowania, to fakt, że zostało ono zarządzane i wykonane już we wrześniu, t. j. zanim zaczęła się wojna z Abisynją, zanim Genewa wystąpiła z wyrokiem (zresztą niesłusznym), i zanim Italia została (podstępnie i oszukańczo) potępiona. Anglia nie miała żadnego prawa i żadnego mandatu,

żeby wywierać presję lub grozić. Była stroną obcą w konflikcie między trzecimi. Zajęła stanowisko przeciwne jednemu z tych państw, zanim został wydany sąd, i zanim jeszcze nastąpiły wydarzenia, z których — choć fałszywie — ten sąd mógł wypłynąć.

Gdyby Genewa potępiła — jak być powinno — Etyopję, jako odpowiedzialną za nieustanne napaści, Anglia znalazłaby się w sytuacji współwinowajcy z państwem handlującym niewolnikami, i pod zarzutem prowokacji państwa włoskiego, wielokrotnie napastowanego i zagrożonego w bezpieczeństwie swich Kolonij.

Rząd Włoski oświadczył lojalnie, że chce wykluczyć możliwość rozszerzenia konfliktu poza kolonie, i jest oczywiście, że rozszerzenie nie jest w interesie i w programie Italji. Ale konflikt może powstać ze stanu nieustannej groźby, stworzonej na Morzu Śródziemnym. Ewentualna odpowiedzialność za zawieruchę wojenną, która z konieczności byłaby europejską a nawet światową, jest już dziś ściśle i wyraźnie określona.

Kroki wojskowe były wykluczone; a mobilizacja na Morzu Śródziemnym jest zarządzeniem wojskowym, jest groźbą i zaburzeniem spokoju, przeciwnym celom Ligi, podpadającym pod potępienie „Covenant”.

Powiedziano, że każde zarządzenie „nie kolektywne” jest wykluczone, a mobilizacja jest krokiem „jednostronnym”. Nawet, kiedy chciano ją rozszerzyć umowami wojskowymi, to zostało ograniczone do „niektórych państw”, ale zawsze POZA LIGĄ.

Na Europie ciąży jeszcze niepewność istotnej wartości umów wojskowych między Anglią a Francją, nie tylko dla Morza Śródziemnego. Laval, pertraktując z Hoare’em podtrzymywał stale konieczność, aby zobowiązania były dwustronne: na Morzu Śródziemnym, na korzyść Anglii, nad Renem na korzyść Francji.

Teraz nad pertraktacjami rozciąga się zasłona, aby nie niepokoić Niemiec.

Ale jeżeli Anglia nie przyjęła na siebie zobowiązań w kwestji Renu, Francuzi słusznie potępiłby pakt, który zmusza ich do mobilizacji, do ryzyka wojny po stronie Negusa, bez otrzymania wzajemian bezpieczeństwa na kontynencie, co stanowi dla nich problem życia i śmierci.

KTO JEST NAPASTNIKIEM.

Ci, którzy widzą nadal w Abisynji ofiarę napaści włoskiej, mogą sobie przeczytać z korzyścią, co pisze w „Wiener Tageblatt” z dn. 25 stycznia 1936 r. kapitan austriacki Józef Jonke.

Jonke opowiada, że w r. 1933 udał się do Abisynji; tam spotkał, zupełnie przypadkowo rasa Destà, który ofiarował mu godność oficera instruktora w wojsku Negusa. „Tak więc stałem się oficerem wojska abisyńskiego — powiada Jonke — i miałem sposobność śledzić własnymi oczami, aż do chwili mego powrotu do ojczyzny w listopadzie 1935 r., cały przebieg konfliktu włosko-abisyńskiego.

„Kiedy w ślad za znanem zajściem w Ual Ual w grudniu 1934 r., Włosi zostali przez rząd Addis Abeby pozbawieni korzyści układu z 1906 r., i traktatu przyjaźni z r. 1928, miałem wrażenie, że Abisynja przygotowuje się do wojny z Włochami. Spostrzeżenie moje zostało potwierdzone, KIEDY W STYCZNIU 1935 R. DOSTAŁEM ROZKAZ, ABY NA CZELE 750 LUDZI MASZEROWAĆ NA DOŁO, ABY W TEJ MAŁEJ MIEŚCINIE GRANICZNEJ SPROWOKOWAĆ ZAJŚCIA POLITYCZNE.

„W obliczu świata Abisynja usprawiedliwiła

swoje kroki, zapewniając że Italja przygotowuje zamach na tę strefę, aby osiąść kopalnie soli, położone na terytorjum etjopskiem. Poza to, rząd etjopski oświadczył, że Dolo leży na terytorjum abisyńskim. Tymczasem, trzeba stwierdzić, że Dolo, miasteczko liczące około 10.000 mieszkańców, należało w połowie do Italji, w połowie do Abisynji.

„Działalność wojskowa mojego oddziału przez dwa miesiące, które spędziłem w tych stronach, polegała wyłącznie na prowokacji włoskich straży, przechodzeniem w nocy linii granicznej i wywoływaniem niepokoju w całej okolicy nieustanną strzelaniną na granicy włoskiej.

„Cała ta akcja nie zabrała ofiar, prócz kilku rannych; ale cel dyplomatyczny został osiągnięty.”

NADUŻYCIA PRZEZ ABISYŃCZYKÓW ZNAKU CZERWONEGO KRZYŻA.

P. Elias Mohbel, który jako aptekarz wchodzi w skład egipskiej Misji sanitarnej w Abisynji i był przydzielony do ambulansu w Dagabur, dał gazecie „Giornale d'Oriente” kilka informacji. Oświadczenia p. Mohbel, wypowiedziane przy świadkach i potwierdzone na piśmie, są poparte zeznaniami sanitariuszy z tej samej misji, a mianowicie Mohameda Riad, Lafiba Sciahata i Sami Georges.

P. Elias Mohbel oświadczył:

„Żołnierze abisyńscy, widząc samoloty włoskie przelatujące nad okolicą, schronili się w klasztorze, który był siedzibą ambulansu, i stąd otwarli ogień do samolotów. Członkowie misji protestowali wielokrotnie przeciwko takiemu nadużyciu u rasa Nasibù i u generała Wehib Pasza, zwracając ich uwagę na konsekwencje tego postępowania, które może ściągnąć słuszny odwet samolotów włoskich.

Dn. 1 listopada 1935 r. samoloty włoskie bombardowały Dagabur. Ras Nasibù schronił się w ambulansie d-ra Hackman, w którym znajdowali się jeszcze dwaj misjonarze angielscy, dr. Raphael, Egipcjanin i naczelny sanitariusz Sami Georges. Gdy aparaty włoskie zniżyły lot do kilkudziesięciu metrów nad ziemią, ras Nasibù zaczął strzelać do nich z karabinu maszynowego. Dr. Hackman zrobił rasowi żywą wymówkę, zaznaczając, że czyn ten nie zgadza się z zasadami Czerwonego Krzyża i naraża na niebezpieczeństwo życie wszystkich członków Misji.

Dn. 1-go grudnia dr. Hackman podniósł niewybuch bombę która upadła o 1 km. od ambulansu, i przyniósłszy ją do ambulansu próbował ją rozebrać. Sanitarjusz Sami Georges, naoczny świadek tej sceny, oddalił się, obawiając się wypadku, i rzeczywiście wkrótce potem bomba eksplodowała, niszcząc cały namiot, który został wyrzucony siłą wybuchu o 10 m. Dr. Hackman upadł w odległości 5 m. od wybuchu; podniósł go Sami Georges, który udzielił mu pierwszej pomocy; dr. Hackman miał wielką ranę na brzuchu i złamaną rękę. Przewieziony do Addis Abeby umarł wkrótce.”

P. Mohbel i wymienieni sanitariusze oświadczyli, że ambulans egipski w Dżidżiga nie miał znaku Czerwonego Krzyża, i dodali: „Lotnicy włoscy nigdy nie bombardowali ambulansu w Dagabur, tylko przelecieli nad nim i rzucali ulotki w języku amharckim, wzywające tubylców do zachowania spokoju. W Dżidżiga oznaka Czerwonego Krzyża była umieszczona między dwiema szkołami przeznaczonymi na koszały dla żołnierzy abisyńskich. W Addis Abeba Czerwony Krzyż jest oznaką domów publicznych. W Harrarze pierwsze piętro budynku ambulansu szwedzkiego zajmuje stacja radiotelegraficzna, a radiotechnicy noszą bezprawnie opaski Czerwonego Krzyża.”

MESJANIZM HORACEGO

Podajemy poniżej łaskawie nam udzielony przez prof. Zielińskiego tekst odczytu, który odbył się dn. 16 stycznia b. r. w Italiańskim Instytucie Kultury w obecności J. E. Ambasadora Italii, w 2000 rocznicę urodzin Horacego.

I.

Mam mówić o „mesjanizmie Horacego”; czy jednak w samym zestawieniu tych dwóch słów niema pierwiastka gorszącego? „mesjanizmu”, pojęcia pierwotnie judejskiego, przyjętego jednak przez religię chrześcijańską — i „Horacego”, poety niewątpliwie „pogańskiego”?

Nie, gorszącego tu niema nic a nic: po pierwsze, zasadniczo; po drugie zaś z punktu widzenia ustalonych już obyczajów w użyciu słów.

Co do kwestji zasadniczej, to dziwiło mnie zawsze niejednakowe stanowisko pisarzy chrześcijańskich i w szczególności katolickich do różnych gatunków „pogaństwa”. Czytałem relacje misjonarzy o religjach, bezwzględnie pogańskich, tych dzikusów, z którymi mieli do czynienia — z jaką pobłażliwością i wprost miłością się do nich odnosili, odznaczając i uwydatniając te ich pierwiastki, które, zawierając w sobie niby przeczucia jedynobóstwa, szły na spotkanie chrześcijaństwa; i, w przeciwieństwie do tego, z przykrością notowałem zawziętość, z którą inni pisarze chrześcijańscy traktowali religję Sofoklesa i Platona, Cyserona i Wirgiljusza, jako pogańską, starając się ścierać nawet najwyraźniejsze jej podobieństwa do chrystjanizmu, jak gdyby te podobieństwa były dlań hańbiące. Co do mnie, to starałem się zawsze w moich dziełach podkreślić te podobieństwa, jako idące na spotkanie objawionej przez Chrystusa religji, i sądzę, że przez to przyczyniłem się nie do obniżenia, lecz odwrotnie, do wywyższenia chrześcijaństwa.

Co zaś do tego, w czym mamy prawo widzieć analogję do już ustalonego użycia słów, to ostrzegam, że używam terminu „mesjanizm” w stosunku do Horacego w tem samym znaczeniu, w którym już oddawna jego stosujemy do Wirgiljusza. Czwartą eklogę tego ostatniego poety nazywamy „mesjanistyczną”, ponieważ poeta w niej przepowiada przyjsie na świat zbawiciela, za którego zacznie się nowy wiek złoty w dziejach ludzkości. Pozwolę sobie przytoczyć w moim przykładzie niektóre ustępy z tej eklogi, która niegdyś, za czasów średniowiecza, przyczyniła się do przyjęcia Wirgiljusza w poczet proroków, ale i dziś jest jeszcze ogromnie ciekawa:

Oto ostatni już czas przepowiedni kumańskiej nastąpił —

to znaczy, prorocтва Sybili kumańskiej. Z tego powodu nie tylko Michał Anioł w swem olbrzymim malowidle, zdobiącym sufit kaplicy Sykstyńskiej w Watykanie, wyobraził Sybilę w jej różnych odmianach obok proroków Starego Testamentu, ale i hymn Kościoła katolickiego o *Dies irae* przypisuje świadectwo o nim obok psalmisty starozakonnego także i tej prorokini świata antycznego; widocznie to można było robić za owych czasów, nie obawiając się, że się będzie oskarżonym o „pogaństwo”. Ciągniemy jednak dalej wierszami Wirgiljusza:

Wieków olbrzymi ordynek z nowego się rodzi początku.

Oto powraca i Panna, powraca królestwo Saturna,

Oto i nowe stworzenie z wyżyny niebieskiej zstępuje.

Dziecię się rodzi — i kres pokolenie otrzyma żelaza,

Świat na swym całym obszarze ze złotym zapozna się wiekiem...

I za twojego ten cud konsulatu, Polljonie, się zjawi,

Roku wielkiego miesiące od niego też bieg swój rozpoczną.

Pod twem dowództwem, konsulu, od grzechu naszego ostatków,

Ciąglą bojaźnią zmęczona, наконец się ludzkość wyzwoli...

Zmija przepadnie, i wszelka roślina trująca przepadnie...

Żeglarz zaniecha żeglugi, nie będą wymianie towarów

Służyć okręty, gdyż wszędzie się wszystko na ziemi urodzi.

Rola nie ścierpi już pługu, nie ścierpi też noża winnica;

Zdejmie nakoniec i jarzmo z wołowej szyi ziemianin...

Przyjmij wspaniale od świata, gdy czas twój nadejdzie, za-

[szczyty,

Drogi ty niebian potomku, Jowisza ty synu wszechmocny!

Patrz, jak w posadach swych drzy ku dołowi chyłący się wszech-

[świat,

Razem i lądy, i mórz bezgraniczne przestwory, i niebo:

Patrz, jak się wszystko raduje na wieku przyszłego spotkanie!

Jak mamy rozumieć te niewątpliwie chrystjanizmy w utworze poety „pogańskiego” w epoce, poprzedzającej Jezusa Chrystusa? Wiele o tem pisano; co do mnie, to podzielał wogóle zdanie filologa francuskiego Bellesort'a w jego bardzo rozpowszechnionem we Francji dziele o Wirgiljuszu: „Genjusz cudownie intuitywny poety przedczuwał wielką rewolucję moralną, spowodowaną w świecie przez apostołat Chrystusa”.

II.

Powołanie się na konsulat Polljona jest dowodem, że ekloga została przez Wirgiljusza napisana w roku 40 prz. Chr.; o dziesięć conajmniej lat młodsza jest oda Horacego, którą nazywam też mesjaniczną. Młody Cezar, jeszcze nie August, przez zwycięstwo nad Antonjuszem pod Akcjum stał się panem całego imperium rzymskiego; jemu poświęca Horacy z tego powodu tę odę, której dał miejsce przodujące w pięknym zbiorze swej liryki — bezpośrednio po poświęceniu zbioru Mecenasowi. Podaję tę odę też w swoim przekładzie, tym razem prawie w jej całości:

Dość już śniegu nam i srogięgo gradu
Zesłał z nieba Ojciec i, ręką krwawą
Zarów moc miotając na święte twierdze,

Miasto przeraził,
Lud przeraził, grożąc, że wiek powróci
Pirry wciąż nowemi dręczonej strachy,
Gdy Proteusz wszystkie potwory morskie

Pędził na góry,
Gdy plemiona ryb na wierzchołkach wiązków
Grały, miłej niegdyś siedziby ptaków,
A nad niemi, wód rozcinając taflę,
Łanie płynęły.

Jest to aluzja do potopu powszechnego, którego pamięć świat antyczny łączył z imionami Deukaljona i Pirry tak samo jak Stary Testament — z omieniem Noego. A teraz — to, co dało powód do tej obawy, straszna powódź rzymskiej rzeki Tybru jednocześnie z rozlewem innych rzek italskich, o którym Horacy jednak nie mówi:

Widział Rzym, jak Tyber, gwałtowne fale
Z brzegu etruskiego zwróciwszy, runął,
Aby z posad stracić wraz z króla gmachem
Westy świątynię;

Ilji pragnąc pomścić nadmierne skargi,
Lewy brzeg swój zniszczył w szalonym pędzie
I nie pytał już o Jowisza wolę
Tkliwy małżonek...

Kogóż z bogów więc na ratunek państwa
 Będzie wzywał lud? I jakimi modły
 Dręczyć będą święte dziewice Westę,
 Głuchą na pieśni?
 Komu rozkaz da, by odkupił grzech nasz,
 Jowisz? Przyjdź, o przyjdź na błaganie korne,
 W chmurny płaszcz spowiwszy ramiona jasne,
 Wieszczy Apollo!
 Albo wolisz ty, uśmiechnięta Venus,
 Którą pieści Zart i miłosna Ządza?
 Lub na wnuków ty zaniedbane plemię
 Wejrzyś, rodzicu,
 O, za długim już przesycyony tanem,
 Ty, co lubisz krzyk i błyszczące hełmy,
 Lubisz oczu blask na krwawego wroga
 Woja marskiego?
 Czy też, synu Mai łaskawej, wolisz
 Swoją skrzydlatą kształt na młodzieńca postać
 Zmienić i na ziemi pozostać, wierny
 Mściciel Cezara?
 Jeśli tak, to nie śpiesz do nieba wracać,
 Długo chętnym bądź śród Kwiryna ludu
 Gościem! Niech zbyt chży od grzechów naszych
 Wiatr cię nie porwie!
 Tu tryumfów blask upodobać sobie,
 Tu się pierwszym zwij i ojczyzny ojcem
 I nie dozól Medom bezkarnych harców,
 Wodzu Cezarze!

Gdzie tu mamy motywy mesjaniczne? Popierasz, w słowach, brzmiających po łacinie w sposób następujący:

Cui dabit partes scelus expiandi
 Jupiter?

Co to za *scelus*? „Tym grzechem“, mówią komentatorzy, „jest dwunastoletnia wojna domowa“. Zdaje się, że jest to zdanie powszechne; pomimo to utrzymuję, że jest ono błędne. Według Horacego bowiem owa wojna była nie grzechem, lecz karą za grzech. Dowodem — siódmy jego epod, napisany, jak się słusznie przypuszcza, w końcu roku 39, w przededniu wznoszonej walki między młodym Cezarem a Sekstusem Pompejuszem, która była właściwie tylko jednym epizodem w całej tej wojnie domowej. A ponieważ ten epod nie tylko uzasadnia nasze zdanie, że ona była nie grzechem, lecz karą za grzech, ale i daje wyraźną odpowiedź na pytanie, co Horacy uważał za właściwy grzech, muszę podać także i jego decydujące zwroty, pierwsze i ostatnie, w swoim przekładzie:

Przekleci! Dokąd? Dokąd? Przecz prawice znów
 Chwytają w pochwach skrytą broni?
 Czy mało jeszcze pola i obszary mór
 Wchłonęły strug lątyńskiej krwi?...
 Czy ślepy szal was pędzi, czy ostrzejsza moc?
 Odpowiedz dajcie! Czy też — grzech?
 Milczycie; trupia błałość waszą kryje twarz,
 Drętwieje w przerażeniu myśl.
 Tak jest: okrutny Rzymian przesładuje los
 I straszny bratobójstwa grzech,
 Odkąd trysnęła Rema niewinnego krew,
 Przekleństwa dla potomnych zdroj.

Ostatni dwuwiersz zawiera w sobie aluzję do legendy, dotyczącej samego założenia Rzymu. Kiedy Romulus już był złożył pierwsze warstwy kamieni, mających stworzyć jego mur, zazdrosny brat jego Remus na znak pogardy przeskoczył przez ten niewysoki jeszcze wał. Wtenczas Romulus go zabił, mówiąc: „Tak! niech los spotka każdego, kto by się odważył przeskoczyć przez moje mury“. Ta legenda pierwotnie miała charakter niewątpliwie zaszczepny dla założyciela miasta: tak je widocznie ukochał, że nawet brata rozonego nie pożałował, kiedy ten złowróżbnym znakiem skalał jego powstanie. Ale z czasem zwrócono uwagę także na inną stronę tej legendy. Czyn Romulusa pomimo wszystko był bratobójstwem — a więc grzechem. „Zgrzeszył“! — wywołuje o nim już Cycero w r. 44. A skoro tak, to czy nie jasne jest również, że bratobójcza wojna domowa, od której ginie już drugie

pokolenie obywateli, jest karą za to bratobójstwo, popełnione przy samem założeniu miasta? I tu znowu poeta używa tego samego wyrazu: *scelus*:

Scelusque fraternae necis,

tym razem z wyraźnym określeniem, w czym się węgług niego to *scelus* zawiera. To znaczy, używając przyjętych u nas terminów: bratobójstwo Romulusa było grzechem pierwotnym Rzymu; karą za ten grzech jest bratobójcza wojna domowa, od której ma zginąć miasto bratobójcze — o ile ów grzech nie znajdzie przedtem odkupiciela. Tego odkupiciela — a więc „mesjasza“ rzymskiego — siódmy epod jeszcze nie zapowiada: jego nastrojem jest czarna rozpacz. Ale przyjaciel Horacego, pogodniej na sprawy Rzymu patrzący Wirgiljusz, już przed rokiem go zapoznał w swej „mesjanicznej“ ekladze, w której słowo *scelus* w wierszach

Te duce, si qua manent sceleris vestigia nostri,
 Irrita perpetua solvent formidine terras —

również wolno będzie odnieść do owego grzechu pierwotnego, który był skazą na zagładę skalany bratobójstwem Rzym. Ale zapowiedział tylko wogóle i w każdym razie nie uznając za takowego żadnej określonej osobistości; żeby tym odkupicielem mógł się stać młody Cezar, o tem w owych czasach — w r. 40 — jeszcze mowy być nie mogło. Co innego — księgi „O ziemianstwie“, rozpoczęte o trzy lata później: wtedy ten młodzieniec już zdążył się odznaczyć swem zwycięstwem nad wyżej wymienionym S. Pompejuszem, którem zwolnił Italję od zmory głodu, szykował się do wojny o całość imperjum na Zachodzie, a w dalszym ciągu — do odebrania Antonjuszowi zaprzepaszczonego przezeń Wschodu; wtedy — przypuścmy, w roku 35 — poeta już miał prawo widzieć w nim i tylko w nim obiecanego przez Sybilę mesjasza. Pod tym kątem widzenia proszę ocenić te wiersze, któremi kończy pierwszą księgę owego „Zemianstwa“:

Bogi ojczyste, ty, ojcie Kwirynie, ty, Westo — rodzico,
 Święta, co Tybru koryto i rzymski Palatyn ochraniasz,
 Czasom przeklęty choć temu z pomocą przyjdź młodzień-
 [nowi]

Nie przeszkadzajcie! Już dość naszej krwi odkupiły stru-
 [mienię —]

„grzech pierwotny Rzymu“ — o nim bowiem mowa także u Wirgiljusza, chociaż on, ściślej, jak się zdaje, odtwarzając myśl Sybili, tej wieszczki trojańskiej, inaczej go precyzuje, niż pogrążony w przeszłości rzymskiej Horacy. Nie będziemy tu o tem mówić: w innym miejscu wyluszczyłem dokładniej całą tę kwestję (*Religia rzezypospolitej rzymskiej* II 259). Tu wystarczy jedno: od roku mn. w 36 uznawał Wirgiljusz stanowczo młodego Cezara za tego, który ma odkupić grzech pierwotny Rzymu i przez to go uratować od grożącej mu wskutek tego grzechu zagłady.

A teraz powróćmy do mesjanistycznej ody Horacego.

III.

Nasze zrozumienie dawnej przeszłości — mówię o zrozumieniu sercem, a nie samym tylko rozsądkiem — często bywa utrudnione przez to, że to, dla niej jeszcze było przyszłością, dla nas też jest już przeszłością, mniej więcej dokładnie nam znaną; mimowoli proszycujemy (proszę mi darować ten wyraz, którego przez żaden inny zastąpić nie mogę) tę wiedzę także i w ową dawną przeszłość i tracimy przez to wyrozumienie dla tego nastroju tworgi i nadziei, który ją cechował. Czytajac o dziejach lat trzydziestych przed Chrystusem, wiemy zgóry, że wojna domowa skończy się w r. 31 zwycięstwem Cezara Młodszego nad Antonjuszem, poczem się zacznie pokojowe odrodzenie Rzymu. Tak! ale kiedy Horacy pisał swój siódmy epod, a Wirgiljusz pierwszą księgę swego „Zemianstwa“, tego ani

wiedzieć ani nawet przewidywać nie było można; mogło się zdawać, że wojna domowa wobec wciąż nowych wrogów nie skończy się nigdy, że Rzym, wycieńczony do ostateczności utratą swej krwi, stanie się łatwą zdobyczą wroga zewnętrznego, którego widziano w najpóźniejszym z narodów ościennych po tamtej stronie krwawiącej granicy eufrackiej, w Partach — to są właśnie ci „Medowie“, o których mowa w ostatniej zwrotce ody horacjańskiej. Teraz, po zwycięstwie tego 31 roku, zabłysła nadzieja na ratunek; teraz stało się zupełnie jasnym, co dla autora „Ziemiaństwa“ było tylko przedmiotem życzenia i nadziei — że odkupielem grzechu pierwotnego Rzymu może być wyłącznie nie zwycięzca Antonjusza, młody Cezar.

To też na postawione przez Horacego pytanie
Komu rozkaz da, by odkupił grzech nasz,
Jowisz?

oczekujemy odpowiedzi: młodemu Cezarowi. O religijnym charakterze samego aktu świadczyłoby już to jedno, że byłby on odkupieniem grzechu pierwotnego, oraz rola Jowisza, za którego rozkazem to odkupienie miałoby nastąpić. Cezar w tym wypadku byłby uważany za natchnionego przez Jowisza odkupiciela. Ale to pocie nie wystarcza. Za owym pytaniem, które powtórzyłem przed chwilą, czytamy cztery kolejne wezwania — do Apollina, do Wenery, do Marsa do Merkurego. Apollo jest tu widocznie zaproszony, jako ten, którego wieszczką jest Sybilla: dlatego właśnie poeta jego samego nazywa „wieszczym“, *augur*; Wenus, matka Eneasza, i Mars, ojciec Romulusa, jako bogowie protoplaści Rzymu; a Merkury? Wszyscy mają to być siły pośredniczące między Jowiszem, autorem rozkazu, a tym, który go ma spełnić; ale nie wszyscy razem. Spójniki, których używa poeta — „albo“, „lub“, „czy też“ (w oryginale *sive — sive — sive*) — wyraźnie świadczą o tem, że on wśród nich tylko szuka tego, przez którego rozkaz Jowisza mógłby być spełniony; tak, pomiędzy wszystkich bogów najwięcejby się nadawali Apollo, lub Wenus, lub Mars wobec ich bliskich stosunków bądź to do prorokini Rzymu, bądź to bezpośrednio do samego miasta; ale jeszcze lepiej nadaje się według zdania poety — M e r k u r y. I znówu pytamy: dlaczego?

Zdumienie nasze rośnie, im bardziej sobie uprzedzamy tę rolę, którą ma odegrać Merkury, jako spełniel rozkazu Jowisza. Proszę zwrócić uwagę na zwrotkę, w której się opisuje jego objawienie się ludziom:

Czy też, synu Mai łaskawej, wolisz
Swoją skrzydlatą kształt na młodzieńca postać
Zmienić i na ziemi pozostać, wierny
Mściciel Cezara?

Przecie tym młodzieńcem, mścicielem zabitego w r. 44 dyktatora Cezara, był właśnie jego przybrany syn i dziedzic jego sławnego imienia, były Gajus Oktawjusz; jeżeli mamy ściśle interpretować wezwanie Horacego, to sprowadza się ono ni mniej ni więcej tylko do idei wcielenia się Merkurego, jako istoty boskiej, w znikome formy syna rycerza rzymskiego G. Oktawjusza. Bóg stał się ciałem; ten młody Cezar, który dziesięć lat temu pomścił swego przybranego ojca pod Filippami, a teraz przez swe zwycięstwo nad byłym współczestnikiem tej zemsty stał się panem całego imperjum rzymskiego — to wcielony syn Jowisza i łaskawej Mai, Merkury.

Tak, ten wynik jest niewątpliwy — według ścisłej interpretacji słów poety; ale czy ta ścisła interpretacja jest w tym wypadku wskazana? Przecież Horacy był epikurejczykiem, a więc prawie że ateuszem; cudów nie uznawał, jak o tem wyraźnie świadczą jego drwiny nad rzekomym cudem gnatyjskiem w podró-

ży do Brundyzjum, odbytej w towarzystwie Mecenasza w r. 37. Ależ w odzie I 34 on nie mniej wyraźnie wyraża się epikureizmu i świadczy o swem nawróceniu do religii swego narodu. No tak, to są licencje poetyckie, tak samo jak i idea wcielenia Merkurego, których nie należy brać na serio.

Otóż osobliwość mojej interpretacji w tem się właśnie zawiera, że ja, nie jako jedyny, ale może konsekwentniej od innych, odważam się brać na serio te i do nich podobne świadectwa Horacego. W danym wypadku upoważniają mnie do tego moje studia w dziedzinie historii religij antycznych. Wszak pryncypat późniejszego Augusta był pod wielu względami przeniesieniem na grunt rzymski ustroju monarchij hellenistycznych; otóż właśnie tam powstał w religii antycznej dogmat: o zjawieniu się boga w ciele ludzkim — koniecznie monarchy — i jego przebywaniu w niem aż do zniszczenia tego ciała przez śmierć (por. moją „Religię hellenizmu“ str. 177).

A co dalej? To również nam mówi Horacy w następnym wierszu:

Jeśli tak, to nie śpiesz do nieba wracać...
to znaczy: nie śpiesz umierać. Jego śmierć bowiem nie będzie zwykłą śmiercią, skoro w jego ciele zamieszkał bóg; będzie tylko rozerwanie tego czasowego związku i powrotem boga do nieba, z którego był zstąpił.

Ale ten związek czasowy, jak go mamy sobie wyobrażać? Dajmy na to: bóg, według poety, Merkury, wstąpił w ciało niemowlęcia, które miało stać się młodym Cezarem; czy więc odtąd przestał mieszkać w niebie? Czy tam zamieszka znowu dopiero po jego śmierci?

Na to pytanie Horacy nam odpowiedzi nie daje; daje ją natomiast cała rzymska rzeczywistość. Przecie kult Merkurego w Rzymie i pozostałej Italii, kult Hermesa na całym obszarze greckim żadnej przerwy nie doznał; w ciągu całej drugiej połowy pierwszego wieku prz. Chr. wznoszono modły do tego bóstwa, składało mu ofiary, jak przedtem i potem. A więc — rozdzielenie boskiej istoty? Jedną swą częścią zamieszkała w ciele śmiertelnym Oktawjusz = Cezar, drugą — po dawnemu pozostała w niebie, słuchając modlitwy wiernych i przyjmując ich ofiary? Dla ludzi naiwnych wystarczy i ta naiwna odpowiedź; mądrzejsi wiedzą, że do rzeczy nadprzyrodzonych nie należy stosować realistycznej miarki. Czytelnik zna może — chociażby z „Siostry Beatryks“ Maeterlincka — piękną legendę katolicką o „Marji = furtjance“ (Marie la tourrière). Zwabiona miłością doczesną, zakonnica porzuciła pokryjomu skór klasztor; Najświętsza Panna, przeżywając, że ona z czasem, rozczarowana, zapragnie doń jako pokutnica powrócić, bierze na siebie tymczasem jej postać i pełni jej służbę — antyczny pierwowzór tej legendy wskazałem w innem miejscu (Eos XXX). Ludzie naiwni — ale chyba tylko tacy — mogliby tu też postawić pytanie: a czy Matka Boska podczas tej służby, jako furtjanka, nie przebywała na niebie?

Nie, tu wszystko jest w porządku; natomiast powstaje, czy też raczej powraca inne, wcale nie naiwne pytanie: dla czego o właśnie M e r k u r y? Ani jako rzymski bóg zysku, ani jako grecki Hermes, z którym go utożsamiano, sługa i zwiastun bogów olimpijskich już od czasów Odysei, — nie należy on do grona najwyższych. Dlaczego więc Horacy właśnie o nim przypuszcza, że wziął na siebie ziemską powłokę ciała młodego Cezara? Na to pytanie komentatorzy Horacego odpowiedzi nie dają; nie mogłem jej dać i ja, kiedy opracowywałem w swej *Religii rzeczypospolitej rzymskiej* stosowny rozdział (II 295). Zdaje mi się jednak, że teraz dać ją mogę.

IV.

To bowiem należy uważać za przesłankę podstawową: ten bóg, który miał spełnić w postaci Cezara takie doniosłe zadanie, jak odkupienie skalanego grzechem pierworodnym Rzymu, nie mógł być bogiem podrzędnym, bogiem-sługą. A ponieważ takim był Hermes = Merkury w religii ogólno-antycznej, należy szukać odpowiedzi na nasze pytanie poza jej obrębem. Czy więc istniała w świecie starożytnym taka religia, która uznawała Hermesa za jednego ze swych głównych bogów? Otóż to pytanie należało postawić od samego początku; i właśnie wskutek tego, że nie było ono postawione w tej formie, powstała bezradność komentatorów — muszę wyznać, że mną włącznie.

Taka religia bowiem istniała; była nią religia starożytnej Arkadii. Jej głównym bogiem tuż po Zeusie był właśnie nasz Hermes: o nim wierzono, że urodził się na Killenie, jednej z najwyższych gór arkadzkich, swego rodzaju arkadzkim Olimpie; urodził się z Zeusa i „plejady“ Mai, będąc w taki sposób rzeczywiście tym „synem Mai łaskawej“, do którego się zwraca Horacy. Wierzono też, że był on protoplastą całego narodu Arkadczyków, lub przynajmniej tego jego szczepu, którego przedstawiciele występowali w jednej tragedji Eschyla, mówiąc o sobie:

Przodka wielbimy Hermesa, mieszkając dokoła jeziora — tragedji, niestety, zaginionej, wskutek czego ten wiersz pozostał dla nas zagadkowym. I jeszcze jedną osobliwość przypisywano tej religii Hermesa arkadzkiego: mianowicie tę, że ten bóg stworzył lub wydał swoich wielbicieli jeszcze przed stworzeniem słońca i księżyca, wskutek czego pozostali Grecy chętnie nazywali Arkadczyków drwiąco „przedksiężycowymi“, *proselēnoi*.

Jak to się stało, to nam względnie niedawno opowiedziała wierszowana kosmologia, którą zmarły przed paru laty uczony niemiecki Reitzenstein odkrył na przechowywanym w Strasburgu papirusie, i którą wskutek tego nazywany „Kosmogonią strasburską“. Odkrywszy, opublikował ją w bardzo uczonej broszurce p. t. *Zwei religionsgeschichtliche Fragen* (1901). A jednak nie wykorzystał jej tak, jakby należało; był bowiem wówczas całkowicie opanowany przez swą nieśczęsną „egiptomanję“, która mu nie pozwoliła zauważyć jasnego związku owej kosmogonii z arkadzką religią Hermesa. Związek ten nazwałem jasnym: nietylko bowiem jako stwórcy świata występuje tu, z rozkazem swego ojca Zeusa, Hermes, ale wyraźnie jest poświadczane, że

Jeszcze nie istniał ni krąg Heliosa, ni nawet Selena
Nie pogaśniała swych krów krzywonożnych, lejcam

[wstrząsając:

Noc nieustannie płynęła, za ledwo choć gwiazd migocących
Blaskiem świecąca, i dnia nie lękała się brzasku przynigdy —

kiedy Hermes stworzył rodzaj ludzki, poczynając oczywiście od swych Arkadczyków, którzy w taki sposób byli w literalnym znaczeniu słowa „przedksiężycowymi“. Szczególnie ten ostatni szczegół rozstrzyga kwestję na korzyść hermetyzmu arkadzkiego: nigdzie bowiem oprócz Arkadii nie spotykamy tego dziwnego wierzenia w „przedksiężycowość“ rodzaju ludzkiego. Ale czytamy dalej:

Z taką więc myślą —

to znaczy, z myślą o stworzeniu świata i ludzi według polecenia swego ojca Zeusa,

po mglistem powietrzu posuwa się Hermes,

Ale nie sam; wraz z nim jego syn przelatuje wspaniały
Logos, skrzydłami chylonymi ozdobny, wciąż prawdzi-

[mówi,

Świątą moc przekonania na ustach dzierżący niemylnych,
Ojca swojego pomysłów przeczystych zwiastun ochoczy.

To dopiero jest przerażające. Pozostawiłem tu grecki wyraz „Logos“, nie tłumacząc go po polsku;

muszę jednak przypomnieć, że w początku Ewangelji św. Jana greckie zdanie *En archēi ēn ho Logos* tłumaczy przez „Na początku było Słowo“. Poetyckie zabarwienie całego aktu w naszej kosmogonii nie pozwalało na użycie wyrazu rodzaju nijakiego; ale o tem proszę pamiętać: synem Hermesa i jego pomocnikiem w stworzeniu świata i człowieka jest Słowo. I to właśnie jest przerażające.

Wiadomą jest rzeczą, że spekulacja metafizyczna o Logosie = Słowie spotyka się nie po raz pierwszy w Ewangelji św. Jana: znał ją starszy odeń Filon Judejczyk, znała starsza od Filona filozofia stoicka — sądzą nawet, że znał ją już najstarszy wśród nich wszystkich filozof Heraklit. Nie możemy się tu zajmować tą kwestją, która spłodziła całą, bardzo rozległą literaturę; to jednak muszę podkreślić, że związek tej spekulacji z arkadzką kosmogonią był dla nas rzeczywiście nowością. Jak ona w niej powstała, tego Reitzenstein wskutek swej już wymienionej egiptomanji wytłumaczyć nie mógł; wytłumaczyłem to ja w innem miejscu (*Hermes und die Hermetik*, w *Archiv für Religionswissenschaft* 1905), czego tu też powtarzać nie będę. Tu tylko tyle:

Jak widać z przytoczonych wierszy kosmogonii, Logos jest synem Hermesa i razem z nim tworzy świat z ludźmi. Ta podwójność wydaje się jednak zbytęczną: zadanie to mógł spełnić jeden albo drugi. To też był tylko jeden krok od tego ojcostwa Hermesa wobec Logosa do ich utożsamienia: *H e r m e s* b y ł *L o g o s e m*, Hermes jako Logos stworzył świat. I to utożsamienie doszło do skutku: i wiemy nawet, gdzie to się stało — w filozofii stoickiej. A ta filozofia stoicka miała znów decydujący wpływ na *t e o l o g j ę* *r z y m s k ą*, której głównym przedstawicielem był współczesny Cicerona Warro. Z Warrona znów korzystał w swej słynnej *Civitas Dei* — św. Augustyn; to też nie dziwnym się, spotykając u niego (VII 14) zdanie: *Serm ipse dicitur esse Mercurius*; jest to zdanie Warrona, to znaczy, teologii rzymskiej, która miała znaczenie zasadnicze w epoce cesarza Augusta, kiedy pisał Horacy.

V.

Powróciliśmy do Horacego; i teraz, zdaje mi się, możemy dać zupełnie przekonującą odpowiedź na postawione wyżej pytanie, dlaczego według jego słów właśnie Merkury ma być tym, który się wcielił w młodego Cezara. Ten Merkury nie jest Merkurym rzymskiej religii ludowej, która widziała w nim jedynie boga zysku materialnego, wskutek czego przedstawiała go z kieszą w ręku — niezliczone takie posążki się do naszych czasów zachowały. Jest to Merkury *r z y m s k i e j* *t e o l o g j i*, utożsamiającej go ze światotwórczym Słowem. A Merkury to aspekt mitologiczny tej samej siły, której aspektem metafizycznym jest Słowo.

To należy mieć na uwadze. A teraz, z tą nową zdobytą przez nas wiedzą, przeczytajmy raz jeszcze — choć to będzie raz trzeci — decydujące zwrotki Horacego:

Czy też, synu Mai łaskawej —
a więc, Merkury, który jesteś jednocześnie Logosem,
światotwórczym S ł o w e m —

wolisz

Swój skrzydlaty kształt —

tęgo on w religii ludowej, jak wiadomo, niema; co najwyżej, dają mu kapelusz, *petasos*, z dwoma skrzydłkami nad skroniami, ale te skrzydełka chyba nie wystarczą, żeby mówić o „skrzydlatym kształcie“ (*ales*) samego boga. Natomiast o swym Logosie kosmogonii strasburska wyraźnie powiada, że jest on „skrzydłami

chryżemi ozdobny“ — co mimochodem nie zawadził za-
notować;

na młodzieńca postać

Zmienić —
życzy więc poeta znowu wyraźnie, żeby Słowo stało się
ciałem;

i na ziemi pozostać —

czyli, żeby to Słowo mieszkowało między nami;
wielki

Mściciel Cezara.

To już jest odniesienie wyłącznie do ziemskiej roli
młodego Cezara, którego pierwszym zadaniem od Id
Marcowych do bitwy Filippeńskiej była właśnie „zems-
sta za zamordowanego dyktatora Cezara“, tak samo jak
ostatni, po zwycięstwie Aktyjskim, było wymarzo-
ne zwolnienie Rzymu od zmory Partyjskiej, o czym
mowa w ostatniej zwrotce naszej ody. A tymczasem:

Jeśli tak, to nie śpiesz do nieba wracać —

aby się tam połączyć z tamtejszą swą istotą, z tem Słó-
wem, które było u boga i samo było bogiem, z tem
Słowem światotwórczym, przez które wszystko się sta-
ło, a bez niego nic się nie stało, co się stało:

Długo chętnym bądź wśród Kwiryna ludu

Gościem! Niech zbyt chyży od grzechów naszych

Wiatr cię nie porwie —

tych grzechów, któreby mogły tobie obrzydzić pobyt
środe nas, jako do tej własności twojej, która, będąc
twoją, ciebieby nie przyjęła:

Tu tryumfów blask upodobał sobie,

Tu się pierwszym zwij i ojczyzny ojcem —

sprawiając, żebyśmy widzieli chwałę twoją, chwałę, ja-
ko jednonarodzonego od Ojca, który według religii
rzymskiej nazywał się Jowiszem...

Czytelnik widzi, że, tłumacząc odę Horacego, po-
sługiwałem się prawie wyłącznie słowami czwartego
Ewangelisty. Czy chciałem przez to powiedzieć, że tu
istnieje związek materialny między oboma? Czyli, po-
nieważ oda Horacego napisana jest nie tylko przed

Ewangelją, o której mowa, ale i przed narodzeniem sa-
meo Chrystusa — że to Horacy miał wpływ na Ewan-
gelję? — Chociaż nigdzie nie wygłaszałem takiego rze-
czywiście absurdu zdania, chciałbym jednak wy-
raźnie zastrzec się przeciwko wszelkiemu nawet po-
dejrzaniu w tym kierunku. Nie, w niczym nie ubliżam
autorytetowi św. Jana; to, co utrzymuję, dotyczy wy-
łącznie poety rzymskiego. Utrzymuję zaś, że i on, tak
samo jak jego współczesny i przyjaciel Wirgilusz,
był wyrazicielem rozpowszechnionego w owej epoce
w całym państwie rzymskim nastroju, który zmuszał
właśnie najbardziej głębokie i prorocze umysły ocze-
kiwać bliskiego przyjścia Zbawiciela. Nastrój ten na-
zywam sybilińskim: czwarta ekloga Wirgilusza —
ale nie tylko ona — w dostatecznym stopniu uzasadnia
to określenie. Sądzę, że przytoczone dowody zupełnie
upoważniają nas do tego, żeby bez przesady mówić
o „mesjanizmie“ Horacego.

Tego zbawiciela jednak, a więc tego mesjasza,
uznawał w młodym Cezarze prawie w przededniu jego
mianowania Augustem, który to wyraz doprawdy jest
spokrewniony z wyrazem „mesjasz“; czy miał rację?
Oczywiście nie: mylił się, ale ta jego omyłka jest zro-
zumiała, ile że prawie cały świat antyczny popełnił ją
razem z nim, i to w takim stopniu, że całą następną,
trwającą przez trzy stulecia walkę „pogaństwa“ z chrze-
ścijaństwem możemy tłumaczyć jako walkę między
sobą dwóch mesjaszów, tego, do którego należał świat,
z tym, którego królestwo było nie od tego świata.

Ale, mogą się zapytać, czy nawet pod tym kątem
widzenia ten mesjanizm Horacego w odniesieniu do
Cezara = Augusta nie wyda się grubo przesadnym?
O tem, zdaje mi się, słuszny sąd należy do tych, któ-
rzy przeżyli okropności dwunastoletniej wojny do-
mowej.

T. Zieliński



Teatr grecki w Taorminie (2.000 lat przed Chr.)

Udział i rola inżynierów włoskich w kampaniach moskiewskich Stefana Batorego (1579 – 1582)

W historii polskich wojsk technicznych architekci i inżynierowie włoscy pozostający w służbie Rzeczypospolitej, położyli ogromne zasługi i odegrali doniosłą rolę w rozwoju inżynierii wojskowej, jako jedni

Dla zrozumienia tej ważnej w rozwoju wojskowej w Polsce.

Już w Europie piastowskiej i jagiellońskiej wśród pierwszych techników i budowniczych, którzy przeszli do historii pod wspólną nazwą architektów, bez względu na charakter wykonywanych prac, przeważali Włosi, cieszący się powszechnym uznaniem i budzący swymi pracami zainteresowanie ogółu do nieznanego przedtem wiedzy inżynierskiej w Polsce. Konkretnie jednak fakty działalności włoskich inżynierów wojskowych w Polsce w ściślejszym tego słowa znaczeniu spotykamy dopiero w epoce Stefana Batorego, którego panowanie stanowi pierwszy okres w rozwoju inżynierii wojskowej.

Dla zrozumienia tej ważnej w rozwoju historii wojskowości polskiej epoki Batorego, ograniczę się do najogólniejszego przedstawienia wybitnej i twórczej indywidualności Wielkiego Króla, jako organizatora i Wodza, oraz szkicowego zarysu wojny polsko-moskiewskiej, prowadzonej w latach 1579 – 1582, która po raz pierwszy wykazała wielką doniosłość i znaczenie piechoty, konieczność posiadania oddziałów technicznych, podniosła wiedzę inżynierską, a przede wszystkim przyzwyczaiła rycerstwo do współdziałania poszczególnych rodzajów broni.

Podczas tej wojny, złożonej z trzech kampanii (połockiej w r. 1579, wielkołuckiej r. 1580 i pskowskiej 1581 – 1582) wysuwa się poza to na czoło działalność inżynierów włoskich, pozostających w służbie Rzeczypospolitej, którzy dzięki swej wiedzy technicznej przyczynili się do zdobycia potężnych twierdz moskiewskich, a tem samem do zwycięskiego przebiegu kilkuletniej wojny.

W końcu w. XV i ciągu XVI w. Rzeczypospolita prowadziła szereg wojen z Moskwą w celu powstrzymania ekspansji Wielkich Książąt Moskiewskich, zagrażających ziemiom Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz sięgających po Inflanty, by uzyskać dostęp do morza.

Wojny te, prowadzone ze zmiennym szczęściem, były prawie wyłącznie obronne, i dopiero wojna polsko-moskiewska 1579-82, prowadzona przez Batorego nadzwyczaj umiejętnie, systematycznie i z zastosowaniem najnowszych zdobyczy wiedzy technicznej, miała charakter wybitnie ofensywny.

Wojna ta, zakończona porażką Moskwy, została spowodowana najazdem na Inflanty w 1577 r. Iwana Groźnego, który, wykorzystując ciężkie położenie Batorego, zajętego likwidacją buntu Gdańszczan, pragnął dokonać podboju Inflant i osiągnąć w ten sposób trwałe wyjście na Bałtyk.

Po zajęciu Inflant i wyrznięciu w okrutny sposób załóg polskich i ludności zamków i twierdz, oraz po niepowodzeniu wojsk moskiewskich pod Rewlem, wybuchło powstanie przeciw najeźdźcom w całej Estonii, szczupłe zaś oddziały Litwinów, walczące obok Niemców, Szwedów i Estończyków, pod koniec r. 1577 odebrały Dyneburg, a w roku następnym, pod dowództwem Andrzeja Sapiehy i Macieja Dembińskiego, odniosły 21 października duże zwycięstwo pod Kiesią (Wenden).

Tymczasem Batory po zlikwidowaniu buntugdańskiego podjął w r. 1578 i wiosną 1579 r. rozległe przygotowania wojenne, które swą celowością i umiejętnością realizacji świadczą o wybitnej działalności Batorego jako wybitnego organizatora i reformatora sztuki wojskowej oraz łączą się ściśle z jego planami strategicznymi. W toku przygotowań szczególnie zasługuje na

uwagę proces stopniowego zbliżania się do wzorów zachodnio-europejskich, do których zresztą stale dążył Batory, interesując się zwłaszcza rozwojem wiedzy technicznej.

Licząc się z koniecznością zastosowania nowych metod walki, których najwybitniejszą cechą stanowić powinny, według przewidywań Króla, walki oblężnicze, przeprowadził Batory w okresie przygotowań zasadnicze zmiany w samej organizacji i strukturze wojska polskiego.

Broń główna — jazda — znalazła rywalkę w wojskach pieszych, których ilość zrównał Król w swych zaciężnych oddziałach z liczbą jazdy i które wobec



Stefan Batory

licznych oblężeń odegrały w wojnie moskiewskiej, zaszczytną i rozstrzygającą rolę.

Duże znaczenie przywiązywał Batory również do roli artylerji, a zwłaszcza inżynierji, będąc jej wybitnym znawcą i protektorem.

Doceniając doniosłe znaczenie wojsk technicznych w działaniach wojennych oraz przewidując nieuniknioną wojnę z Moskwą i jej oblężniczy charakter, Batory oprócz zorganizowania załazków saperów w skromnych rozmiarach 1 szancmagistra, 20 szancmajstrów i 50 szancmnechtów, stanowiących jakgdyby kadre inżynierskie dla kilku tysięcy żołnierzy i chłopów zaopatrzonych w siekiery i rydyle, starał się od chwili wstąpienia na tron polski o pozyskanie fachowych sił inżynierskich, nie szczędząc osobistych zabiegów i wysokiego wynagrodzenia.

W toku przygotowań wojennych, a zwłaszcza podczas pierwszej wyprawy połockiej, Batory podjął starania o zwerbowanie fachowych sił inżynierskich, zwracając się przede wszystkim do Włoch, gdzie od początku XVI w. powstała właściwa inżynierja wojskowa, która wkrótce zyskała światowy rozgłos.

Zabiegi te zostały uwieńczone pomyślnym wynikiem, gdyż, jak zobaczymy następnie, szereg wybitnych inżynierów wojskowych z pochodzenia Włochów towarzyszył Królowi w drugiej wyprawie wielkołuckiej.

Fobieźny ów przegląd przygotowawczej działalności Batorego do wojny moskiewskiej może nam służyć za tło, na którym uwydatniają się czyny inżynierów włoskich: Dominika Ridolfino, Szymona Genga, Mikołaja Carlini, Andrzeja Bertoni i architekta Rosseni.

Jakie inowacje z zakresu najnowszych zdobyczy techniki wprowadził Batory oraz ogólny pogląd, w jaki sposób zdobywano potężne twierdze moskiewskie, znajdziemy w przedstawieniu działalności najwybitniejszego z inżynierów włoskich, płk. Dominika Ridolfino. Wybitny ten inżynier, urodzony w 1533 w Camerino, otrzymał gruntowne wykształcenie w „sztuce fortyfikacyjnej i architekturze wojennej”. Współcześni mu historycy, podali zaledwie kilka luźnych wzmianek o jego pracach inżynierskich w wyprawach moskiewskich. Dopiero dzięki odnalezieniu przez prof. Santoni'ego w bibliotece florenckiej cennego rękopisu, zawierającego, oprócz odpisów dyplomów, 32 listy Ridolfino pisane do rodziny i przyjaciół z Polski i Węgier, możemy przedstawić w należytem świetle czyny tego wybitnego inżyniera w służbie Rzeczypospolitej.

Poprzedzony sławą zdolnego inżyniera, wyróżnionego przy oblężeniu Kandji, przybył do Krakowa po zawarciu umowy z Batorym 5 lutego r. 1580, a zatem po zwycięskim ukończeniu pierwszej wyprawy przeciw Moskwie, zakończonej zdobyciem silnej twierdzy Połocka (30.VIII.1579) i okolicznych zamków (Turowl, Sokół, Susza, Nieszczerda). Potrafił wkrótce zjednać sobie zaufanie i względy Króla, umiejącego rozpoznać i ocenić zdolności i wiedzę, oraz prawdziwą przyjaźń i życzliwość Kanclerza Jana Zamoyskiego, który mimo doświadczenia wojskowego, wyróżniając się genialnym talentem organizatorskim i strategicznym, został w uznaniu położonych zasług mianowany przez Króla podczas trzeciej wyprawy pskowskiej w obozie pod Woroncem (11.VIII.1581) Hetmanem Wielkim Koronnym z zaznaczeniem dożytności tego urzędu i z zatrzymaniem staonwiska Kanclerza Wielkiego Koronnego.

Podczas drugiej wyprawy wielkołuckiej w r. 1580 „stał się nieomal” według słów jednego z historyków,

„duszą każdego przedsięwzięcia wojennego, nie było sprawy, w którejby nie zasięmano jego rady”.

Kierunek drugiej wyprawy, składającej się z szeregu świetnie przeprowadzonych oblężeń i śmiałych zaognów, przygotowany był w kompletnej tajemnicy.

Po uzyskaniu podatków od Sejmu na dalszą wojnę, Batory za punkt koncentracji swej armji, liczącej do 35.000, obrał Czaśniki (pomiędzy Połockiem a Orszą), skąd mógł skierować uderzenie zarówno w kierunku wschodnim — na Smoleńsk i Moskwę, stolicę wroga, albo na północ — ku Wielkim Łukom i Nowogrodowi, względnie przy pewnem zboczeniu — w kierunku Pskowa — podstawy działań moskiewskich w Inflantach.

Dopiero w pobliżu Czaśnik zwołał Batory radę wojenną, na której zdecydowano iść na Wielkie Łuki, uważane za jedną z najsilniejszych twierdz nieprzyjacielskich i strażnicę moskiewską w kierunku Inflant.

Obierając Wielkie Łuki, jako główny cel wyprawy, decyduje się Batory rzucić w środek pomiędzy możliwe kierunki działań przeciwnika, skąd poza odcięciem wojsk moskiewskich, działających w Inflantach, może stosunkowo najłatwiej przejść do przeciwdzierzenia wraz z zagrożenia Wilna z kierunków Pskowa, względnie Smoleńska.

Iwan Groźny, zgromadziwszy na tę kampanję potężną armję, lecz nie orientując się w zamierzeniach Batorego i nie znając kierunku uderzenia, rozproszył swe wojska w okolicy Pskowa, Nowogrodu, Toropca, Staricy, Wiaźmy, Dorohobuża, a nawet przeciw Tatarsom nad rzeką Oką.

Dążąc do zdobycia Wielizy i Uświat, których opasowanie miało zabezpieczyć tyły wojsk królewskich przed ewentualnem uderzeniem przeciwnika od strony Smoleńska, wysłał Batory przodem Zamoyskiego, który na czele 6000 ludzi, wyruszywszy ze Szczydł 20 lipca przez Witebsk i Siraż, dotarł pod Wieliz 3 sierpnia. Gdy wobec czujności załogi nie udało się zaskoczyć twierdzy, zarządził Zamoyski regularne oblężenie, podczas którego czynny już był inżynier Ridolfino, przydzielony do kolumny Zamoyskiego.

W ciągu dwóch dni, niewątpliwie pod kierownictwem Ridolfina, wzniesiono szańce i ustawiono działa burzące i hakownice. Poraz pierwszy użył on tu swego wynalazku, polegającego na rzucaniu „kul rozpalonych”.

Z listu (14.VIII), opisującego przebieg oblężenia i zdobycia Wielizy w dniu 5 sierpnia wynika, iż szybki upadek twierdzy zawdzięczać należy przede wszystkim użyciu wynalazku inżyniera Ridolfino. List ten, stanowiący ciekawy przyczynek do wojen oblężniczych Batorego i życiorysu wynalazcy, pozwala nam zapoznać się z nowym sposobem zdobywania twierdz. „Przyczyną tak raptownego zwycięstwa naszego, pisze Ridolfino, jest budowa ich twierdz, które powszechnie są stawiane z drzewa. Zwykle strzały armatnie nic im nie szkodzą i pozostałyby całkiem bez skutku, gdyby nie pewien mój wynalazek. Otóż żebyście wiedzieli, iż to się stało wyłącznie za moją sprawą, t. j. ja obmyśliłem sposób podpalenia im twierdzy, zatem pobicia ich!... Jakoż podejmuję się z każdą ich twierdzą to samo zrobić... Również zwróciłem uwagę Jegomości Pana Kanclerza na to, iż sposób w jaki oni okopują się, stanowi słabą stronę ich wojowania.”

Doceniając doniosłość swego wynalazku, dzięki któremu miał okazję wyróżnienia się i osiągnięcia wyjątkowo korzystnego i zaszczytnego dla siebie stanowiska w wojsku polskiem, nie chciał nikogo zapoznać z konstrukcją i sposobem użycia owych „kul rozpalonych”. „Tak tedy przy zdobywaniu tej twierdzy ziścił się najzupełniej kunszt mój, którego też w podobnym

przypadku zawsze użyję. Ale fortelu mego nie wyjawię nikomu”.

Największą jednak sławę osiągnął Ridolfino biorąc udział w zdobywaniu potężnej twierdzy Wielkie Łuki, stanowiącej główny cel drugiej wyprawy Batorego.

Po zdobyciu bowiem Wieliza, kolumna Zamoyskiego, posuwająca się od 12 sierpnia w myśl wytycznych Batorego traktem smoleńskim, równolegle do kolumny królewskiej, połączyła się 26 sierpnia z główną armią pod monasterem Koptia, odległym o dwie mile od Wielkich Łuk, do których cała siła królewska dobiegała tegoż dnia.

Gdy wojewodowie moskiewscy, kierujący obroną Wielkich Łuk, nie zgodzili się na kapitulację, Batory do oblężenia tej twierdzy, otoczonej ogromnymi wałami, silnymi fortyfikacjami drewnianymi i licznymi basztami oraz oblanej z jednej strony rzeką Łowat, z drugiej jeziorem, przystąpił po szczegółowym przygotowaniu technicznym; po rekonesansie, a raczej po wywiadzie technicznym, który Król przeprowadził osobiście zaraz po przybyciu, plan oblężenia został opracowany przez Króla, Kanclerza Zamoyskiego i włoskich inżynierów wojskowych.

Z polecenia Zamoyskiego, kierującego całem oblężeniem, otoczono najpierw cały obóz wałem, rowem i taborem, a następnie pod bezpośrednim kierownictwem inżynierów włoskich, usypano dokoła twierdzy szańce, gdzie ustawiono baterje ostrzeliwujące twierdzę. Załoga jednak broniła się mężnie i odmawiała poddania twierdzy. Dopiero ponowne ostrzeliwanie twierdzy „płonąciami kulami” zmusiło ją do kapitulacji. „Z pomiędzy trzech baterji, których działa były skierowane ku twierdzy — czytamy w jednym z artykułów omawiających działalność inżyniera Ridolfino w kampaniach moskiewskich Batorego, jedną dowodził Ridolfino, drugimi dwiema jacyś Węgrowie i Polacy. Ci ostatni najpierw rozpoczęli ogień, lecz mało co i to tylko zlekka zdołali uszkodzić obwarowania forteczne, dopóki nasz inżynier nie użył ponownie swego fortelu”.

Zachwycony efektownym skutkiem wynalazku, wdzięczny Batory jeszcze w „toku robót w aproszach, tam zaraz pod gołem niebem”, patentem z dnia 2 września r. 1580 mianował Ridolfina pułkownikiem dowodzącym 1000 ludzi piechoty.

Przytoczony niżej ustęp listu, pisanego 25 września z Wielkich Łuk do rodziny, zasługuje na specjalne uwzględnienie, gdyż stanowi pierwszorzędnny dokument do poznania całokształtu działalności płk. Ridolfino, jako inżyniera wojskowego, prowadzącego prace oblężnicze przy zdobywaniu twierdzy.

„Dnia 28 sierpnia podsunąłem się pod zamek wielkołucki celem rozpoznania fortyfikacji tego dosyć dużego grodu pod osłoną silnego ognia z naszych rusznic i armat. Dnia 3 września o trzeciej godzinie w nocy wytyczyłem linje aproszów, tuż przy samym skrajnym zaledwie twierdzy. W nocy z dn. 3 na 4 kazałem ustawić kosze i wykierować działa, a dnia 4 zacząłem do Moskali strzelać... Dnia 6 Moskałe poddali się...”

Sztuka inżynierska w okresie wojen moskiewskich Batorego znajdowała nietylko szerokie zastosowanie przy zdobywaniu twierdz, lecz również i przy ich odbudowie.

Do ważniejszych zadań Batorego podczas wyprawy zaliczyć należy odbudowę Wielkich Łuk, zniszczonych wskutek przypadkowego wybuchu prochów już po opanowaniu twierdzy.

Do odbudowy tej twierdzy, bez której nie zdołaby utrzymać wyników dotychczasowych zwycięstw, przywiązywał Batory ogromne znaczenie, przewidując

poza to dużą rolę Wielkich Łuk dla dalszych swych działań w roku następnym.

Plan i główne wytyczne opracował król sam, powierzając kierownictwo techniczne trzem inżynierom Włochom: płk. Ridolfino, Carlini'emu i Bertoni'emu i oddając pod ich rozkazy oddziały złożone z Polaków, Węgrów i Litwinów „w tem przekonaniu, — jak zaznacza współczesny wypadkom Heydenstein — iż współpracownictwo tych narodów tem rychlej dzieło przywiedzie do skutku...”

Przywiązując wielką wagę do jaknajszybszej odbudowy Wielkich Łuk, Batory sam wykonywał naczelną nadzór, dopóki twierdza nie została doprowadzona do stanu obronnego. Wspomina o tem m. in. i sam Ridolfino: „Ja się zajmuję nowem obwarowaniem Wielkich Łuk z wielkiem zadowoleniem Najjaśniejszego Pana, który codzień umyślnie przyjeżdża, aby się przypatrzeć robocie, przyczem niemało się nalyka kurzu”.

Wybitny polski historyk wojskowy, Konstanty Górski, opierając się na mapie topograficznej Rosji, przypuszcza, iż nowa twierdza była „zbudowana z ziem z basztami”, a dla przyspieszenia budowy użyto kosztów.

Przyznając kierownicze stanowisko płk. Ridolfino, którego jednak niewłaściwie nazywa „kapitanem inżynierji weneckiej”, podaje, iż pomagał mu „architekt Włoch” Herculo Roseni z dwoma pomocnikami.

Nie mówiąc bliżej o architekcie Rosenim i jego pomocnikach, przytacza natomiast wysokość ich uposażenia, z czego do pewnego stopnia można wnioskować o zakresie ich działalności i o uzdolnieniu fachowym. Według Górskiego, „Ridolfino pobierał po 60 talarów na miesiąc, pomocnicy zaś jego po 8, Roseni po 36, a jego pomocnicy także po 8”.

Roboty nad odbudową Wielkich Łuk nie przerwały bynajmniej operacji wojennych Batorego. Wojska jego pod dowództwem Kanclerza Zamoyskiego i doświadczonych wodzów zdobywają w ciągu września i października szereg twierdz i zamków moskiewskich (Rewel 29. IX, Jezieryszcze 12. X., Zawołocz 25. X.) trzymających się jeszcze w rejonie między Wielkimi Łukami a Połockiem, których posiadanie było dla Batorego konieczne ze względu na ubezpieczenie Wielkich Łuk. Przy zdobywaniu tych twierdz wzorowano się niewątpliwie na systemie oblężniczych walk, stoczonych przy zwycięskich oblężeniach Wieliza i Wielkich Łuk.

Szczególnie zasłynął Zamoyski zajęciem trudnego do zdobycia Zawołocza, zbudowanego na wyspie jeziora Podsoz, „które jako kaczką prawie na wodzie siedziało, otoczone zewsząd jeziorem i bagnami”.

Zajęciem Jezioryszczy i Zawołocza zakończono działania wojenne drugiej i najważniejszej wyprawy wielkołuckiej na głównym teatrze wojny (uboczne bowiem działania, jak np. wypadły Filona Kmity z Wielkich Łuk aż do Starej Rossy nie miały większego znaczenia dla przebiegu kampanji).

Urok sławy Batorego, jako zdobywcy potężnych twierdz moskiewskich, przyczynił się niewątpliwie do przyspieszenia zwycięskiego wyniku drugiej kampanji. Tak np. załoga twierdzy Rewla, dowiedziawszy się o upadku w ciągu 10 dni jednej z najsilniejszych twierdz (Wielkie Łuki), wkrótce się poddały. Do niej też, wracając na Litwę po uskutecznieniu naprawy Wielkich Łuk, udał się Batory, a za nim, podaje historyk rosyjski Karamzin, posłowie moskiewscy: książę Sycki i Piwow, „pokojowi widzowie triumfów Batorego”.

Po ukończeniu drugiej wyprawy, płk. Ridolfino został wyznaczony przez Batorego do przeprowadzenia dokładnej inspekcji stanu umocnień w Wielkim Waradynie (Gross-Wardein) w Siedmiogrodzie.

Jak długo przebywał płk. Ridolfino w Wielkim Waradynie, nie wiemy, lecz prawdopodobnie, w związku z podjęciem przygotowaniem do trzeciej rozstrzygającej wyprawy, powrócił do Polski wiosną r. 1581.

Po skoncentrowaniu do 30.000 ludzi pod Dżisną, wyruszył Król na czele głównych sił przez Połock (21. VII) do Zawołocza, skąd po powzięciu decyzji na radzie wojennej zdobywania Pskowa, którego opanowanie rozstrzygało o losie Inflant, ruszono na Woroniec pod Psków, docierając do murów twierdzy 26 sierpnia.

Psków słynął wówczas jako najsilniejsza twierdza w całym Państwie Moskiewskim. Ze względu na sąsiedztwo z zakonem Kawalerów Mieczowych, został Psków już w XIII w. silnie umocniony przez litewskiego księcia Dowmunta na wzór europejski murami, gdy pozostałe twierdze i zamki moskiewskie były otaczane tylko drewnianymi częstokolami i wałami ziemnymi. Wciągu następnych stuleci fortyfikacje Pskowa zostały znacznie rozszerzone i wzmocnione, tak że podczas wojen moskiewskich Batorego posiadała twierdza 37 baszt obronnych.

Niezależnie od rozwijających się działań pomocniczych na pobocznych widowniach, Batory przystąpił do systematycznego oblężenia Pskowa, stosując wszystkie zdobycze znanej mu techniki wojennej i korzystając w tej dziedzinie z pomocy inżynierów włoskich.

W ciągu kilkumiesięcznego oblężenia wzniesiono 5 podłużnych i 7 poprzecznych przykopów (tranchées), bito wyłomy, budowano specjalne podziemne korytarze pod twierdzę i zakładano miny. Sztuka minerska zwłaszcza, do której początkowo przywiązywano wielkie nadzieje, nie dała jednak oczekiwanych rezultatów ze względu na teren skalisty i na stosowania przez oblężonych kontrmin, które uderzali podkopy.

Po kilku bezskutecznych szturmach a zwłaszcza po skonstatowaniu niewielkiej ilości proch, ograniczono się z konieczności do blokady, nie chcąc dopuścić do nadejścia posiłków. Po odejściu Króla (1. XII. 1581), który wyjechał do kraju celem wydobywania od Sejmu środków materialnych na zakończenie wojny, Zamoyski kontynuował w rozpaczliwych warunkach oblężenie twierdzy, zapobiegając rozprężeniu i klęsce wojska, dziesiątkowanego przez srogą zimę. Mimo, że Psków nie został zdobyty, car, zmęczony wojną, podpisał 15 stycznia 1582 w Kinerowej Gorce traktat pokojowy, na mocy którego Inflanty zostały oddane Rzeczypospolitej.

O przebiegu działalności płk. Ridolfino w trzeciej wyprawie pskowskiej wiemy niewiele. Niewątpliwie jednak znajdował się w głównej armii królewskiej pod Pskowem, skoro hetman Zamoyski mianował go w obozie pod Woroncem 14 sierpnia r. 1581 dowódcą trzech chorągwi Węgrów, z których każda liczyła pod 300 żołnierzy.

Ze względu na charakter umocnień Pskowa, wynalazek płk. Ridolfino, który oddał tak wielkie usługi przy zdobywaniu Wielkich Łuk i Wieliza, nie znalazł tutaj zastosowania, gdyż wobec ziemnych i murowanych umocnień twierdzy, jedynie skutecznym mogło się okazać burzące działanie pocisków artylerji.

Po zakończeniu zwycięskiej wojny, płk. Ridolfino, jako naczelny inżynier Batorego, pozostał jeszcze przez pewien czas w Inflantach, będąc obecny przy obejmowaniu, względnie przy naprawie odstąpionych Polsce twierdz i zamków obronnych.

W jednym z ostatnich listów, pisanych do rodziny w okresie kampanij moskiewskich, w którym donosi o przygotowaniach do trzeciej kampanji (pskowskiej), wspomina również o zakresie swej działalności,

jako naczelnego inżyniera przy obejmowaniu zdobytych twierdz.

„Dopóki bowiem wojna potrwa, będę musiał do pomagać przy zdobywaniu fortec, skoro pokój nastanie, będę znów potrzebny przy obejmowaniu na rzecz Jego Królewskiej Mości odstąpionych od Moskali miast i fortec, gdyż Najjaśniejszy Pan nie ufa słowu ich“. Ta nieufność Batorego do Moskali i obecność inżyniera Ridolfino przy obejmowaniu odstąpionych Polsce twierdz tłumaczy się tem, że bardzo często Moskalie w chwili oddawania twierdz podpalali z ręcznie ukryte miny, które eksplodowały dopiero po wyjściu załogi.

Ostatnie dwa lata swego życia, od 1582 do 1584, spędził płk. Ridolfino w Wielkim Waradynie, pozostając w służbie Batorego jako naczelny inżynier twierdzy.

Oceniając działalność i rolę płk. Ridolfino w drugiej i trzeciej kampanji, możemy stwierdzić, iż zdobył sławę zawdzięcza głównie swemu wynalazkowi.

Współczesna literatura tak polska, jak i rosyjska, nie może określić bliżej istoty owego wynalazku, zaznaczając jedynie, iż polegał on na rzucaniu żagwi, czyli kul płonących, celem podpalania, a nawet wysadzania w powietrze drewnianych umocnień moskiewskich.

Trudno jest nawet ustalić nazwę wynalazku, gdyż jedni nazywają go „ogniami sztucznymi“, drudzy „kulami puszgarskimi“, roznoszącymi ogień, lecz przytem skutkującymi naksztalt min“. Sam Ridolfino, zazdrosny o swój wynalazek, określa go tajemniczo, nazywając pociski „rozpalonemi kulami“.

Ze wynalazek ten miał doniosłe znaczenie w walkach oblężniczych, napawając strachem nie tylko załogi, ale i samego cara, drżącego o los swych twierdz, wskazuje wzmianka w dziele Justiusa Lipsiusa (*Opera Omnia*), że Iwan Groźny bardzo się żalił i gniewał z powodu używania przez wojska polskie owych płonących kul, zarzucając Batoremu, że „walczy podstępami, gwałci wojenne prawo narodów, plamiąc honor oręża swojego“.

Kilka lat, przebytych w służbie Rzeczypospolitej, w okresie ciężkich walk, w których niejednokrotnie narażał swe życie, związały płk. Ridolfino z nową ojczyzną, a szczególnie z Królem Stefanem, darzącym zasłużonego inżyniera wojskowego szczerą przyjaźnią i bezwzględne zaufaniem. Wybitnej wiedzy fachowej i sumienny w spełnianiu swych obowiązków, położył płk. Ridolfino niepospolite zasługi w walkach oblężniczych, przyczyniając się jednocześnie w wysokim stopniu do rozwoju sztuki inżynierskiej w Polsce.

Drugim wybitnym inżynierem wojskowym Batorego był Szymon Genga (urodzony w Urbino w 1545 roku, zmarł w Siedmiogrodzie w r. 1595), pełniący już od 1575 r. obowiązki inżyniera i architekta i instruktora w „puszkarstwie“ u Batorego, jako księcia Siedmiogrodu. Ze był do pewnego stopnia znakomitością w swym zawodzie, świadczy najlepiej przebieg służby inżyniera Genga. Otrzymał dyplom inżyniera wojskowego. Dwudziestoletni młodzieniec okazał tak niezwykle zdolności, że został przyjęty na służbę przez Koźmę I. znakomitego władcę Florencji, który powierzył mu budowę cytadeli w Montalcino i Caffaggiolo. Następnie był inżynierem arcyksięcia Karola i cesarza Maksymiljana II, budując twierdzę na granicy Węgier. Gdy Batory został Królem Polskim, Genga udał się z nim do Polski w r. 1576 i odtąd stał do r. 1587 pozostawał w Polsce.

W pierwszym okresie swej działalności w Polsce (1577 — 1580) został wysłany na kresy południowo-wschodnie, gdzie budował nowe twierdze, do których

wznoszenia pacta conventa wyraźnie obowiązywały Króla. Charakter służby inżyniera Genga był kontraktowy. Z Batorem zawierał dwuletnie umowy, pobierając wysokie wynagrodzenie: „76 talarów miesięcznie, utrzymanie na 5 służących, 4 konie do pojazdów, na 2 wierzchowce“. Biorąc udział w wojnach moskiewskich Batorego, pozostawił ciekawe opisy wypraw moskiewskich, kreślone z większą dokładnością, aniżeli u innych współczesnych. Ujemną stroną tych relacji stanowi jednak brak wiadomości o działalności Genga, jako inżyniera wojskowego podczas kampanii moskiewskich.

Niewątpliwie jednak brał udział w walkach oblężniczych, skoro płk. Ridolfino, opisując przebieg zdobycia Wielkich Łuk, wymienia dwóch braci Genga, biorących udział w oblężeniu tej twierdzy. Największym jednak dziełem inżyniera Genga była budowa w latach 1584-87 obronnego zamku Dyamentu przy ujściu Dźwiny. Wprowadzona przez Batorego reforma poprawionego przez Grzegorza XIII kalendarza wywołała w Inflantach w r. 1584 rozruchy. Szczególnie Ryżanie, jako w znacznej części protestanci, podnieśli otwarty bunt. Dla poskromienia i utrzymania ich w należytem posłuszeństwie, polecił Batory Stanisławowi Pękosławskiemu, pomocnikowi namiestnika królewskiego w Inflantach, i inżynierowi Genga wzniesienie twierdzy przy ujściu Dźwiny, któraby w każdej chwili mogła przeciąć komunikację z morzem, przerwać handel i zamknąć port ryski.

Właściwym twórcą Dyamentu był Genga, gdyż zadanie Pękosławskiego polegało jedynie na przygotowaniu materiału i dostarczeniu robotnika. Genga, dumny z zaufania królewskiego, przystąpił z taką energią do pracy, iż na początku r. 1587 twierdza była już ukończona. Zamiast obiecanej i zasłużonej nagrody otrzymał smutną wiadomość, że wielki reformator sztuki wojennej i zwycięzca wojen moskiewskich, umarł nieoczekiwanie 12 grudnia 1586.

Prawie równocześnie ze śmiercią Batorego kończy się działalność Szymona Genga w Polsce. Wykształconego i cenionego przez Batorego inżyniera nie umiał czy nie chciał zatrzymać jego następcy, Zygmunt III Waza. Starając się napróżno o otrzymanie zaległej za

ostatnie dwa lata pensji oraz straciwszy nadzieję otrzymania odpowiedniego swemu wykształceniu i zdolnościom stanowiska, rozgoryczony opuścił Polskę, wyjeżdżając do Siedmiogrodu, gdzie został serdecznie przyjęty przez Zygmunta Batorego i mianowany inżynierem fortecznym Wielkiego Waradynu.

Przytoczone przykłady działalności inżynierów włoskich w dobie panowania Stefana Batorego wskazują najlepiej, jak szeroki użytek robił z ich wiedzy Batory i jak doniosłą była ich rola jako pionierów wiedzy i techniki wojennej w rozwoju inżynierii wojskowej w Polsce.

Pod tym też względem panowanie Batorego stanowi pierwszy i właściwy okres w rozwoju inżynierii wojskowej, której podstawy położył głównie sam Król, słusznie przez współczesnych zwany „inżynierem na tronie“.

Tym rodzajem broni, jak podaje Zakrzewski, Król osobiście się zajmował „ze szczególnym interesem“. Jeszcze jako Książę Siedmiogrodu żywo interesował się postępem wiedzy technicznej, sprowadzając z Włoch inżynierów i architektów wojskowych. Podczas kampanii moskiewskich dał liczne dowody, że nie obcą mu była sztuka inżynierska. Wystarczy wspomnieć budowę mostu pontonowego w Kownie przed wyprawą na Inflanty, opracowane plany odbudowy Wielkich Łuk, instrukcję daną płk. Ridolfino, by się przekonać o fachowym wykształceniu Króla w danej gałęzi wiedzy.

Krótki, gdyż zaledwie kilkuletni pobyt w Polsce w epoce Batorego inżynierów włoskich, którzy tak zaszczytnie zapisali się w historii polskich wojsk technicznych, jako jedni z najwięcej zasłużonych poprzedników korpusów inżynierów, utworzonych dopiero w drugiej połowie XVIII w. przez Stanisława Augusta, wywarł niezwykle doniosły wpływ na rozwój sztuki inżynierskiej w Polsce.

Zasługa ich polega przede wszystkim na wzbudzeniu zainteresowania mas szlacheckich do nieznanej prawie przedtem wiedzy technicznej w Polsce oraz na wykazaniu swą chlubną działalnością, jak doniosłą rolę może odegrać utworzenie stałej organizacji wojsk technicznych.

Jan Giergielewicz



Matejko: Batory pod Pskowem

Echi di letteratura italiana nella letteratura polacca

La Polonia, geograficamente situata sulla soglia del mondo slavo, ha costituito fin dagli albori della sua esistenza il ponte di passaggio fra la cultura europea occidentale e la cultura slava. Più specialmente è stata il faro della latinità fra gli Slavi. Prima che polacco gli eruditi, gli scienziati, i letterati della Polonia parlarono e scrissero latino. L'influenza latina, sostenuta e diffusa nel Medio Evo dagli echi possenti della grandezza romana per secoli e secoli dopo la stessa caduta di Roma, fu in realtà fortissima in tutta l'Europa colta. Ma quello che particolarmente colpisce noi Italiani nell'evoluzione della cultura polacca è il fatto che quando la cultura e l'uso della lingua latina cominciarono in Polonia a volgere al tramonto, cioè verso il XVI^o secolo, e il genio di nuovi poeti e prosatori gettò, con la creazione di grandi opere d'arte in lingua polacca, le basi d'una letteratura nazionale, i primi modelli, le prime ispirazioni continuarono, per lo meno per parecchi decenni a venire si dal mondo classico, greco e latino, ma in modo speciale vennero dall'Italia. E ciò sopra tutto nel campo della produzione artistica e in quello della letteratura.

Padova e la sua celebre università erano allora i maggiori fari di cultura italiana e latina per i Polacchi, che ivi si davano convegno come a una meta spirituale per completare i propri studi, sia nel campo delle lettere come in quello della scienza. Non pochi dei nomi più gloriosi della gloriosa cultura polacca (Copernico, Kochanowski, Górnicki, per citare solo i più popolari) temprarono precisamente il loro ingegno al focolare dell'Università patavina.

E l'Italia in genere, sopra tutto Venezia, Firenze, Roma costituirono fin d'allora mete agognate per ogni Polacco colto. Mentre la Polonia accoglieva e amava come suoi figli artisti italiani che vi prendevano stanza e vi eseguivano opere d'arte, le quali i Polacchi ancor oggi conservano e venerano accanto alle loro come tesori nazionali, scienziati, letterati, artisti cercavano e trovavano precipuamente in Italia vie d'orientamento al proprio ingegno e motivi alla propria creazione. L'umanesimo diligente, venendo a coincidere cogli albori della letteratura polacca, imprime le sue impronte anche sui primi monumenti di questa.

I primi monumenti della letteratura nazionale polacca sono monumenti d'imitazione, e principalmente d'imitazione classica dapprima; poi gradualmente, sempre più, d'imitazione romana; alla fine d'imitazione italiana. L'influsso italiano si sente già considerare nelle opere di due fra i maggiori scrittori del tempo: Długosz e Janicki.

Ma, elaborati da geni creativi di prim'ordine, i modelli stranieri pervengono a volte, pur mantenendosi stranieri nel contenuto e nelle forme, ad assumere anima e veste puramente nazionali.

Questa letteratura d'imitazione, con la quale appunto inizia la sua vita gloriosa la letteratura polacca, raggiunge nello stesso XVI^o secolo il suo più alto grado di perfezione artistica, dotando la nascente letteratura nazionale di quattro autentici capolavori, coi quali si ricollega l'immortalità di tre nomi: Jan Kochanowski, Łukasz, Górnicki. Tutti e tre usciti dalla scuola di Padova, tutti e tre profondamente imbevuti di latinità e d'italianità.

Col nome di Jan Kochanowski, umanista della seconda metà del secolo XVI^o, quando ancora la lingua latina dominava in Polonia tra le classi colte e nelle opere di cultura e di letteratura, autore egli stesso di numerosi componimenti in latino su modelli classici, è essenzialmente legata la gloria della creazione dei primi grandi monumenti poetici in lingua polacca. Sì che in Jan Kochanowski venera a ragione la Nazione polacca il padre della propria letteratura nazionale.

I suoi capolavori, che crearono poi in Polonia vere falangi di imitatori, sono: una parafrasi in versi polacchi del „Salterio di Davide” e sopra tutto i „Treny”.

Opere di pretta imitazione classica, come ben indicano i loro stessi titoli, ma grandi sopra tutto per la forma polacca che seppe dar loro l'Autore. I „Treny” o *epicedii* (dal greco: *threnéo*, mi lamento; *kédomai*, mi dolgo) sono, nelle letterature dell'antichità classica, componimenti poetici scritti in occasione della morte di qualcuno. Vari nel metro, si compongono di alcune parti essenziali: elogio del defunto, narrazione della morte, compianto del poeta, consolazione, rievocazione, etc.

Tutti questi elementi, tipici degli epicedii antichi e umanistici, si ritrovano nei „Treny”, che Kochanowski scrisse e pubblicò nel 1580 in occasione della morte della sua figliuola Orszula (Orsola). Ma quello che è assolutamente particolare in essi e non si riscontra per lo più in componimenti simili è il contenuto profondamente umano, nel quale si rispecchia l'insonsolabile dolore del padre, espresso in una forma d'arte senza precedenti in una serie di 19 poesie, nelle quali, se pur non manca qua e là qualche artificio retorico, qualche voluta coloritura di tinte a puro fine estetico, nota dominante e caratteristica è pur sempre la schietta, vibrante, commovente espressione d'un pianto che sgorga dall'anima e all'anima parla in note ispirate.

I „Treny” di Kochanowski, plasmati dunque su modelli dell'antichità classica, non riflettono in sostanza vere influenze italiane. Ma per la rara bellezza della forma e la profondità dell'ispirazione possono venire in qualche modo avvicinati ai „Sonetti” di Petrarca in morte di Laura, sonetti che Kochanowski ben conosceva.

Ma ci fu ai tempi di Jan Kochanowski anche un altro Kochanowski, un suo parente, Piotr, il quale, uscito anch'egli dall'Università di Padova imbevuto di cultura italiana, dotato come Jan di raro ingegno poetico, riuscì addirittura a ricreare in possente forma poetica polacca, due grandiosi capolavori della letteratura italiana e li elevò nella sua lingua a tale altezza d'arte, che non solo le sue versioni poterono rivaleggiare con l'originale, ma furono salutate e universalmente riconosciute dai Polacchi stessi come autentici capolavori della loro poesia. E come tali diedero fama imperitura al traduttore e rimasero nella storia della letteratura polacca: l'„Orlando Furioso” di Lodovico Ariosto e la „Gerusalemme liberata” di Torquato Tasso.

E' forse un fenomeno senza precedenti nella storia della letteratura universale: capolavori d'una data letteratura che, tradotti, diventano nuovi capolavori d'una letteratura straniera.

Peraltro il più interessante esempio d'una simile reincarnazione di opere italiane nella letteratura polacca ci è offerto da un altro capolavoro del medesimo secolo, da un capolavoro non più della nostra poesia, ma della nostra prosa del Cinquecento: „Il Cortegiano“ di Baldesar Castiglione.

L'importanza particolarissima del „Cortegiano“ è data dal suo contenuto, nel quale è così fedelmente riflessa la vita d'una delle Corti italiane del tempo, che l'opera acquista per questo, al di là del suo alto valore d'arte, una singolare importanza anche come documento storico della sua epoca. Documento storico della vita di Corte italiana del secolo XVI^o il capolavoro del nostro Castiglione; documento storico della vita di Corte polacca del medesimo secolo la geniale reincarnazione che seppe farne un eminente letterato polacco d'allora: Łukasz Górnicki.

Łukasz Górnicki si recò in Italia per studiare lettere all'Università di Padova.

In Italia soggiornò alcuni anni, ne apprese mirabilmente la lingua, ne studiò a fondo la letteratura, la storia, l'arte, i costumi, l'antica cultura, l'anima contemporanea, frequentò corti e ritrovi mondani, e tornò in Polonia imbevuto d'italianità.

Il „Cortegiano“ di Baldesar Castiglione, che solo da pochi anni aveva veduto la luce, aveva particolarmente colpito la sua fantasia sopra tutto per la brillante e fedele riproduzione d'un tipo di cerchie sociali, di persone, di conversazioni a lui già familiari così in Italia come in Polonia. Perciò, letterato egli stesso, concepì il progetto di divulgare il libro del Castiglione fra i suoi connazionali.

Bisognava dunque non tradurre alla lettera, ma rifare, parafrasare, adattare l'opera alla mentalità e alle cognizioni generali dei Polacchi, trasportante su suolo polacco, in una Corte polacca, fra interlocutori polacchi e in atmosfera polacca l'azione, i dialoghi e gli argomenti.

Quest'impresa compì il Górnicki con arte sì squisita, che il suo „Dworzanin“, malgrado una certa differenza con la quale fu accolto da principio dalla società polacca, venne poi, col tempo, affermandosi e, riconosciuto universalmente come capolavoro, restò per sempre fra i maggiori monumenti della prosa nazionale polacca, allo stesso modo come la „Gerusalemme liberata“ di Piotr Kochanowski restò per secoli, nella medesima letteratura polacca, fra i suoi massimi monumenti poetici.

Siamo dunque di fronte a due capolavori della letteratura italiana, i quali, rivestiti di nuovo manto polacco, diventano capolavori anche della letteratura polacca. Per questo appunto essi hanno per noi Italiani un'importanza eccezionale, in quanto sono il maggiore e il più originale documento del culto di cui hanno goduto il nostro Paese la nostra cultura, la nostra letteratura presso uno dei maggiori popoli slavi fin dai primi secoli della sua vita spirituale.

E se pur nell'ulteriore sviluppo della letteratura polacca vediamo affievolirsi per un certo tempo l'influsso italiano — che continua peraltro a manifestarsi in vari casi anche dopo Kochanowski e Górnicki — e cedere il posto a influssi d'altri paesi (sopra tutto della letteratura francese nel secolo XVII), il culto, l'amore dei Polacchi per l'Italia non diminuiscono mai, in nessun periodo della loro vita civile, intellettuale e sociale.

Così che, allorché la letteratura nazionale, nel secolo scorso, reggiunge le più eccelse vette della poesia nell'opera dei massimi rappresentanti del romanticismo polacco, non soltanto diviene l'Italia anche per essi, come già era stata pei loro predecessori, fonte be-

nefica d'ispirazione, ma essi stessi tornano, ad attingere dalla sua letteratura modelli per nuovi capolavori. Tutti e tre, Mickiewicz, Slowacki, Krasiński, amano l'Italia come una loro seconda Patria; tutti e tre nel triste calvario della servitù polacca si recano in Italia e scrivono cose immortali sotto influsso italiano. Uno dei capolavori di Slowacki: „Anielli“ s'ispira a Dante nella possente concezione d'una visione poetica infernale dei martiri polacchi in Siberia; dal celebre episodio del Conte Ugolino trae origine il magnifico suo poemetto: „Ojciec Zadżumionych“ (*Il padre degli appestati*); dello spirito della „Divina Commedia“ è tutto permeato il suo poema, disgraziatamente rimasto incompiuto: „Król Duch“ (*Il Re Spirito*), e sono diretta imitazione dantesca, il suo „Poema di Piast Dantyszek“ e il „Posielenie“ (*Deportazione*).

Nè meno di Slowacki s'ispira a Dante Zygmunt Krasiński nel suo strano e complesso capolavoro: „Nieboska Komedja“ (*La non-divina Commedia*), mentre dalla visione delle misere rovine della Roma imperiale, muti e tristi testimoni d'una caduta grandezza, trae vita il suo „Irydion“. Ma qui si tratta già d'ispirazione del paese e non più d'influenza letteraria.

Lo stesso Mickiewicz, per quanto assai raramente subisca influssi letterari italiani (solo in un episodio della sua „Grażyna“ si percepiscono echi del Tasso), pure anch'egli sente profondamente la letteratura italiana e perfino traduce, o meglio ricrea le „Chiare, fresche e dolci acque“ del Petrarca, ad ama l'Italia a tal punto che, deposta la lira in tempi di lotte decisive sui campi di battaglia, si fa organizzatore d'una legione di volontari polacchi a sostegno degli Italiani nella loro lotta per l'indipendenza nazionale.

E Fredro? Anche Fredro, il massimo rappresentante del teatro polacco nel secolo scorso, non si sottrae a un certo, sia pur lontano influsso goldoniano.

Così è fino ai nostri giorni: nella produzione d'una gran parte dei maggiori poeti e scrittori polacchi troviamo, in maggiore o minore misura, echi d'Italia e influssi di letteratura italiana. Da Dante s'ispira ancora uno dei più popolari fra i poeti moderni, Adam Asnyk, nel poema: „Sen grobów“ (*Il sonno dei sepolcri*¹⁾ e non resta insensibile alla voce di poeti italiani (il Poliziano, Carducci, etc.) in altri suoi lavori, mentre, se non più dalla letteratura traggono dalla storia, dalla vita, dalle bellezze d'Italia ispirazione e motivi per opere d'arte (come, del resto, lo stesso Asnyk e Mickiewicz e Slowacki e Krasiński) anche numerosi altri poeti e scrittori fra i maggiori della Polonia di ieri e d'oggi, da Marja Konopnicka a Julian Klaczko, da Henryk Sienkiewicz a Jan Kasprówicz, da Kazimierz Przerwa-Tetmajer a Kazimierz Wierzyński, etc.

Ma la questione delle ispirazioni italiane o dei temi di soggetto italiano nella letteratura polacca esorbita già dal quadro del mio scritto, che ha voluto limitarsi a segnalare (e anche questo in rapida e incompleta sintesi) le principali influenze o reminiscenze di poeti e prosatori italiani o di capolavori d'arte italiana nella letteratura polacca. L'argomento, anche così circoscritto, è già di per sé vastissimo e meritevole di ben più ampia trattazione. Ma a me bastava, senza pretesa di dir nulla di nuovo, segnalare nelle colonne d'una rivista di spirituale solidarietà italo-polacca questo aspetto così grande e così significativo della secolare e tradizionale fratellanza dei due popoli, cementata anche da analoghe sventure, lotte, sofferenze, speranze, delusioni, ideali comuni del loro passato.

Enrico Damiani.

¹⁾ Su questo tema v. l'interessante scritto: — Dante nella letteratura polacca — di W. Wyhowska De Andreis nel Nr. 2 della Polonia-Italia.

IL TEATRO CLASSICO POLACCO

Negli anni del servaggio il dramma polacco ebbe a seguire una duplice sorte: l'opera drammatica di Mickiewicz, Słowacki e Krasiński per molti anni non poté essere rappresentata, data la severità della censura, mentre una serie di altri drammi, anche politici, veniva messa in scena nella parte della Polonia soggetta all'Austria la quale permetteva si criticasse la Russia.

Le realizzazioni sceniche delle opere di G. Słowacki, degli „Avi“ di Mickiewicz e della „Non divina Commedia“ del Krasiński, non facevano che smentire il preconcetto che si era venuto formando circa gli scarsi valori scenici delle opere predette. La forma, con cui furono date le prime rappresentazioni di tali opere, non corrispondeva al carattere del teatro classico polacco, sostenuto validamente da Adamo Mickiewicz nelle sue lezioni al Collège de France.

In ciò nulla di strano, perchè la Polonia ha sempre avuto attori valorosi e capaci, ma educati ad una scuola di realismo, che non facilitava loro di piegarsi alla poesia la quale richiedeva speciale preparazione. La decorazione costituiva esclusivamente lo sfondo, mentre la regia si limitava a preoccuparsi del minore o del maggiore affiatamento della compagnia. Tutto ciò indubbiamente non poteva essere sufficiente a fare apparire in tutto il loro splendore i valori poetici delle opere.

L'opera di Stanisław Wyspiański, il quale segnò al teatro le nuove vie da seguire, costituì il punto decisivo del teatro polacco. Il geniale poeta, drammaturgo e pittore insieme, ebbe a creare delle opere in cui appare indissolubile l'elemento pittorico con quello poetico. A questi due elementi ne va aggiunto un terzo: quello musicale. Tale elemento non va ricercato tanto nel com-

mento musicale, quanto invece nella musicalità dei versi di Wyspiański. Senza perdersi nelle teorie, Wyspiański seppe creare il dramma musicale, espresso non in musica, ma in parole. Wyspiański popola la scena sia con personaggi fantastici, che reali. E anche i personaggi reali parlano in stile che io chiamerei musicale. Certo, ciò pone gli attori di fronte a difficili compiti da superare, tanto più che in Wyspiański il mondo degli spiriti agisce insieme in maniera diretta con i personaggi reali.

Le grandi fantasie sceniche di Wyspiański assai difficilmente possono essere contenute nella cornice del teatro contemporaneo. Egli sognava un altro teatro quando scriveva:

„vedo il mio teatro immenso,
„vasti spazi ariosi“.

Purtroppo, questo grande teatro spazioso e all'aperto restò soltanto nel sogno del poeta.

Mercè il carattere delle opere di Wyspiański, escludente la possibilità di applicazione dei cosiddetti „insiemi decorativi“, che anticamente si adoperavano nei teatri, il fattore scenografico divenne uno dei più importanti elementi del teatro. La decorazione deve essere legata alla rappresentazione. Per esempio Roma, presentata da Wyspiański nella sua opera „Legione“, non può essere simile alla Roma effettiva. L'azione di questo dramma si svolge nella stanza di Eliodoro, nel Colosseo, nella basilica di S. Pietro, sul Campidoglio, al Foro Romano e sulla via Appia. Tuttavia la poesia scenica esige, che tutte queste località rivestano il carattere derivante dallo spirito del dramma, e non debbono essere fotograficamente reali.

Il teatro di Wyspiański è nettamente polacco. Egli ha saputo racchiudere tutto il mondo nella sua terra.



„Kordjan“ di Giulio Słowacki in una realizzazione scenica di L. S. Schiller nel „Teatr Polski“ di Varsavia

Infatti soltanto nelle sue opere le deità greche possono considerarsi in Polonia come in casa propria. Priamo, Ettore, Paride converseranno lungo le mura del Wawel, ai piedi di cui lo Scamandro si confonde con la Vistola; fra queste stesse mura, passerà il principe di Danimarca, Amleto. Il mondo greco, rappresentato spesso da Wyspiański, è da lui osservato attraverso il prisma della Polonia. Perciò l'uso dei costumi e dell'architettura greca nei drammi „greci“ di Wyspiański non sarà mai opportuno.

Wyspiański fu un continuatore del teatro classico polacco che trae origine dagli „Avi“ di Mickiewicz. L'opera creativa del Wyspiański segnò nuove vie al teatro moderno polacco. Nonostante che i principii teatrali di Wyspiański non poterono avere immediata applicazione, tuttavia servirono da indicazione e direttiva agli uomini di teatro.

Ciò è dimostrato per esempio dall'attività di Arnoldo Szyfman, il quale nel 1913 fondò un teatro privato polacco a Varsavia. In questo teatro per la prima volta la regia concepita modernamente ebbe larga applicazione. Szyfman rivolse la sua attenzione sulla importanza dell'affiatamento nella compagnia, non soltanto fra gli attori, ma fra questi e gli artisti decoratori. Frycz e Drabik creano decorazioni, che non si limitano allo sfondo, ma coadiuvano gli attori in tutte le espressioni della loro arte. L'apice di questa tendenza fu segnata colla „Misericordia“ di Rostworowski, messa in scena da R. Bolesławski, che ora lavora in America; il regista, l'attore e il pittore costituivano, nel teatro di Szyfman, un insieme indissolubile. Ogni effetto decorativo dell'arte di Drabik riceveva una corrispondente intonazione ed effetto di voce, in armonia ai dettami del teatro di Wyspiański.

Drabik (morto nel 1933) fu l'artista che meglio seppe realizzare le aspirazioni del Wyspiański; fu pittore di scenari, di vaste visioni o dalla straordinaria fantasia. Le sue decorazioni, di carattere nazionale, ave-

vano sempre uno straordinario intreccio di fantasia al cui livello non sempre gli artisti e i registi riuscivano ad innalzarsi. Le concezioni decorative del Drabik spesso superavano le possibilità degli artisti. L'illustre pittore dirigeva i suoi sforzi onde creare la cornice più adeguata al teatro classico polacco. Attori d'indiscusso valore apparivano intimiditi di fronte alla grandezza delle visioni decorative del Drabik. Egli imponeva agli attori e ai registi delle concezioni monumentali. Purtroppo egli non era regista. Se avesse unito alle sue immense capacità decorative una mentalità di regista, egli avrebbe risolto il problema del teatro nazionale polacco. Spesso nei lavori, la cui parte decorativa era curata dal Drabik, si poteva notare, che la parte pittorica veniva quasi a schiacciare l'interpretazione degli attori.

Contro la prevalenza dell'elemento pittorico affermata dal Drabik, si ebbe anche una reazione evidente nel teatro „Reduta“ diretto da Giulio Osterwa e dal prof. Mieczysław Limanowski. Questo teatro aveva per massimo compito l'educazione degli attori. Ogni rappresentazione della „Reduta“ sorgeva da una intensa e particolareggiata analisi del testo. In questa sua opera la „Reduta“ ebbe a cadere nell'esagerazione opposta che la condusse verso il più spinto realismo. Il principio di vivere la parte rappresentata, tanto affermato dal teatro di Stanisławski, non trovava qui ulteriore applicazione. Questo principio fece apprendere a rispettare il testo, a limitare la preponderanza su tutti gli elementi della regia, così che il regista non veniva ad essere il comandante in capo, ma il direttore dell'opera collettiva.

Un notevole rinnovamento fu introdotto da L. S. Schiller nella „Reduta“ colportare in scena la „Pastorale“, il mistero dalla Pasqua, basato sui motivi popolari, e realizzando per la scena numerose canzoni popolari. Il primo periodo della „Reduta“ fu quindi lo studio della vita reale, il secondo, grazie a Schiller, segnò un rivolgimento che andava dalla vita all'arte.



„Kordjan“ di Giulio Słowacki in una realizzazione scenica di L. S. Schiller nel „Teatr Polski“ di Varsavia

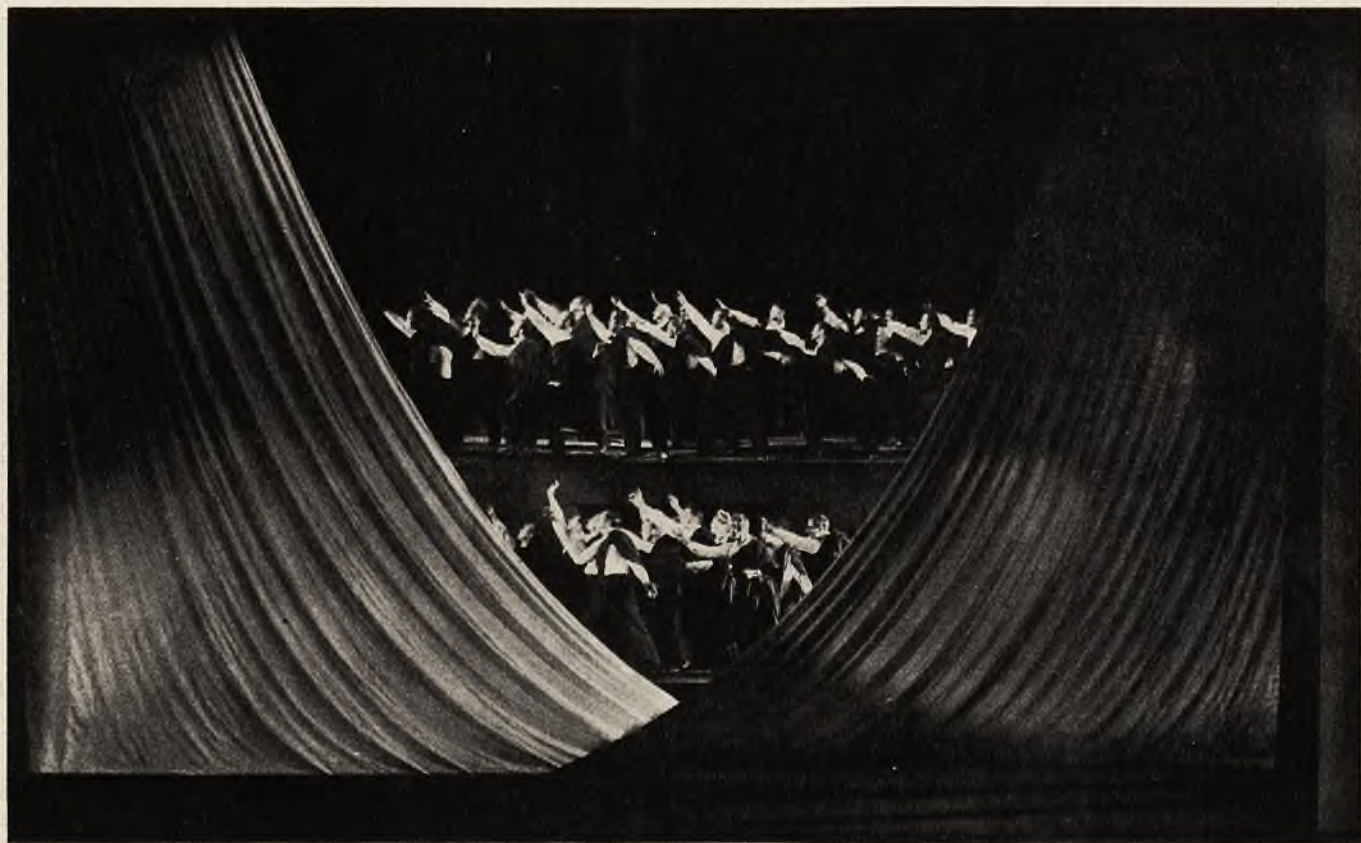
Schiller ebbe modo di sviluppare la sua arte nel breve periodo di due anni sulle scene del teatro di Boguslawski. In questo teatro Schiller dimostrò di essere l'erede del teatro di Wyspiański. Al teatro di Schiller fu data la dovuta importanza al fattore musicale, proprio al teatro di Wyspiański. Questo elemento si esprime sia nell'interpretazione, che nel ritmico movimento delle masse teatrali. Anche nelle decorazioni questo elemento ritmico trovava la sua espressione (A. e I. Pronaszko).

I pregi artistici dello Schiller sono certamente di grande valore, specialmente se prendiamo in considerazione che molte opere del teatro classico non tengono in nessun conto le possibilità sceniche del teatro. „Il mondo slavo—ebbe a dire Mickiewicz—dovrà ancora aspettare molto tempo prima di trovare tutto ciò che gli è necessario per rappresentare i suoi drammi; cioè dovrà aspettare fino a quando l'architettura, la pittura e le altre arti accessorie non si saranno perfezionate fino al punto da fornire tutti i mezzi diretti a rendere più viva la sua storia“. Schiller appunto è riuscito a trovare la chiave per queste grandi rappresentazioni.

Come regista egli disciplina alla sua volontà e alla sua fantasia tutti gli elementi dello spettacolo, e persino riesce a dominare l'appassionata ed egocentrica arte di Drabik giungendo a creare con lui una indimenticabile rappresentazione della „Non divina Commedia“ di Krasiński in cui il grande scenografo seppe rinunciare, per le linee architettoniche, alle sue espressioni pittoriche. Schiller da allora sembra aver rinunciato alla decorazione pittorica per servirsi unicamente delle colonne e delle vaste scalinate fra cui l'attore appare alla stregua di scultura. Ciò è apparso all'evidenza nelle due più potenti realizzazioni sceniche dello Schiller: in „Kordjan“ di Słowacki e negli „Avi“ di Mickiewicz. Il gruppo degli attori agisce nell'azione di Schiller, non sullo sfondo della decorazione, ma nella cornice architettonica, dove il luogo dell'azione è appena segnato.

Mercè questi grandi realizzatori, il teatro classico polacco ha trovato finalmente la sua effettiva forma scenica.

Wiktor Brumer



„Kordjan“ di Giulio Słowacki in una realizzazione scenica di L. S. Schiller nel „Teatr Polski“ di Varsavia

ATTIVITÀ CULTURALE

KRAKÓW— OŚRODKIEM ITALOFILIZMU POLSKIEGO

Wiekowa tradycja stworzyła z Krakowa odwieczny pomost kulturalnego zbratania Italii z Polską. Już w r. 1253, Iacopo da Velletri, Franciszkanin, pisze w Krakowie pierwszą książkę o św. Stanisławie, a Italczyk ten — nie zapomina we wstępie o daniu paru szczegółów o Polsce, do której: „zbiegają się i ludzie z Włoch, chętnie tutaj i gościnnie przyjmowani”. W XV i XVI wieku słyszano się język włoski „zgoła często” w Krakowie, aby i w XVII czy XVIII w. nie zapomniano łączności Polski z ojczyzną Tassa, który tak pragnął... Polskę zobaczyć! W odrodzonej Polsce — w Krakowie — odżywa ruch italo-filski. Powstaje: „Circolo Dantesco”, a w ślad za nim: „Circolo degli amici d'Italia”, w r. 1930 i „Istituto di Cultura italiana”, w r. 1935. Najżywszym tętnem bije — „Koło Przyjaciół Włoch”, na Uniwersytecie Jagiellońskim. Nie zrażone, ani kryzysem, ani też apatią i marazmem współczesnego przedstawienia w stronę poczyną kulturalnych, ciągle daje znać o sobie. Liczba: 56 członków, z p. prez. obecnie p. Kaczmarkiem, szerzy różnorodny kult szlachetnego italo-filizmu. Więc: studia nad historią i kulturą Włoch, bezpłatna nauka języka włoskiego, odczyty, zebrania towarzyskie, udział w manifestacjach, na cześć Włoch, budzenie zamiłowania dla kultury i łączności jej, z polską, w końcu zdołało Koło uruchomić Czytelnię i Bibliotekę, aby Członkowie i sympatycy — mogli stale łączyć się i „przebywać” — dzięki ilustracji, gazecie, a często gęsto zetknięciu się z Włochami, w konwersacji włoskiej — w Italii, nb. duchowo! — — —

Naturalnie nie zapomniato Koło o organizowaniu wycieczek, zaś ostatnio dokłada starań, żeby doszła do skutku intelektualna wymiana akademików z Włoch, z Polską, z polskimi, coby umożliwiła studia naszym akademikom w Italii, zaś włoskim — w Polsce. Jeżeli podobna wymiana w Niemczech, Szwajcarii i Anglii, Francji — daje nieoczekiwane rezultaty dodatnie, czemużby i Polska nie mogła, zaczynając od Italii, w ten sposób nawiązać kontakt na dłuższą metę z bliższymi i dalszymi sąsiadami?! —

W bieżącym bilansie pracy: „Koła przyjaciół Włoch”, niezwykłą sympatią cieszyły się w Krakowie odczyty — a więc: o Abisynii, w związku z ekspansją kolonialną Italii, odczyt prof. Dr. J. Dąbrowskiego, Kuratora Koła, bardzo ciekawa prelekcja ks. Dr. Kruszyńskiego — o Santo Guccim, który w Krakowie: „stworzył styl swojej epoki”, odczyt prof. Asanki-Japołta, a na temat: „Sławistyka i polonistyka w Italii”, z rewelacyjnymi pracami włoskimi, w tej dziedzinie, w końcu odczyt p. red. Dienstla Dąbrowy, o formacjach wojskowych pol. w Italii — w dobie Wielkiej Wojny, a nadto o wpływach humanizmu na literaturę francuską, p. Truszkowskiego.

Naukę języka włoskiego prowadzi, p. Francesco Melzi d'Eril; liczna frekwencja dowodzi, że spora liczba chętnych uczy się w Krakowie — po włosku! Jeżeli dodamy, iż: „Istituto di Cultura italiana” — organizuje znów szereg wystaw, czy wieczorów muzyki, pieśni włoskiej, zaś: „Circolo Dantesco” — krzga się, aby ruch italo-filski sięgał po wymianę prac, czy uczestnictwo na kongresach — chyba są to dowody, iż Kraków — naprawdę szerzy italo-filizm — na wielką, szczerą skalę, że ruch ten, w Krakowie ogniskuje; zrzesza i kontynuuje pracę ludzi — na nieprzerwanej tradycji, która z Krakowa — od XIII w. stworzyła ośrodek tej, najszlachetniejszej wymiany polsko-włoskiej.

Michał Asanka-Japołt

CONFERENZA PONTI ALL'ISTITUTO ITALIANO DI CULTURA

Il giorno 6 Febbraio nei locali dell'Istituto Italiano di Cultura l'ing. arch. Gio Ponti salutato dal prof. Stanghellini che gli ha rivolto cordiali parole ha tenuto una conferenza illustrata da proiezioni sull'„L'Architettura e L'Urbanistica Architettonica nell'Italia di Oggi”.

L'espressione tipica italiana — ha detto l'oratore — anche nella decorazione (Pompei, Rinascimento), anche nella pittura, anche nella scultura (di spirito e di ambiente sempre monumentale) è architettonica. L'urbanistica italiana è pure architettonica per destinazione: lo è per tradizione e per natura. La natura monumentale delle espressioni architettoniche italiane anche moderne è facilmente documentata dal carattere delle costruzioni d'oggi: civili e pubbliche che siano: ne deriva la conseguenza del sorgere (o del risorgere) delle esigenze di una urbanistica architettonica, che integri i piani regolatori planimetrici obbedienti alle leggi dei traffici. I piani regolatori architettonici debbono curare ed assicurare la bellezza della città che sorge o che si rinnova.

La bellezza urbanistica architettonica ha valori superiori a quelli del traffico: quello muta percorso e mezzi: quella resta, dura, educa, riassume la gloria e il prestigio di una città.

Nell'Italia d'oggi si può già documentare come le realizzazioni urbanistiche si modellino su concezioni architettoniche. Questa è del resto non solo la tendenza ma la funzione stessa dell'architetto italiano, per il quale l'espressione plastica, monumentale, ed artistica signoreggia sovra ogni altra esigenza del costruire; quella espressione a sua volta risponde ad esigenze che contano profondamente nella vita e nella storia di un popolo.

L'interesse che la conferenza ha destato è stato documentato dallo spontaneo e caloroso ringraziamento che a nome di architetti polacchi ha rivolto all'oratore l'ing. arch. Rogaczewski, esprimendo una profonda ammirazione per l'Italia e la sua arte. Il grido di Viva l'Italia ripetuto da tutti i presenti ha terminato la commossa improvvisazione dell'architetto polacco.

ATTIVITÀ DEL COMITATO POLONIA-ITALIA IN POZNAŃ.

Il Comitato ha iniziato la sua attività nelle sale del Palazzo Działyńskich il 15 ottobre, con due relazioni del Presidente Comm. Kolszewski e del Sig. Schönborn, i quali parlarono rispettivamente su „Mickiewicz in Italia” e „Francesco Nullo in Polonia”. Da questa prima riunione sorse l'iniziativa di onorare la memoria del soldato italiano Cittadini Vincenzo, caduto combattendo per l'indipendenza della Polonia. La nostra Rivista ha già dato ampia relazione della bella cerimonia svoltasi il 1 novembre al Cimitero Militare di Poznań.

Nella riunione del 29 ottobre fu celebrato il XIII Annuale della Marcia su Roma; dopo di che il prof. Pawłowski dell'Università di Poznań presentò una relazione sulla questione etiopica, nella quale l'oratore mise in rilievo la tradizione e le qualità colonizzatrici del popolo italiano e lo stato di estrema disgregazione e di barbarie dell'Etiopia e concluse affermando che la Polonia, nel suo stesso interesse, in vista di una più giusta distribuzione della ricchezza nel mondo, non può che appoggiare l'azione dell'Italia nei riguardi dell'Etiopia. Il secondo relatore Dott. Mańkowski e i vari oratori che parteciparono alla discussione, ribadirono le tesi esposte dal prof. Pawłowski.

Una interessantissima conferenza sulla „Conoscenza dell'Italia in Polonia” fu tenuta dal prof. Pollak nella riunione del 12 novembre, e due dotte relazioni del Comm. Kolszewski su „Roma Medievale” e della Signora Alberti sulla „Vita in Italia” nella riunione del 26 dello stesso mese.

Il 10 dicembre poi la Sig. na Alfreda Sas Sozańska parlò sulla educazione della gioventù nell'Italia Fascista, presentando un felice raffronto coll'educazione della gioventù nella Germania hitleriana e nella Russia sovietica...

Il ciclo di conferenze fu ripreso, dopo le ferie natalizie, il 10 gennaio con una conferenza del Dir. Pajzderski sulla „Grandezza del Rinascimento Italiano“.

Il 24 gennaio parlò il dott. Stefanini, illustrando i motivi dell'azione italiana nell'A. O.: la discussione che seguì dette luogo a manifestazioni di simpatia per la causa italiana da parte dei vari oratori.

* * *

ATTIVITA DEL „COMITATO POLONIA-ITALIA“ DI ŁÓDŹ.

Il „Comitato Polonia-Italia“ di Łódź ha svolto nel mese di gennaio un'intensa attività, organizzando oltre alle manifestazioni ordinarie, 3 conferenze straordinarie.

Una del Prof. Renato Poggioli sulla „Nuova lirica italiana“; una del Prof. Dott. Michał Walicki, sulla „Leggenda di Giotto“, ed una del Dott. Carlo Gallo su „La vertenza italo-abissina“.

Tutte le manifestazioni ebbero grande concorso di pubblico ed ottennero vivissimo successo.

* * *

CONCERTO MAINARDI

Il giorno 19 Febbraio ha avuto luogo all'Istituto Italiano di Cultura il concerto del violoncellista di fama mondiale Enrico Mainardi, che ha esguito un interessante programma di musica italiana ed estera.

Tra le personalità si notavano S. E. l'Ambasciatore d'Italia, il Ministro d'Ungheria, il rappresentante dell'Ambasciata di Germania, il Segretario del Fascio, il Direttore dell'Istituto Francese, oltre a numerosi maestri e critici musicali.

Il successo del Maestro Mainardi è stato nettissimo. Egli non è stato soltanto l'esecutore impareggiabile, padrone di tutti i segreti della tecnica, ma l'interprete appassionato che trasfonde la sua anima nei brani musicali in modo che essi sembrano una sua diretta creazione.

Il numeroso uditorio ha ricompensato l'artista seguendolo con religiosa attenzione e salutandolo ad ogni pezzo con vivi applausi.

ATTIVITA DEL COMITATO POLONIA-ITALIA DI VARSAVIA

Per iniziativa del „Comitato Polonia-Italia“ di Varsavia, il Conte Adam Romer ha tenuto, il 7 febbraio, una conferenza sulla „Polonia di fronte al conflitto italo-abissino“. Assisteva un foltissimo pubblico che festeggiò calorosamente l'oratore. La Rivista „Polonia-Italia“ è lieta di pubblicare, in altro posto, un ampio resoconto del magnifico discorso.

Per iniziativa dello stesso „Comitato“ il 20 febbraio il nostro autorevole collaboratore, Sig. Ludovico Vladislavo Evert, tenne una conferenza, sulla „missione della razza bianca“ illustrando con parola efficacissima i termini dell'attuale problema coloniale.

L'oratore fu calorosamente acclamato da un folto pubblico intervenuto alla manifestazione.

Prima delle conferenze il Presidente, Principe Wladimiro Czetwertyński, esprese in nome dei soci polacchi — il più vivo compiacimento per la grande vittoria dell'Endertà, inviando un caloroso saluto alle truppe italiane combattenti.

* * *

ALTRE MANIFESTAZIONI

Il 14 febbraio, per iniziativa dell'Associazione dei Medici polacchi, il Senatore Stanislaw Kozicki, ha tenuto dinanzi ad un folto e sceltissimo pubblico una conferenza sulla „Vertenza italo-abissina“ illustrando con magnifica competenza, gli elementi che sostanziano l'attuale momento internazionale, e soffermandosi particolarmente a confrontare i caratteri della politica di Roma, giovanile, audace, decisa, con quelli della politica, di Londra, conservatrice, equivoca ed egoistica.

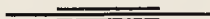
L'oratore fu vivamente applaudito.

* * *

Il 25 gennaio a Leopoli, il Segretario del Fasci di Varsavia, Roberto Suster, ha illustrato dinanzi ad un folto pubblico, i termini della vertenza italo-abissina.

* * *

A Cracovia, il 12 febbraio, Roberto Suster, ha esposto per iniziativa dell'Istituto Italiano di Cultura, i termini politici-diplomatici del conflitto italo-abissino-ginevrino.



Sankcje przeciw sankcjom

Wdn. 18 lutego r. b. upływają trzy miesiące od chwili, kiedy na skutek propozycji Komitetu Koordynacyjnego Ligi Narodów równocześnie w 52 państwach europejskich i pozaeuropejskich zaczęły działać sankcje gospodarcze i finansowe, skierowane przeciwko Italji. Zdawałoby się, iż działanie tak przemysłnie zmontowanego mechanizmu sankcyj sparaliżuje życie gospodarcze Italji, pozbawi rozpędu budzący się do nowych poczyną przemysł italski, zada dotkliwy cios finansom kraju, widmem głodu wywoła pomruk niezadowolenia w szerokich masach Narodu, a przede wszystkim położy rychło kres pożodze wojennej na lądzie afrykańskim. Okres pierwszych trzech miesięcy działania mechanizmu sankcyj nie przyniósł urzeczywistnienia nadziei, przywiązywanych do uchwał genewskich, a raczej dać mógł powód do utwierdzenia się w przekonaniu, iż oręż, jaki wykuto w Genewie, stanowi miecz obusieczny.

Uchwały sankcyjne obudziły w narodzie italskim żywy odruch samoobrony, świadomość, iż do przeciwstawienia się im powołany jest cały Naród, który do walki z niemi wyteżyć musi wszystkie siły, całą swą wolę i znaleźć w kraju tak wielkie zasoby duchowe i materialne, by zabezpieczyć się przed najdalej sięgającymi skutkami działania sankcyj genewskich. Do tego powołany został Naród, wychowany od kilkunastu lat w regimie faszystowskim, myślący i czujący kategorjami systemu korporacyjnego, należycie zdyscyplinowany, zdolny podporządkowywać się nakazom wyższej konieczności, uświadomiony społecznie i narodowo, zdolny składać i ponosić ofiary, pełen entuzjazmu dla idei Państwa Korporacyjnego, z którą zrosł się organicznie.

Okres działania sankcyj stał się niejako ogniową próbą skuteczności systemu korporacyjnego. Bowiem w tym okresie gospodarstwo korporacyjne miało możliwość ujawnić wszystkie ukryte w niem możliwości i swą odporność, odsłonić wszystkie swe walory i celowość powołanych do życia instytucji korporacyjnych. Niemal zaraz po ogłoszeniu uchwał sankcyjnych w Italji puszczono w ruch aparat wszystkich czołowych organizacji korporacyjnych. Różne techniczne Komitety Korporacyjne zaczęły szukać sposobów i możliwości wyzyskania krajowych bogactw naturalnych, przedstawiciele nauki zajęli się opracowaniem sposobów zastąpienia importowanych surowców ich namiastkami. Zwołano zgromadzenia Konfederacji, Federacji i Korporacji, a po dokonaniu prac w łonie Korporacji, w końcu m. lutego ma odbyć się Ogólne Zgromadzenie 22 Korporacji, którego uchwały niewątpliwie będą miały doniosły wpływ na dalsze kształtowanie się życia gospodarczego Italji. Wspomnieć należy, iż dotąd odbyły się zgromadzenia Korporacji przemysłów wydobywczego, szklanego i ceramicznego, drzewnego, widowiskowego, hotelarskiego, budowlanego, gazowego, elektrycznego i wodociągowego, komunikacji wewnętrznych oraz metalurgicznego i metalicznego. Niezależnie od tego w m. styczniu odbyło

się zgromadzenie Centralnego Komitetu Korporacyjnego. Wyszczególnienie wszystkich kwestyj, które by by przedmiotem obrad na zgromadzeniach tych Korporacji, zajęłoby nam zbyt wiele miejsca.

Dla przykładu nadmienimy, iż na zgromadzeniu Korporacji Metalurgicznej i Mechanicznej zastanawiano się nad zagadnieniami, dotyczącymi aluminium i miedzi oraz ich stopów ze szczególnem uwzględnieniem wzmocnienia ich produkcji oraz zastąpienia miedzi i jej stopów za pomocą aluminium; Korporacja drzewna badała sprawy dzierżaw i współzawodnictwa, Korporacja urządzeń wodnych, gazowych i elektrycznych zajmowała się kwestją opłat za użycie gazu, prądu elektrycznego i wody, Korporacja Komunikacji wewnętrznych zastanawiała się nad rewizją taryf komunikacyjnych i t. p.

Celem zgromadzeń tych Korporacji jest zmobilizowanie wszystkich czynników produkcji i handlu dla celów samoobrony przed działaniem sankcyj, zbadanie możliwości znalezienia środków zaradczych przeciwko ujemnym ich wpływom, uregulowanie kwestji cen i kosztów produktów oraz artykułów pierwszej potrzeby, zastąpienie wyrobów pochodzenia obcego wyrobami krajowymi, pobudzenie inicjatywy prywatnej w kierunku prowadzenia prac poszukiwawczych w zakresie złóż mineralnych, dotąd niewykorzystanych, popieranie prac nad wynalazkami, które pozwoliłyby zmniejszyć import zagraniczny, obniżenie kosztów transportu i t. p.

Korporacje, będące organami administracji państwowej, w przeciągu krótkiego czasu swego istnienia (zostały one powołane do życia dekretem — ustawą z dn. 5. II. 1934 r., który wszedł w życie 6. III. 1934 r.), wykazały niezwykłą swoją żywotność, dały dowód, iż jest im obca bezdusznosc aparatu biurokratycznego i że stanowią one żywą rzeczywistość, która przeniknęła w świadomości poszczególnych jednostek i grup społeczeństwa italskiego. Oznacza to zrozumienie konieczności podporządkowania interesów indywidualnych wyższym interesom produkcji.

W dążeniu do uniezależnienia się od importu zagranicznego prowadzone są prace poszukiwawcze na terenach naftowych, czynione są usiłowania w kierunku zwiększenia produkcji węgla krajowego, dokonano niezmiernie doniosłego wynalazku wełny syntetycznej z kazeiny („Lanital”), który umożliwi zmniejszenie do minimum przywozu wełny, zintensyfikowano produkcję nowego włókna, t. zw. „snia-fiocco”, stworzono przymusową organizację producentów celulozy, której zadaniem ma być rozwój wytwarzania celulozy z surowców krajowych i zredukowanie do minimum jej przywozu, poczyniono znaczne postępy w kierunku zastosowania spirytusu do napędów moto-

rowych, wreszcie prowadzone są energiczne prace w celu wykorzystania krajowych bogactw naturalnych, czem zajmuje się Komitet Poszukiwań (Comitato delle Ricerche).

Każda wojna jest rodzielką nowych wynalazków, podyktowanych koniecznościami gospodarczymi chwili dziejowej. Niedarmo Haraklit nazwał wojnę początkiem wszechrzeczy. Podobnie, jak wojna światowa, niewątpliwie i obecna wojna włosko-etiopska wywoła ogromny przewrót w organizacji gospodarstwa włoskiego i przedewszystkiem spotęguje jego samowystarczalność. Będzie to miało miejsce nie tylko w zakresie środków żywnościowych, lecz również w zakresie surowców przemysłowych oraz wyrobów gotowych.

Spotęgowane dążenie w kierunku osiągnięcia jak największego stopnia samowystarczalności w zakresie zaopatrywania się w środki żywnościowe i surowce pociągnie za sobą, jeśli nie zupełną utratę, to w każdym razie zmniejszenie pojemności rynku włoskiego dla wielu artykułów pochodzenia obcego. Należy pamiętać, iż przywóz z krajów, które przystąpiły do sankcyj, wynosił w r. 1934 — 3755 milj. lirów, wywóz zaś — 2726 milj. Nadwyżka więc przywozu na niekorzyść Italii wynosiła 1029 milj. lirów. Udział Italii w wywozie niektórych krajów przekraczał 20% (Jugosławia), przeważnie jednak wahał się od 2 do 10%. Po za Jugosławią znaczny udział Italii przypada na eksport Bułgarii (9,6% ogólnego jej eksportu), Egiptu (8,1%), Grecji (9,7%), Marokka (6,1%), Rumunii (7,7%). Jednakże, jeśli chodzi o liczby absolutne, największa nadwyżka bilansowa wśród krajów sankcyjnych w r. ub. (w pierwszych 9 miesiącach) przypada na Anglię (144.552 tys. lir.), drugie miejsce zajmowała Rumunia (116,4 milj. lir.), trzecie Indie Bryt. (112,5 milj. lir.), czwarte — Francja (110 milj. lir.), potem w kolejnym porządku następują: Z.S.R.R. — 94,2, Wyspy Malajskie — 74,1, Belgia — 67,6, Jugosławia — 67,3, Polska — 50,7, Tunis — 48,7, Indie Holend. — 39,5, Kolonie Bryt. w Afryce — 37, Związek Afryk. — 36,7, Egipt — 36, Australia — 31,1 i t. p.

Wobec tego, że w r. 1935 import do Italii odbywał się w warunkach reglamentacji przywozu i ograniczeń w zakresie obrotu dewizami, uległ on znacznemu skurczeniu. Natomiast w r. 1934 przywóz W. Brytanii wynosił 707.1 milj. lirów z nadwyżką przywozu 178 milj. lir., z Rumunii — 120 milj. lir. (45.8 milj. lir.), z Indii Bryt. — 353.4 milj. lir. (234.9 milj. lir.), z Francji — 437.2 milj. lir. (85.4 milj. lir.), z Z. S. R. R. — 220 milj. lir. (96 milj. lir.), z Belgii — 229.4 milj. lir. (114.5) Jugosławii — 204 milj. lir. (63.7) i t. p.

Zarządzenia antysankcyjne, obejmujące restrykcje importowe i dewizowe, którym towarzyszą ograniczenia w zakresie aprowizacji środków żywnościowych oraz zużycia niektórych surowców, będących przedmiotem importu, dla większości krajów sankcyjnych stanowią dotkliwy cios, godzący w najżywniejsze ich interesy gospodarcze. Należy wszak wziąć pod uwagę, iż jeżeli chodzi o wywóz węgla angielskiego, Italia w szeregu krajów, będących jego odbiorcami, figuruje na drugim miejscu (około 3 milj. Ł. rocznie).

Niemniej znaczną stratę ponoszą eksporterzy angielscy wełny i tkanin wełnianych, maszyn i metali. FRANCJA traci w Italii możliwość zbytu na cały szereg artykułów, wytwarzanych przez rolnictwo, przemysł wydobywczy, hutniczy, metalowy, włókienniczy, chemiczny, ceramiczny, szklarski, papierniczy i t. p. BELGIA ponosi straty na odcinkach włókienniczym (wełna surowa i jej odpadki, przędza lniana), żelaznym, węglowym, szklarskim i garbarskim. JUGOSŁAWIA zarejestruje szczególnie dotkliwe szkody w przemyśle drzewnym, którego produkcja w niektórych okręgach niemal w 90% była nastawiona na zbytny na rynku włoskim. Zamknięcie dostępu na ten rynek spowodowało unieruchomienie całego szeregu zakładów przemysłowych w tym kraju. RUMUNIA specjalnie zainteresowana jest w kwestii embargo na naftę, gdyż w razie wprowadzenia go, przemysł jej naftowy straciłby najważniejszy rynek zbytu na swe przetwory. HISZPANIA zainteresowana jest w wywozie do Italii konserw. CZECHOSŁOWACJA — w wywozie wyrobów przemysłu szklarskiego i porcelanowego, POLSKA — w wywozie węgla, nasion buraczanych, dykt klejonych, jaj, drobiu i fasoli. Z krajów pozaeuropejskich najbardziej zarządzeniami sankcyjnymi dotknięte są: EGIPCI, którego eksport do Italii wynosił w r. 1934 przeszło 155 milj. lir. z nadwyżką tegoż wywozu 34.3 milj. lir., INDIE BRYTYJSKIE, wywożące do Italii w ogromnych ilościach jutę, bawełnę surową, nasiona oleiste i skóry (w latach 1930-34 przeciętnie za 450 milj. lir. rocznie) i AUSTRALIA, która specjalnie zainteresowana jest w wywozie do Italii wełny (wywóz jej wynosił w r. 1934 — 234.4 milj. lir., nadwyżka zaś wywozowa — 202.9 milj. lir.).

W chwili obecnej skutki wprowadzenia sankcyj gospodarczych i zarządzeń przeciwsankcyjnych w Italii nie mogły jeszcze wywrzeć zbyt wielkiego wpływu na interesy gospodarcze świata. Im dłużej ich działanie będzie trwać, tem głębsze i dotkliwsze ślady znaczyć się będą na całokształcie interesów gospodarczych poszczególnych krajów, od wielu lat uginających się pod ciężarem światowego kryzysu gospodarczego. Utrata tak pojemnego i tak poważnego rynku zbytu, jakim była do niedawna Italia i którego nie będzie można zastąpić innymi rynkami zbytu, niewątpliwie nie pozostanie bez głębszego wpływu na życie gospodarcze poszczególnych krajów oraz na dalsze jego kształtowanie się.

Jednocześnie należy mieć na uwadze, iż zarządzenia antysankcyjne oraz usilna propaganda, prowadzona przez czynniki gospodarcze w Italii w kierunku spotęgowania samowystarczalności kraju, spowodują gruntowną przemianę wewnętrzną, której ocena wymaga głębokiego wnikięcia i zastanowienia. Dlatego też, wszystko, co w chwili obecnej czynione jest w Italii, stanowi przedmiot najżywszego zainteresowania całego świata, który w miarę dalszych poczynąń na gruncie włoskim coraz jaśniej będzie sobie uświadamiał, iż zarządzenia i poczynania antysankcyjne w Italii pociągną za sobą skutki, które na długie lata zaciążą nad interesami gospodarczymi świata.

Leon Pączewski

NOTIZIARIO ECONOMICO

La modifica della legge sui cartelli in Polonia.

Il governo polacco sta attualmente per realizzare metodicamente il punto cardinale del suo programma economico, consistente nel ridurre i prezzi dei prodotti di prima necessità al fine di aumentare le vendite di questi prodotti e di renderli alla portata della popolazione. Per questa ragione le autorità polacche tendono ad eliminare i cartelli superflui, che ostacolano il libero giuoco dei prezzi all'ingrosso e al minuto. L'attività del governo è diretta contro quegli organismi, che sia dal fatto della loro stessa esistenza, sia per i loro metodi, si oppongono alla tendenza al ribasso dei differenti prodotti industriali, sopra tutto di prima necessità, oppure che praticano delle restrizioni ingiustificate nella produzione e negli scambi. Per permettere una lotta efficace contro i cartelli, si è proceduto alla modifica della legge sui cartelli del 1933. Nel n. 86 del Giornale delle Leggi è comparso il decreto del Presidente della Repubblica con i suddetti emendamenti. Le modificazioni essenziali tendono a allargare la competenza del Ministro dell'Industria e Commercio e di accelerare la procedura concernente l'attività dei cartelli. Il ministro ha la facoltà non solo di sospendere i cartelli ma di scioglierli con decisione di immediata escusione. La decisione del ministro entra in vigore nello spazio di 14 giorni dalla data in cui è stata rimessa la decisione, il cartello non porta più la questione davanti al tribunale dei cartelli per ottenere la revoca. La nuova legge sui cartelli, mantiene però il tribunale dei cartelli, come ultima istanza, per ricorrere in caso di controversie. Le penalità, nel caso del funzionamento di un cartello sciolto, sono state aggravate, nel senso che il contravventore oltre che a pagare l'ammenda di 500 mila zloti, potrà essere condannato a due anni di prigione. In virtù dei poteri conferiti al Ministro dell'Industria e Commercio con la legge sui cartelli, sono stati sciolti 93 accordi di media importanza nelle differenti branche del commercio del ferro, dei prodotti metallurgici, della carta, del petrolio, dei prodotti chimici, elettrotecnici, minereali, e dell'alimentazione (soprattutto la birra). Inoltre 14 cartelli diversi sono stati sciolti, cossichè del numero totale di 273 cartelli esistenzi in Polonia, 107 sono stati sciolti.

L'azione del governo concernente la riduzione dei prezzi dei prodotti cartellizzati è stata compiuta. Sono stati ridotti i prezzi dei seguenti prodotti: lo zucchero del 20% (il Tesoro ha ridotto del 6,5% la tassa di consumo), la carta (carta da giornali dell'11,5%, carta d'imballaggio del 10,6%, carta per quaderni del 20%), il petrolio del 7,5% all'ingrosso, il carbone industriale del 7% e il carbone per riscaldamento domestico del 13%, il coke da 10 a 25%, il ferro del 10%. I tre ultimi prodotti costituiscono l'elemento principale della produzione industriale. La riduzione dei prezzi delle materie prime, come pure la riduzione delle tariffe ferroviarie per il trasporto dei principali prodotti industriali hanno fornito una base per i negoziati con i cartelli dell'industria della trasformazione, con una riduzione dei loro prezzi.

Nouve dichiarazioni del Ministro Gorecki sulla politica economica della Polonia.

Alla Commissione del bilancio alla Dieta di Varsavia, il Ministro dell'Industria e Commercio Romane Gorecki, ha fatto alcune dichiarazioni sulla linea di condotta che segue il governo nella politica economica.

Dopo aver analizzato brevemente la situazione delle principali branche dell'industria, il ministro ha parlato sulle condizioni necessarie per una ripresa della produzione industriale, assicurando all'industria favorevoli condizioni redditizie, ristabilendo la libertà del guadagno e dissipando il malinteso, secondo cui il profitto sarebbe un peccato. La ripresa economica avrà incontestabilmente il suo punto di partenza nel problema dei prezzi.

I prezzi industriali in Polonia devono restare durante ancora lunghi anni a un basso livello, corrispondente alle condizioni di vita del Paese. I prezzi bassi delle materie prime e dei prodotti semi-lavorati costituiscono una condizione essenziale per la diminuzione dei costi di produzione senza la quale il ristabilimento del profitto è irrealizzabile.

Il ministro ha rilevato ancora la situazione commerciale, specie del commercio estero, nonché le misure per animarlo. Parlando del commercio estero, ha sottolineato che il commercio marittimo rappresenta già il 74% circa del totale degli scambi esteri della Polonia. Il porto di Gdynia ha una capacità di carico e di scarico di 40 mila tonnellate al giorno.

Per quanto concerne le relazioni con Danzica, il ministro ha dichiarato, che la Polonia esigerà nel porto della Città Libera e condizione che assicurino le possibilità di sviluppo del commercio estero polacco.

Il ministro Gorecki parlando dei capitali stranieri, ha detto che la penuria dei capitali in Polonia costituisce favorevoli condizioni per l'investimento di capitali stranieri. Il nostro atteggiamento ha affermato il ministro verso i capitali stranieri non sarà che positivo, alla condizione, però, che essi vengano a lavoro.

Il traffico della flotta mercantile polacca e l'attività di Gdynia.

La flotta mercantile polacca ha trasportato, nel corso del secondo semestre del 1935, 492.012 tonnellate di nolo, ciò che rappresenta in rapporto al periodo corrispondente dell'anno precedente un aumento di 62.351 tonn. Il grosso del traffico, 375.431 tonn., è dovuto all'esportazione dei porti polacchi, 89.347 t. all'importazione e 27.144 t. al transito tra i porti stranieri.

La „Zegluga Polska“ si classifica prima con 220.123 t. trasportate con la sua flotta, segue la „Polskarob“ con 217.163 t. ed infine la „Gdynia—America“ e la „Polacco—Britannica“. Il traffico mercantile del porto di Gdynia è stato molto considerevole nel 1935, raggiungendo un totale di 7.500.000 tonn. contro 7.192.000 t. nel 1934 e 6.106.000 t. nel 1933.

Gli investimenti di capitali nell'industria polacca.

Il valore degli investimenti industriali in Polonia, nel corso degli anni 1928—1933 ha raggiunto 6 miliardi di zloti. Il primo posto è occupato dalla e dalle miniere con 1.151 milioni di zloti. Seguono l'industria tessile con 967 milioni di zloti, l'industria carbonifera con 510 milioni, l'industria elettrica con 498 milioni, l'industria del petrolio con 456 milioni, l'industria del metallo con 442 milioni, l'industria dello zucchero con 407 milioni e l'industria chimica con 347 milioni di zloti.

La situazione della Banca di Polonia nel 1935.

Oro: 444,4 milioni — Circolazione: 1.007,2 milioni.

La situazione della Banca di Polonia alla fine di dicembre si presentava così: l'ammontare globale dei crediti consentiti è aumentato di 109,9 milioni, passando a 866,2 milioni di zloti; le anticipazioni sui titoli, in particolare, sono aumentate di 55,0 milioni; il risconto di 35,2 milioni e lo sconto dei buoni del Tesoro di 19,7 milioni. Gli impegni a vista accusano una diminuzione di 30,7 milioni scendendo a 209,7 principalmente a causa del ribasso dei conti del Tesoro (27,7 milioni). L'incasso d'oro è diminuito nel corso dell'anno di 58,9 milioni di zloti passando a 444,4 milioni di zloti e quello della moneta e divise estere di 1,4 milioni scendendo a 26,9 milioni di zloti. La circolazione dei biglietti si stabiliva alla fine del 1935 a 1.001,2 milioni di zloti, con una diminuzione di 26,1 milioni nel confronto dell'anno precedente.

Wiadomości ekonomiczne

Budownictwo okrętowe w Italji.

W zesz. IV. z r. 1935 Kwartalnika, wydawanego przez Ligę Morską i Kolonjalną, p. t.: „Sprawy Morskie i Kolonjalne” p. B. A. Krzywiec zamieścił niezmiernie interesujący i opracowany źródłowo artykuł p. t.: „Budownictwo okrętowe w Italji na tle polityki morskiej Mussolini'ego”. W pracy owej autor podnosi, iż wysoki stopień rozwoju, jaki osiągnęła Italja w ostatnich latach w dziedzinie marynarki handlowej i wojennej, zawdzięcza wyłącznie inicjatywie Mussolini'ego. Okres bowiem powojenny, który pogrążył Italję w chaos polityczny i ekonomiczny, znamionowały zastój na polu budownictwa okrętowego i dezorganizacja marynarki wojennej. Dopiero ustrój faszystowski stworzył nowe możliwości, tak w dziedzinie marynarki handlowej, jak i floty wojennej. Jako zasadę wysunięto: „stworzenie z wojennej floty włoskiej takiej potęgi, która stałaby się trwałym i niezawodnym, a zawsze czujnym instrumentem mocarstwowej polityki państwa”.

Autor szczególną uwagę zwraca na świetny rozwój w Italji budownictwa łodzi podwodnych, które wysunęło się na pierwszą czołową wśród innych państw. Łodzie podwodne typu „Basilica” zaczynają nawet przyjmować się w innych marynarkach. Włoskie łodzie podwodne budowy powojennej przekraczają głębokość 100-metrowego zanurzenia, zaś w czasie wojny światowej łodzie podwodne niemieckie i angielskie osiągały zaledwie 60 do 70 metrów zanurzenia. W związku z temi wspaniałemi wynikami budownictwa okrętowego w zakresie marynarki wojennej, zdaniem autora, byłoby wskazane, aby miarodajne czynniki w Polsce zainteresowały się tem budownictwem statków wojennych w Italji. Wobec tego, że stocznia polska w Gdyni jeszcze nie jest gotowa i ewent. mogłaby podjąć jedynie budowę lekkich jednostek, wyłania się konieczność udzielenia zamówień na część jednostek floty wojennej stoczniom zagranicznymi. Zamówienia te mogłyby być oparte na wymianie kompensacyjnej, podobnie, jak to miało miejsce ze statkami „Piłsudski” i „Batory”, wybudowanymi dla Linji Gdynia—Ameryka przez stocznię *Cantieri Riuniti dell'Adriatico* w Monfalcone.

Piękna i pouczająca praca p. Krzywieca, oparta na wnikliwych badaniach zagadnienia budownictwa okrętowego w Italji i zaopatrzona w źródłowe materiały statystyczne, niewątpliwie będzie czytana z dużem zainteresowaniem przez tych wszystkich, którym na sercu leży rozwój polskiej potęgi morskiej.

Elektryfikacja kolei żelaznych w Italji.

Elektryfikacja kolei żelaznych w Italji w ostatnich latach osiągnęła bardzo znaczne rozmiary. W październiku r. 1934 było zelektryfikowanych 2467.7 kilometrów linii kolejowych, po roku zaś liczba ta zwiększyła się o 7000.7 klm. Między innemi zbudowano linje: Carmagnola — Ceva — 70.2 klm., Udine — Tarvisio — 93.6 klm., Florencja — Chiusi — Rzym — 310.1 klm., Rzym — Campoleone — Nettuno — 59.1 klm., Campoleone — Aversa z bocznica: S. Marcellino — Gricignano — 167.7 klm. Według danych statystyki międzynarodowej wśród państw posiadających linje kolejowe zelektryfikowane, Italja zajmuje w Europie pierwsze miejsce, na świecie zaś drugie miejsce po Stanach Zjednoczonych. Wynika to z danych następujących:

St. Zjedn.	3877 klm.	Austria	822 klm.
Italja	3850 klm.	Japonia	413 klm.
Szwajcarja	3594 klm.	Z. S. R. R.	89 klm.
Francja	1965 klm.	Czechosłowacja	78 klm.
Niemcy	1614 klm.	Węgry	66 klm.
Anglja	866 klm.		

Wytwórczość spirytusu w Italji.

W okresie kampanji 1934/35 produkcja spirytusu wyniosła 385.832 hektolitrow, z czego 111.677 hektolitrow otrzymano z produktów zbożowych, 150,377 — z melassy, 65,590 z odpadków drożdży, 15,681 — z wina, 37,479 — z moszczu i 5,028 —

z innych materiałów. W porównaniu z poprzednią kampanją produkcja spirytusu w r. 1934/35 wzrosła o 12.000 hektolitrow. Wzrost ten głównie przypisać należy zwiększeniu się wydobycia spirytusu z produktów zbożowych.

Co się tyczy spirytusu, wytwarzanego z surowców winnych, produkcja spirytusu z wina zmniejszyła się o 23.000 hektolitrow zaś produkcja wina z moszczu — o 2.000 hekt. Tłomaczy to się zmniejszeniem się produkcji wina w Italji.

Należy nadmienić, że konsumpcja spirytusu zmniejszyła się w Italji o 7.000 hekt., zaś zużycie spirytusu dla celów przemysłowych (fabryki octu) powiększyło się o 1200 hekt. Konsumpcja spirytusu denaturowanego nieco się zwiększyła i wyniosła 319.372 hekt.

Instytucje finansowe, działające w charakterze agencji Banco d'Italia.

W Gazzetta Ufficiale z 28 stycznia r. b. ukazał się dekret ministerjalny, na mocy którego następujące instytucje zostały upoważnione do wykonywania czynności w zakresie art. 10 dekretu minist. z dn. 8.XII. 1934 r.:

Banco di Napoli,
Banco di Sicilia,
Banca Nazionale del Lavoro,
Istituto di S. Paolo,
Banca Commerciale Italiana,
Credito Italiano,
Banco di Roma,
Banca d'America e d'Italia.

Należy nadmienić, iż wyżej wspomniany art. 10 dekretu minist. dotyczy obowiązku ustępowania środków płatniczych, pochodzących z eksportu oraz obrotu środkami płatniczymi, przeznaczonemi na pokrywanie należności zagranicznych.

Zastosowanie alkoholu dla napędów motorowych.

Według wiadomości, pochodzących z Królewskiej Akademji Nauk, ogłaszanych przez Ministerjum Propagandy, wielkie postępy uczyniono w kierunku zastosowania alkoholu do napędu motorów. Jest to dla Italji zagadnienie pierwszorzędnej wagi wobec ich zależności od dowozu produktów nafty z zewnątrz. Ostatnio stosowano z powodzeniem alkohol z domieszką około 20 do 25% wody. Tego rodzaju mieszanka ma posiadać właściwości termiczne w o wiele wyższym stopniu, niż czysty alkohol. Natomiast w stosunku do zwykłych motorów spalinyowych jest ona zbyt silna, wobec czego potrzebne jest ich wyposażenie w specjalny typ karburatora. Doświadczenia były czynione na małym wozie Fiata i dużym ciężarowym. Następnie Mussolini wypróbował jej działanie na własnym wozie, w którym polecił zmontować karburator Ghelfi i sam osobiście prowadził go na drodze z Rzymu do Ostji.

Przebudowa samochodu normalnego dla zastosowania nowej mieszanki będzie kosztowała od 300 do 500 lirów.

Nowe przepisy przywozowe.

Od 1 lutego zostały ustalone nowe stawki podatku obrotowego od namiastek kawy, od budulca żywicznego oraz esencji z owoców południowych.

Podane zostały do wiadomości nowe przepisy o wwozie maszyn i wyrobów metalowych.

Ograniczenia przywozu stosowane wobec krajów, biorących udział w sankcjach, zostały rozciągnięte z dn. 11. XII. 35 na przywóz z Tunisu i Syrii.

Począwszy od 31. XII. 35 wymagane są świadectwa pochodzenia przy imporcie wszelkich towarów do Italji.

Dekretem z 5. XII. 35 z mocą obowiązującą od 17. XII. 35 zostało zniesione cło na olej smołowy, używany do przeróbki rud ołowianych i cynkowych (poz. wx. 645).

Profile miast italskich. Genova la superba

Genua Wspaniała — oto przydomek, jaki Włochy łączyć zwykli z miastem, które Tasso nazywał „grodem królewskim“. Z pośród stu miast italskich jest ona i dziś jeszcze bodaj najpotężniejszym i najpiękniejszym. Szerokim półkolem rozlewną objawwszy załogę, którą, jak sięgnąć wzrokiem, niezliczone pokrywają łodzie, szkuty, statki i okręty, wznosi się przed cudnym amfiteatrem ku wysokim, prastaremu murami i zwietrzałym basztami obramowanym pagórkom, w błękitno-zielonej aureoli południa przedziwnie uroczą i gwarna, wśród głębokiej ciszy nocnej przejmującą niema i olbrzymia...

Krwawe i długie jej dzieje, tak dziwne i zmienne jak morze, któremu od wieków króluje, w zamierzczylej gdzieś giną przeszłości. Na kartach historii spotykamy ją po raz pierwszy jednak dopiero w roku 222 przed N. Chr.

Z upadkiem Imperjum Zachodnio-Rzymskiego najeżdżają ją i gromią barbarzyńskie tłuszcze Ostrogotów i Longobardów.

Zjawiają się Frankowie, i Genua wchodzi w skład potężnego Imperjum Karola Wielkiego. W dziesiątym natomiast stuleciu staje się trzykrotnie łupem rozbojów i płomieni, wznienych ręką dzikich hord tureckich. I dopiero w wieku następnym, odbudowana i ponownie obwarowana, zdobywa nareszcie tak bardzo upragnioną wolność.



Wysunąwszy się, zwłaszcza dzięki krucjatom, w których czynny bardzo bierze udział, staje się Genua prędko pierwszorzędnym mocarstwem morskim. Walki wewnętrzne najznakomitszych jej rodów o władzę konsularną nieraz jednak jeszcze rzucać będą na szalę losów ciężkim wysiłkiem zdobytą jej niezależność.

Nie omija również Rzeczypospolitej szalejące w całych Włoszech współzawodnictwo Gwelfów i Ghibelinów. Powstają przeciw sobie znakomite rody Fieschi'ch i Grimaldi'ch z jednej strony, oraz Doriów i Spinoli'ch z drugiej. Z czasem walka ta zaostriża się bardziej jeszcze przez wystąpienie z ludu wyszłych, gwelfickich Guarchi'ch i Montaldi'ch, oraz ghibelińskich Adornów i Fregosów. Przechodząc też od jednych do drugich, władza nad miastem w coraz to nowe dostaje się ręce.

W roku 1284 Genua łamie pod Malorią potęgę morską Pizy, w ciągu zaś całego stulecia walczy ze

zmiennem szczęściem o pierwszeństwo na Wschodzie z Wenecją, której w końcu ustąpić jednak będzie zmuszona, wewnątrz u siebie zaabsorbowana walkami.

W roku 1339 obejmuje w niej rządy tak zwana „Rada dwunastu“, składająca się częściowo ze szlachty, częściowo zaś z mieszczan. Przewodniczy jej wy-



bierany na całe życie doża. Pierwszy z nich, Szymon Boccanegra, czyli Czarnousty, panuje jednak niedługo. Następują ośmioletnie rządy biskupa medjołańskiego, po których Boccanegra powraca ponownie, lecz ginie podstępnie od trucizny. Jego następca, Gabriel Adorno, wygnany zostaje przez odwiecznych swych wrogów, Fregosów. Ale krótkotrwałe jest również panowanie tych ostatnich. Tak trwa aż do roku 1380, kiedy to po sromotnej klęsce, odniesionej pod Chieggia w bitwie z Wenecją, ujmuje rządy w niepewne swe jeszcze dłonie sam lud genueński.

W szeregu powstających teraz instytucyj demokratycznych tworzy się tu w roku 1407 znakomite Banco San Giorgio, stowarzyszenie przede wszystkim kupieckie, rozporządzające olbrzymimi naówczas kapitałami. I otóż, zakupiwszy Korsykę oraz liczne ziemie na morzu Czarnem, stowarzyszenie to staje się z czasem prawdziwym panem całej Republiki, pod jego zaś banderą płynące okręty największym na Wschodzie cieszą się zaufaniem. Jest to ta sama bandera, która, w krytycznej chwili finansowego przesilenia, odprzedana następnie Anglii, daje początek jej kwitnącemu aż po dzień dzisiejszy handlowi morskemu.

Już jednak Mahomet II w roku 1475 zabiera Genui rozległe jej posiadłości, w roku zaś 1528 całą Ligurię zajmują wojska francuskie. A wtedy na widowni politycznej występuje Andrzej Doria, potomek znakomitego rodu i admirał Karola V, przyczem głęboki patriota i najszczerzy republikanin. Osobistym swem bohaterstwem wywalcza ponownie wolność umiłowanej swej ojczyźnie, zaofiarowaną mu zaś przez wdzięcznych ziomków koronę księcia panującego odrzuca wspaniałomyślnie. Odtąd też rozpoczynają się w Genui rządy dożów wybieralnych z pośród członków miejscowej arystokracji na okres dwuletni. Ale już w roku 1547, uniesmiertelniony następnie przez Fryderyka Schillera w jednym z jego dramatów, Luigi Fieschi spiskuje na czele szlachty na korzyść Francji,

zdemaskowany jednak, ucieka na okręt i ginie w nurtach morza.

Pamiętnego roku 1684 Genua zbombardowana zostaje przez flotę Ludwika XIV. Trzyście tysięcy kul armatnich zmusza w końcu dumnego dożę potężnej Rzeczypospolitej do złożenia hołdu czołobitnego u stóp tronu „króla-słońca”.

W roku 1746, za rządów doży Francesca Brignole, Genua zdobyta zostaje przez Austriaków. Kamień rzucony przez Balillę staje się jednak pobudką do powszechnej rewolty ludowej, która kończy się wygnaniem znenawidzonego wroga. Wtedy to właśnie niejaki Giovanni Carbone, zwyczajny chłopak restauracyjny, wręczając przedstawicielom Signorii odebrane przez siebie klucze miasta, temi znamiennymi odzywa się do nich słowy: „Oto są klucze, któreście wy, Państwo, z tak wielką łatwością oddali wrogom naszym; postarajcie się na przyszłość przechowywać je lepiej, gdyż odbieraliśmy je kosztem krwi naszej!”

Ale coraz słabszym tętmem bije już życie polityczne potężnej ongi Republiki. W roku 1779 Francja, wypłaciwszy jej czterdzieści milionów franków, zmusza ją „uprzejmie” do ustąpienia Korsyki. Wreszcie w roku 1797, na odgłos rewolucji francuskiej, powstaje również lud genueński, rozbiwszy zaś w drobne kawałki stojące przed pysznym Palazzo Ducale posągi Andrea i Giannetta Doriów, dwóch najszlachetniejszych ziem tej synów, kładzie kres ostateczny panowaniu arystokratów i ustanawia rządy demokratyczne. Girolamo Durazzo, ostatni z dożów, końcową już właśnie Rzeczypospolitej podpisuje kartę.

W roku 1805 cała Liguria staje się jednym z departamentów Francji. I nie zdołały więcej wskrzesić po upadku Napoleona dawnej Republiki nawet żądania wszechpotężnej Anglii. Uchwałą Kongresu wiedeńskiego Genua przyłączona została do Królestwa Sardynji, wchodząc w ten sposób ostatecznie, po kilku nieudanych i krwią przyplaconych powstaniach, w skład przyszłego, zjednoczonego Państwa Włoskiego.



Nie bacząc na niezwykle losów swych zmienność, licząca obecnie — bez przyłączonych kilku lat temu 19 gmin podmiejskich — przeszło 300 tysięcy mieszkańców, Genua jest dziś jednym z największych portów świata. I chociaż stosowany teraz przez wszystkie państwa system handlu kompensacyjnego odbił się ujemnie bardzo na panującym w nim dawniej ruchu, około 5.600 okrętów zawinęło w roku 1934 do jego doków, wwożąc około 6 i pół miliona tonn towarów, których wartość osiągała sumy iście imponujące. Tem niemniej, w porównaniu z rokiem 1930, ilość ta zmniejszyła się o 15%. Taka sama prawie liczba okrę-

tów opuściła w tym samym okresie port genueński, ale wywożąc wszystkiego 960.000 tonn towaru.

Wśród nieprzebranego lasu lin i masztów, na których powiewają barwne bandery wszystkich niemal narodów, w hałaśliwym zgiełku kłócących się z sobą ryków syren okrętowych i niemilknącej wrzawy tysięcy snującego się wszędzie ludu roboczego, praca wre całą siłą pary. Przerażliwym świstem przeszywają przestworza, mijają się bezustannie naładowane i próżne pociągi towarowe. Od morza i ku morzu niezliczone ciągną wozy i auta ciężarowe. W powietrzu — przenikliwy zapach dziegciu i ostry posmak słonej wody łączą się z cuchnącym odorem przybrzeżnej zgnilizny morskiej oraz gęstymi kłębamii żrącego dymu. Naraz, niewiadomo skąd, jakby na skrzydłach ciepłego podmuchu wiatru, zalatuje rozkoszny i upajający zapach kwitnącej gdzieś daleko mimozy. Trzeszczą elektrycznością i parą poruszone olbrzymie dźwiży,



rzucając z łomotem w głębokie kadłuby okrętów, niby w szeroko rozwarłe paszcze potwornych lewiantów, niewyczerpane zdawałoby się ilości węgla, rozsiewającego czarne dokoła obłoki pyłu. Gdzie spojrzeć — wszędzie ruch, pośpiech i praca. Tylko po przedudnie jasnym i błękitnym firmamencie nieba słońce wlece ospale rozpromienioną swą tarczę, w kobaltach morza złote rozpryskując promienie, tak samo jak przed czterema przeszło wiekami, kiedy to w nieznane jeszcze wtedy światy odważnych nęciło żeglarzy...

Trudno, doprawdy, wśród rozgwaru dnia zdać sobie dokładnie sprawę z właściwego ogromu portu genueńskiego. Ale gdy ucichnie praca, gdy robotnicy portowi rozproszą się i znikną w wąskich, suszącą się bielizną uwieszanych zaułkach, a mrok zbije wszystko w jedną nierozpoznawalną, ciemną masę, usianą, gdyby niebo, niezliczoną mnogością migotliwych światełek, wtedy, za ostatniego z nich biegnąc blaskiem, docieramy wreszcie kresu, który w dalekim już bardzo gubi się morzu. I do zapomnianej swej już dawno grozy wyrasta wtedy naraz potęga uśpionego grodu, i zdaje się, że może za chwilę, jak ongi, piratów zbudzony napadem, rozbrzmi on znowu hukiem tysiąca swych móżdżerzy... Lecz nie. Dokoła niewzruszona panuje wszędzie cisza. A wyniosła latarnia morska, niezmordowanie przesyła stąd okrętom ostrzegawcze sygnały, raz po raz dalekie w przestrzeń światła rzucając smugi, niby zegar wieczny, każdą życia wybija chwilę...

Genua, z biegnącymi ku morzu, spadzistemi uliczkami, czasem tak wąskimi, że trudno nawet zakochanej przecisnąć się przez nie parze, z imponującymi, niby potężne skały, z pod ziemi jakby wyrastającymi gmachami oraz liczne skwery zdobną, po-

łudniową prawdziwie roślinnością, należy do najpiękniejszych i najoryginalniejszych miast włoskich. Taką ulicą, jak, na przykład, jedyna w swoim rodzaju via Garibaldi, dawniej via Aurea, co znaczy złota, pozzycić się nie może z nich żadne. Wszystkiego sześć metrów szerokości. Długość również niewielka. Ale jaki przepych, co za wspaniałość! Prawdziwa „droga królów”. Wykonana według rysunków Galeazza Alessia (1500—1572), ucznia Michała Anioła i jednego z najwybitniejszych architektów włoskiego Odrodzenia, który, chociaż urodzony w dalekiej Perudzi, tutaj większą część swego spędził żywota, uważana być musi za najpyszniejszą ulicę świata. Po obydwóch jej stronach, jeden przy drugim, szereg pałaców, które nadzwyczajną swą okazałością dumnych, z prawdziwą „grandezzą” genueńską pomyślnych frontów, monumentalnych, szeroko podnoszących się marmurowych schodów i przepięknych dziedzińców najlepszą Republiki przypominają epokę. Oto znakomite Palazzo Brignole-Sale, dla czerwonej swej fasady również Palazzo Rosso zwane, ze wszystkich nich najwspanialsze i najbardziej okazałe, z bogatą swą biblioteką i galerją, zawierającą kompletny zbiór nie wyróżniającej się zresztą wybitnymi zaletami, starej szkoły genueńskiej. Palazzo Bianco, dawna rezydencja Grimaldich, również z bogatą bardzo galerją obrazów i zbiorów bezcennych. Palazzo Cambiaso, Palazzo Spinola, Palazzo Giorgio Doria i cały szereg innych siedzib wielkopańskich, których tarcze herbowe najarystokratyczniejsze Genui wyliczają rody. Ze wnętrzej ich powadze odpowiada, niestety, niezawisze jednak w dobrym tonie utrzymany, przepych wnętrzy — bogactwo z pewnem często przeładownością graniczącej dekoracji i właściwa genueńczykom kupaiecka chępliwość.

Genua pełna jest wogóle wyniosłych pałaców i kościołów. Palazzo Marcello Durazzo, galerja obrazów, która zawiera znakomity portret króla polskiego Władysława, pędzla van Dycka. Pałac królewski, również dawna siedziba Durazzów, z niezrównanym, zwłaszcza o zachodzie słońca, widokiem na port i dalekie morze. Szlachetnie w stylu barokowym utrzymany, w roku 1623 ufundowany gmach jednego z najpiękniejszych w świecie uniwersytetów. Rozpoczęte jeszcze w roku 1291, według rysunków Marina Bocca-



negry, w szesnastym stuleciu przebudowane, w roku zaś 1777 przez pożar zniszczone i następnie znowu odbudowane Palazzo Ducale, dawna siedziba rządu republikańskiego. Wreszcie ciekawy bardzo kościół Najświętszego Zwiastowania, a nadewszystko w jed-

ną wciąż tylko jeszcze wieżę zasobna, chociaż już podobno w IX stuleciu rozpoczęta i dlatego też wszystkie niemal, fantastycznie z sobą pomieszane style zdradzająca, katedra św. Wawrzyńca należą wśród kościołów do najpiękniejszych i najciekawszych. Niepowszedniemi swymi rozmiarami oraz wytworną, choć nieco surową często architekturą, rozplanowane asymetrycznie wśród uroczu nad zatoką tarasami wznoszącego się



miasta, nadają mu one wyraz potęgi i pewności, zachwyty i postrach jednocześnie wzbudzające. I najeżona nimi, niby zwrócona ku dalekim światom, groźnie wyprężona pierś Europy, zdaje się Genua i dziś jeszcze bronić wiekami nagromadzonych swych bogactw i skarbów.

W zakrystji katedralnej oglądać rzeczywiście można jedną z największych relikwii kościoła katolickiego — podczas jednego z pochodów krzyżowych, przez genueńczyka, Wilhelma Embriaco, w roku 1101 zdobytą misę ośmioboczną, z której Chrystus, podczas ostatniej Swej wieczerzy, paschalnego spożywać miał baranka i w którą Józef z Arymatei zebrał jakoby pod krzyżem krew Pańską. W jednym z muzeów genueńskich przechowują się znowu listy autentyczne Krzysztofa Kolumba i skrzypce czarowne Paganiniego, dwóch wybitnych synów stolicy liguryjskiej. Na najwyższem zaś wzgórzu najbardziej malowniczego na świecie cmentarza, w pobliżeniu Staglieno, wznosi się grób również w Genui urodzonego Giuseppa Mazziniego, o którym, gdy liczył zaledwie lat piętnaście, ojciec, profesor tamtejszego uniwersytetu, mawiał zwiąkle, że „królami trząść będzie”, a który z Chrystusowej nauki o miłości bliźniego najpiękniejszą ludów wszechbraterstwa wysnuć zdołał religję.

W obiedwie strony od Genui, na tle wysoko piętrzących się, siwych ścian górskich, niby zielenią i kwieciami upstrzone wstęgi, dwie brzegiem wiecznie niebieskiego morza biegną Riviery — na wschód: Nervi, Santa Margherita, uroczę Rapallo, aż do ginącej we mgłach Specji; na zachód: Pegli, Arenzano, Cogoleto, Varazze, maleńka, ale słynąca z doskonałych brzoskwiń i artystycznych wyrobów ceramicznych, nadewszystko zaś jako miejsce urodzenia największego z papieży, Juliusza II, Albissola, aż do ruchliwego portu Savony, do ślicznie położonego Alassio, do znanych powszechnie z piękna i łagodnego nadzwyczaj klimatu Sanremo, Ospedaletti, strojnej w gaje palmowe Bordighery i pogranicznej już Ventimiglii...

Jak sięgnąć okiem, żarzy się w słońcu nieobjęta tafla wody... Ku tęsknym, w bezkresach ginącym dąłom najwspanialsze z miast włoskich raz po raz głosne swoje posyła westchnienia.

Aleksander Kołtoński

Wiadomości turystyczne

Artykuł „Tems” o Florencji.

Paryski „Tems” publikuje artykuł swego specjalnego korespondenta, p. M. René Bovey, o inauguracji nowego dworca kolejowego we Florencji. Prowadzimy następujące urywki z powyższego artykułu:

„Jeszcze kilka tygodni temu turysta przyjeżdżając do Florencji nie czułby się usposobiony od pierwszej chwili pobytu rozkoszować się wspaniałą promenadą ciągnącą się wzdłuż Arno lub oddawać się kontemplacjom na jednym ze wzgórz, wznoszących się nad miastem, z których rozciąga się widok całej Toskanii okolonej ciemnymi wrzeczionami cyprysów malujących się na horyzoncie. Czy przyszedłoby wtedy na myśl przyjeźdnemu, natychmiast po złożeniu podróźnej walizy u portjera, udać się na zwiedzanie „Uffizi” lub też innej galerji? Przenigdy! Był on za nadto zaabsorbowany potrzebą odświeżenia toalety po odbytej podróży.

Obecnie warunki uległy gruntownej zmianie. Z Rzymu czy z Medjolanu podróźny przybywa do Florencji w pośpieszonym i czysto utrzymanym pociągu poruszonym za pomocą elektryczności. Turysta doznaje tutaj niezwykłego przyjęcia. Z pociągu schodzi na długie betonowe perony urządzone z najwyższą elegancją, tonące w łagodnym świetle pomyslanem według najbardziej nowoczesnych ulepszeń. Najmniejsza nawet smuga dymu nie zaciemnia tablic z napisami dobrze znanych słów zrozumiałych dla podróźnych nie znających obcych języków. Na każdym kroku napisy świetlne, strzałki oraz tarcze zegarowe generalnie pomyslane dają możność w ciągu kilku sekund odszukania każdego okienka. Z peronu przyjeźdnemu udaje się do hallu wprowadzającego w istny podziw wspaniałością marmurów; można bez przesady rzec, iż swą majestatycznością nie ustępuje sali przyjęć w królewskim pałacu, a uniformy galowe oraz toalety wieczorowe byłyby tutaj zupełnie na miejscu. Florencja przypomina sobie tradycje wspaniałej przeszłości, swych wielkich budowniczych oraz artystów. Turysta każdej narodowości może przyjechać bez obawy narażenia się na jakiekolwiek przykrości odwetowe lub nieprzyjemne rozmowy. Wszystko przebiegało nienaruszone: dzieła Tytjana nie zostały jeszcze sprzedane na zakup benzyny, jak to donosiły niektóre dzienniki amerykańskie. Dobrze znane wino Chianti zachowało dawny smak, a krajobraz Toskanji z jej może czasem surowymi wzgórzami uczyni pieśń Dantego bardziej zrozumiałą dla każdego, dostarczając zawsze głębokich i radosnych wzruszeń”.

„Podróźcie do Włoch”.

Londyński „Morning Post” z dn. 14 i 15 listopada 1935 r. publikuje na swych łamach następujące wrażenia dwóch Angielek mieszkających we Włoszech:

„W tych dniach przybyłam z Londynu do San Remo. Po-

dróż tę odbyłam — pisze pani E. R. Claude-Payne „błękitnym pociągiem”. Wszyscy ci spośród czytelników niniejszego czasopisma, którzy mieliby chęć zwiedzić włoską Rivierę, a którzy mogą mieć jakiegolwiek wątpliwości lub obawy, wynikające z obecnej sytuacji politycznej, winni się dowiedzieć, że zarówno ja, jak i moja towarzyszka podróży, doznałyśmy we Francji i we Włoszech jaknajbardziej kurtuazyjnego traktowania u funkcjonariuszy, z którymi przyszło nam się zetknąć. Wikt w hotelach jest doskonały i obfity. Dnie bezmięsne przechodzą niepostrzeżenie, gdyż dania mięsne są obficie zastąpione przez drób. Ludność jest uprzejma i serdeczna i okazuje turystom życzliwą gościnność. Mam niezłomną nadzieję, iż ci spośród moich rodaków, którzy mają zamiar udać się do Włoch, nie zawahają się, nawet przez chwilę, zrealizować go”.

A oto co pisze pani Beatrix Caroline Duffy:

„Od pewnego czasu rozpowszechniane są zarówno w Anglii, jak i zagranicą fałszywe słuchy o warunkach pobytu we Włoszech. Mam nadzieję, iż Włochowie zechcą umieścić na łamach swego poczytnego pisma kilka lojalnych słów pochodzących od Angielki zamieszkującej Florencję:

„W chwili obecnej nie istnieją we Włoszech żadne ograniczenia. Poczta kursuje normalnie. Artykuły spożywcze są tanie i w obfitości. Bez trudu można nabyć, jak i dawniej, czasopisma zagraniczne, a więc angielskie i wszelkie inne.

„Lecz to co ujmuje najwięcej i umiła pobyt we Włoszech, to właśnie przyrodzona uprzejmość oraz dobre wychowanie Włochów, okazywane gościom angielskim, niezależnie od klasy społecznej do której się zaliczają. Nie bacząc na wszelkie drażniące prowokacje, których są przedmiotem, Włosi w dalszym ciągu przyjmują nas z największą serdecznością. Nie należy tego nigdy zapominać i w przyszłości winniśmy im okazać naszą wdzięczność”.

Zniżki na kolejach włoskich.

Jak wiadomo, zostały powzięte nowe środki, celem ułatwienia cudzoziemcom oraz Włochom zamieszkającym zagranicą podróży do Włoch. Dotychczas przysługiwały następujące zniżki:

a) 50% od biletów indywidualnych tam i spowrotem z prawem dowolnego wyboru dwóch różnych tranzytów międzynarodowych w podróży w jednym czy też powrotnym kierunku;

b) 70% od biletów tam i spowrotem dla grup składających się conajmniej z 8 osób, przyczem korzystają one z wyżej wspomnianego przywileju;

c) 30% i 50%, zależnie od serji, od biletów, t. zw. „dowolnego cyrkulowania”.

Ułatwienia te warunkują się conajmniej sześciodniowym pobytem we Włoszech.

Do wyżej wyszczególnionych zniżek zasadniczych należy dodać następujące nowe ułatwienia:



Wenecja

1) — zniżka 70% w podróżach indywidualnych wyłącznie nie pierwszą klasą, pod warunkiem, iż turysta zobowiąże się pozostać we Włoszech co najmniej 12 dni. Na potwierdzenie tego zobowiązania podróżny musi się wykazać posiadaniem co najmniej 12 bonów hotelowych,

2) — wydawanie w obrębie Królestwa za okazaniem biletu ulgowego przyznanego cudzoziemcom, nieograniczonej liczby biletów w jednym i drugim kierunku podług taryfy ulgowej 50% i 70%, z zastosowaniem zniżki przyznanej okazicielowi biletu oryginalnego i w granicach jego ważności. Za okazaniem biletu „dowolnego cyrkulowania“ otrzymuje się ulgę w wysokości 50%.

„Pragnę, aby Włochy były odwiedzane przez jaknajliczniejsze rzesze obcych turystów. Poznają piękny kraj, naród lubiący ład i szczerze gościnny.“

Mussolini

Przywóz i wywóz pieniędzy w odniesieniu do turystyki.

Niedawno ukazało się rozporządzenie ministerjalne, które ustanawia przepisy dotyczące przywozu oraz wywozu pieniędzy do Włoch. Na podstawie tych przepisów banknoty oraz papiery wartościowe włoskie mogą być swobodnie przywożone przez turystów z zagranicy, jednakże suma ich nie może przekroczyć 2.000 Lir; przywóz papierów wartościowych oraz pieniędzy zagranicznych, jak również „Bonów hotelowych“ nie podlega żadnym ograniczeniom. Co dotyczy osób zamieszkujących Włochy i udających się zagranicę, mogą one na drodze powrotnej do Włoch przywieźć do Królestwa banknoty oraz papiery wartościowe na sumę do 2.000 Lir., pod warunkiem iż nie przekroczą ona minimum sumy wywiezionej w momencie wyjazdu z Włoch.

Każda osoba, udając się zagranicę winna wypełnić specjalny formularz na żółtym papierze, z wyszczególnieniem ogólnej sumy w lirach (w banknotach oraz papierach wartościowych włoskich), którą ma przy sobie w chwili przekroczenia granicy. Powyższe formularze są wydawane przez wyznaczonych funkcjonariuszy Kolei Żelaznych, Towarzystw Żeglugowych, morskich oraz powietrznych, przez Biura podróży, na żądanie osób zaopatrzonych w paszport zagraniczny zgłaszających się po bilet na wyjazd zagranicę. Formularze te mogą być również wydawane przez Banki w porozumieniu z Państwowym Instytutem do Wymiany z Zagranicą, za okazaniem paszportu zagranicznego osobom, które zgłoszą się celem nabycia waluty na wyjazd zagranicę; w tym wypadku muszą one wypełnić wyżej wspomniany formularz. Pozatem formularz ten może być wydany przez kompetentne władze w chwili przekroczenia granicy o ile podróżny nie posiada go jeszcze.

W zasadzie wydaje się tylko jeden formularz na osobę. Jednakże, kiedy podróżny mieszkający we Włoszech, w drodze wyjątku, pragnie mieć możliwość przeprowadzenia operacji wymiany na walutę włoską nie od razu lecz w mniejszych operacjach, może być wydany więcej niż jeden formularz na osobę, jednakże w żadnym wypadku liczba ich nie może przekroczyć czterech formularzy na jednego podróżnego.

Przy przekroczeniu granicy formularz jest zaopatrzony

w wizę winien być zachowany przez zainteresowanego, gdyż będzie służył jako dokument uprawniający do wymiany waluty włoskiej we wszystkich bankach zagranicznych po kursie oficjalnym.

Jeśli zaś chodzi o osoby zamieszkałe we Włoszech, formularze te będą musiały być zgłoszone i przedłożone władzom granicznym w chwili wjazdu do kraju pochodzenia, jako dowód usprawiedliwiający posiadanie Lir, które podróżny wwozi zpowrotem do Włoch.

Otwarcie konkursu dla radjoduchaczy.

1. Został otwarty konkurs na najlepszy artykuł o Włoszech, napisany w jednym z następujących języków: francuskim, angielskim, hiszpańskim, niemieckim, holenderskim, esperanto. Artykuł taki w maszynopisie, w dwóch egzemplarzach, nie powinien zawierać więcej niż 75 wierszy.

Tematy poruszane mogą być następujące: opis Włoch z punktu widzenia turystycznego, literackiego, artystycznego, muzycznego, archeologicznego względnie historycznego.

Pierwsza część konkursu będzie zapoczątkowana 15 stycznia 1936 r. a zakończy się w końcu lutego 1936 r. Jako data oficjalna uczestnictwa w konkursie, będzie uważana data stempla pocztowego kraju nadania.

2. Każdy artykuł winien być podcyfrowany i zaopatrzony w znak rozpoznawczy. Nadesłane artykuły będą przedłożone Komisji, której opinia będzie bezapelacyjna; Komisja wybierze dziesięć najlepszych artykułów. Te właśnie artykuły będą nadane przez radio w pięciu kolejnych transmisjach, poczynawszy od dnia 23 marca 1936 — XIV.

Radjoduchacze wypowiedzą się wtedy co do wartości artykułów, podając do wiadomości Naczelnej Dyrekcji do Spraw Turystyki za pomocą kartki pocztowej, który artykuł zyskał ich uznanie. W tym celu będą musieli podać na wspomnianej kartce pocztowej cyfrę oraz znak artykułu uważanego za najlepszy.

Artykuł, który uzyska największą ilość głosów otrzyma pierwsze miejsce w konkursie. Następne zajmą kolejne miejsca według ilości głosów. Wyniki konkursu będą transmitowane we wszystkich językach w dn. 21 kwietnia XIV o godz. 19 m. 15.

Oto nagrody, które zostaną przyznane autorom pięciu najlepszych artykułów:

- 1) Bilet kolejowy pierwszej klasy od granicy na Sycylię i zpowrotem;
- 2) Bilet kolejowy drugiej klasy od granicy na Sycylię i zpowrotem;
- 3) Bilet kolejowy I-zej kl. od granicy do Neapolu i zpowrotem;
- 4) Bilet Kolejowy II kl. od granicy do Neapolu i zpowrotem;
- 5) Bilet Kolejowy II kl. od granicy do Rzymu i zpowrotem;

3. Radjoduchacze, którzy wezmą udział w konkursie, jako głosujący, otrzymają bezpłatnie odpisy dziesięciu artykułów wybranych przez komisję.

Autorzy pięciu artykułów nienagrodzonych otrzymają premję pocieszenia.



Jezioro Como

Nowe radjoodbiorniki.

Jedna z największych firm elektrycznych w Italji, MAGNETI MARELLI, wprowadziła na rynek nowy typ aparatu radiowego pod nazwą „T i r t e o“, zaopatrzonego w 4 lampy i głośnik elektrodynamiczny. Aparat ten z łatwością eliminuje stacje zagraniczne i odznacza się doskonałym odbiorem. Cena wynosi Lir. 500.

Na uwagę zasługują również nowe radjoodbiorniki firmy Comp. Generale di Elettricità, przeznaczone dla samochodów i do użytku domowego. Aparaty te, znane p. n. 52 C. G. E., zaopatrzone są w 5 lamp i jedną prostowniczą, skalę oświetloną i głośnik elektrodynamiczny. Ceny wynoszą lirów 1750 i 1900.

Radio-kroniki poświęcone turystyce.

„Radio-Kroniki poświęcone Turystyce“ polegają — jak to już mieliśmy możność wyjaśnić — na pogadankach na tematy omawiane przez wybitnych pisarzy oraz dziennikarzy. Teksty tych pogadek są wygłaszane przez speaker'ów w ich ojczystym języku.

Propaganda turystyczna staje się coraz intensywniejsza i coraz doskonalsza. W pogadankach tych poruszane są wszelkie aktualności oraz inne tematy, mogące zainteresować radio-słuchaczy. Forma ich oraz treść jest starannie opracowana i stanowi niewątpliwą i przyjemną rozrywkę.

Rozkład transmisji:

Transmisje w językach obcych:

Rzym (długość fali 420,8): od godz. 19.15 do 19.30:

poniedziałek: po francusku; wtorek po angielsku; w środę po holendersku; czwartek po hiszpańsku; w piątek: po szwedzku; sobota w esperanto.

Medjolan (dł. fali 368,6) — Tryjest (dł. fali 245,5) — Bolzano (dł. fali 559,7) o godz. 21.15 (1 interw. muzyczny).

Niedziela — po niemiecku.

Bari I (dł. fali 283,3):

piątek — po francusku: od 19 do 19.20; sobota — po hebrajsku od 18.40 do 18.49; sobota — po arabsku: od 18.50 do 19.

Transmisja w języku włoskim:

Rzym (dł. fali 420,8) — Neapol (dł. fali 271,7) — Bari (dł. fali 283,3) — Medjolan II (dł. fali 221,1) — Turyn II (dł. fali 221,1):

poniedziałek pogadanka o godz. 22 (przerwa muzyczna); wtorek: biuletyn o godz. 14; środa: pogadanka, o godz. 22 (przerwa muzyczna); czwartek: biuletyn o godz. 14; piątek pogadanka o godz. 22 (przerwa muzyczna); sobota: biuletyn o godz. 14ej.

Zmiany taryfy kolejowej.

Z dniem 1 stycznia 1936, na mocy dekretu król. z dn. 9 grudnia ub. r., wchodzi w życie nowa taryfa towarowa, przewidująca podwyższenie całego szeregu stawek przy przewozie towarów na Kolejach Państwowych.

Dotychczas owe stawki przewozowe podwyższone zostają zależnie od grupy towarów o 10 do 35% przy transportach pociągami szybkobieżnymi (*grande velocità*) zaś przy transportach pociągami towarowymi (*piccola velocità*) o 20 do 25%. Ponadto taryfa dla transportów wojskowych podwyższona zostaje o 25%. Podwyższeniu stawek nie podlega przewóz:

bagażu,

dzienników i innych publikacyj perjodycznych,

towarów produkcji krajowej eksportowanych z Italji, towarów zagranicznych w tranzycie przez Italję, towarów korzystających z taryf kumulatywnych międzynarodowych, dokonywanych pomiędzy portami Triest, Fiume, Pola i Rovigno d'Istria z jednej strony, zaś Austrią, Czechosłowacją, Węgrami, Jugosławią i Polską z drugiej strony (t. zw. taryfa adriatycka),

towarów korzystających z taryfy wenecko-austriackiej (dokonywanych pomiędzy portem Wenecja z jednej strony a stacjami austriackimi Tyrolu i Vorarlbergu z drugiej strony).

Równocześnie dekret król. z tejże samej daty Nr. 2109 ustanawia obniżenie taryfy przewozowej na towary przechodzące tranzytem przez Italję o 15% tak przy transportach pociągami szybkobieżnymi jak i towarowami.

Jako posyłki tranzytowe należy rozumieć transporty towarowe przychodzące z zagranicy i przeznaczone dla zagranicy, a przechodzące przez terytorjum Italji pomiędzy dwoma punktami granicy celnej lądowej lub dwoma portami, względnie pomiędzy punktem celnym granicy lądowej a jednym z portów.

Bony benzynowe we Włoszech.

Od szeregu miesięcy Włochy, jak wiadomo, wprowadziły w życie bony benzynowe, które stanowią ważne ułatwienie dla turystów cudzoziemców, podróżujących własnymi samochodami.

Posługiwanie się bonami benzynowymi wpływa znacznie na obniżenie kosztów podróży. Zniżka jest tem wydatniejsza, im dłuższy jest pobyt turysty we Włoszech. Uprawnieni do nabywania bonów benzynowych są turyści udający się do Włoch własnymi samochodami i zaopatrzeni w bony hotelowe wystawione przez „Federazione Nazionale Fascista Alberghi e Turismo“ w Rzymie i sprzedane przez najważniejsze biura podróży. Przy 15 bonach hotelowych lub mniejszej ich ilości, redukcja ceny benzyny wynosi 40% od podatku od sprzedaży. Od 15 do 90 bonów hotelowych redukcja wynosi 80% powyższego podatku.

Cena ogólna benzyny we Włoszech wynosi obecnie 3,86 Lir. za litr. Dla turystów posiadających od 5 do 15 bonów hotelowych cena benzyny wynosi Lir. 1.96 za litr; dla turystów posiadających od 16 do 90 bonów hotelowych cena ta wynosi tylko Lir. 1.50 za litr.

Wszelkich bliższych informacji w tym względzie udziela Delegatura ENIT'u na Polskę przy Ambasadzie Włoskiej w Warszawie, Plac Dąbrowskiego 6 (tel. 522-02).

Ekspres Wiedeń — San Remo — Cannes.

Ten wielki ekspres zapewni połączenie pomiędzy Wiedniem oraz Riwierą Zachodnią w sezonie zimowym i wiosennym. Powyższy pociąg składa się wyłącznie z wagonów sypialnych pierwszej i drugiej klasy. Rozkład jazdy został ustalony z uwzględnieniem połączenia z Bukaresztem i Budapesztem. Powyższy ekspres został wprowadzony z dniem 21 grudnia 1935 r. i będzie kursował do 29 kwietnia 1936 roku. Wagon sypialny będzie również kursował na trasie Monachjum — Riviera włoska. Bilety ważne na pociągi pośpieszne są również ważne na ekspres za dopłatą dodatku za łóżko.

Wyd. Comitato Polonia-Italia.

Redaktor odp. Adam Romer.

Prenumerata wynosi: w Polsce 15 zł. rocznie, 8 zł. półrocznie; w Italji: 30 lirów rocznie.

Cena jednego numeru 1 zł. 50 gr.

Redakcja i administracja ul. Zgoda 7, telef. 6.41.46. Konto P. K. O. Nr. 14.614.

Zakłady Graf.-Introlig. J. DZIEWULSKI, Warszawa, Senatorska 10.

PIERWSZY POPULARNY SAMOCHÓD SERYJNIE BUDOWANY W POLSCE



NOWY POLSKI FIAT 508

Kompletny 4-o osobowy samochód z dwoma kołami zapasowymi, kierunkowskazami, zderzakami i narzędziami

ZŁ. 5400.—

BEZPIECZEŃSTWO – stalowa karoserja z nie-
tlukącymi się szybami, hydrauliczne hamulce,
znakomita stateczność na wszelkich drogach.

OSZCZĘDNOŚĆ – niska cena zakupu, małe
zużycie benzyny, tanie opony i części zapasowe.

KOMFORT – łatwość prowadzenia przy wszel-
kich szybkościach, znakomite resorowanie, wy-
godna karoserja z pomieszczeniem na bagaż.



PRODUKCJA 1936 R. PAŃSTW. ZAKŁADÓW INŻYNIERJI W WARSZAWIE